



Katherine Garbera



Salsa w Miami

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jen Miller zaparkowała samochód na jednej z bocznych uliczek Calle Ocho i ruszyła w stronę klubu Luna Azul. Niebieski Księżyc... w prawdziwym życiu wydawał się równie mało osiągalny jak druga szansa, tym bardziej więc była wdzięczna braciom Stern, którzy dali jej pracę instruktorki salsy w jednym ze swoich klubów nocnych w Miami.

Już sam fakt powstania klubu był tu ewenementem. Przejęcie starej fabryki cygar w sercu Małej Hawany i urządzenie w niej przed dziesięciu laty jednego z najgorętszych klubów nocnych w Miami odbyło się w atmosferze skandalu, a jego istnienie wciąż oburzało najbardziej konserwatywnych członków kubańsko-amerykańskiej społeczności.

Jen poprawiła na ramieniu pasek dużej torby, przekroczyła próg Luna Azul i, jak zwykle, przystanęła, żeby odetchnąć specyficzną atmosferą. Wnętrze urządzone z przepychem; na suficie pyszniło się wyobrażenie nocnego nieba z ogromnym niebieskim księżycem. Taki sam księżyc figurował w logo klubu, a personel nosił uniformy w podobnym odcieniu. Fakt, że bywała tu codziennie, dawał wrażenie przynależności i Jen mogła uważać się za szczęściarę.

Taniec był całym jej życiem. Trzy lata wcześniej, wskutek nieroztropnej decyzji, została wykluczona ze środowiska tańca turniejowego, a teraz postanowiła wrócić na parkiet, by uczyć salsy, która była jej ogromną pasją. Salsę stworzyli hiszpańskojęzyczni mieszkańcy Karaibów, ale chociaż Jen była białą Amerykanką, miała nieodparte wrażenie, że taniec ten powstał z myślą o niej.

Główną scenę przygotowano już na wieczorny występ brytyjskiej grupy rockowej, ubiegłorocznych zdobywców pierwszego miejsca na amerykańskiej liście przebojów. Siostra i przyjaciółka Jen błagały ją o bilety i na szczęście miała możliwość spełnić ich marzenie. Może sama też zdoła zerknąć na występ, choć przez większość czasu będzie zajęta pracą.

Klub zajmował kilka poziomów. Główny parkiet taneczny na parterze otaczały stoliki i wysokie barowe stołki, ale były tam także i kameralne boksy. Na piętrze urządzone mały bar, a największym atutem tego miejsca był balkon z widokiem na scenę.

Każdego wieczoru Luna Azul stawało się sercem Calle Ocho, a odbywające się tam imprezy nieodmiennie jawiły się jako święto muzyki latynoskiej i tańca. Na występy zjeżdżały najgorętsze zespoły latynoskie, a przy seksownych dźwiękach muzyki zabawiali się zarówno wierni fani, jak i celebryci. Uczniowie Jen, dzięki nabytym umiejętnościom, wiedli prym na parkiecie.

Jen weszła do sali prób, gdzie czekała już jej asystentka.

- Spóźniłaś się.

- Ależ skąd. Jestem w samą porę.

Alison, sama przesadnie punktualna, zerknęła na nią spod uniesionych brwi.

- Raczej na ostatnią chwilę.

- Nie przesadzaj. Przyniosłam nową płytę.

- Z czym?

- Kompilacja moich ulubionych kawałków. Na dziś potrzebowałam czegoś specjalnego.

- Na dziś?

- Mamy na zajęciach T.J. Martineza.

- Tego bejsbolistę z Yankees?

- Tak. To przyjaciel Nate'a Sterna, więc musimy się postarać zrobić dobre wrażenie.

Satysfakcja właścicieli klubu i ich przyjaciół była w tej pracy priorytetem.

- To może warto było przyjść wcześniej.

- Och, daj już spokój. Zaczynamy dopiero za pół godziny.

- Przepraszam. Zachowuję się tak, bo Marc znów wyjeżdża do Afganistanu.

Marc był ukochanym bratem Alison.

Jen objęła przyjaciółkę i uściskały się serdecznie.

- Wszystko będzie dobrze. Jak zawsze. I zawsze masz jeszcze mnie.

- Wiem. Lepiej puść mi teraz te piosenki, do których będziemy dziś tańczyć.

Jen dobrze rozumiała Alison próbującą uciec od problemów w taniec. Niełatwo poradzić sobie z faktem, że najbliższy człowiek wciąż przebywa w ogniu walk, w najbardziej zapalnych punktach świata.

Włączyła muzykę i obie zaczęły rozgrzewkę. Alison tańczyła doskonale i choć nigdy nie brała udziału w turniejach, jej umiejętności były dla potrzeb Luna Azul bardziej niż wystarczające.

- Świetne kawałki - oceniła.

- To dobrze. Chciałabym, żebyś po każdym końcowym akordzie wprowadziła taki skręt bioder. Popatrz. - Jen zgrabnie wykonała figurę.

- Brawo, panno Miller.

Zaskoczona Jen potknęła się i dopiero teraz zauważyła stojącego w drzwiach Nat'e'a Sterna, wysokiego, opalonego blondyna o krótko obciętych gęstych włosach. Nosił ubranie ze stylową swobodą, której można mu było pozazdrościć. Kształt brody świadczył o uporze w dążeniu do celu, a mała blizna, pozostałość z dzieciństwa, tylko dodawała uroku.

Jen sporo o nim wiedziała, bo pociągał ją od chwili, kiedy zobaczyła go na zdjęciu w prasie. Dopiero zaczynał wówczas karierę bejsbolisty. Od razu zadurzyła się w nim bez pamięci. Między innymi dlatego starała się o pracę właśnie w Luna Azul.

- Bardzo dziękuję, panie Stern. Mogę w czymś pomóc?

- Chciałbym porozmawiać. Może wyjdziemy na taras?

Jen tylko udawała spokojną, ale w głębi duszy nie potrafiła opanować nerwów. Praca tutaj była dla niej ostatnią szansą w świecie tańca. Gdyby coś poszło nie tak, musiałaby usiąść za biurkiem w firmie siostry. Z jej punktu widzenia była to bardzo nieciekawa perspektywa.

- Czy coś się stało?

- Przeciwnie. Słyszałem na pani temat wiele dobrego i chciałbym wziąć udział w dzisiejszych zajęciach.

Tylko dzięki długoletniej praktyce na turniejach tańca promienny uśmiech nie zgasł.

- Bardzo mi przyjemnie. Spotka pan jednego z dawnych kolegów z zespołu.

- T.J. Martineza. Chętnie popatrzę, jak wam idzie. Chyba nie sądził, że potraktuje T.J. Martineza inaczej niż resztę grupy?

- Boi się pan, że nie dam sobie rady?

- Tego nie wiem - odparł. - Najlepiej przyjdę i sam zobaczę.

Z dużym trudem opanowała rozdrażnienie.

- Jestem profesjonalistką, panie Stern. Właśnie dlatego dostałam tę pracę. Potrafię wypełnić swoje obowiązki niezależnie od liczby celebrytów w grupie.

Nate zabawnie przekrzywił głowę, uśmiechnął się i od razu stał się sympatyczniejszy.

- Bardzo mi przykro, jeżeli panią uraziłem. Nie miałem takiego zamiaru. Obecność celebrytów w klubie jest dla nas bardzo ważna.

- Rozumiem pana. Gwarantuję, że moje zajęcia nie przyniosą ujmy Luna Azul. I będzie mi bardzo miło, jeżeli nas pan zaszczyli swoją obecnością.

- Naprawdę?

- Naprawdę - odparła. - Jeszcze będzie mi pan winien przeprosiny za zwątpienie w moje umiejętności.

Śmiał się, kiedy zamykała za sobą drzwi sali prób, więc i ona uśmiechnęła się lekko. Dziś wieczorem musi dać z siebie wszystko, bo Nate Stern z pewnością nie omieszka jej sprawdzić.

Nate obserwował oddalającą się Jen. Szkoda, że nie przyszedł tu wcześniej. Dziewczyna okazała się nie tylko bystra, ale i bardzo ładna. Drobna i długonoga, poruszała się z wyjątkowym wdziękiem.

Stał na tarasie i spoglądał w ciemniejące niebo. Był luty i nocne powietrze robiło się coraz chłodniejsze. Lekka bryza niosła zapach kubańskich potraw, przygotowywanych w klubowej kuchni.

Nate robił co mógł, żeby zadbać o wizerunek klubu. Prowadzili go we trzech, a on był z ich trójki najmłodszy. Pomysł kupna upadającej fabryki cygar i przerobienia jej na klub rzucił najstarszy z braci, Cam. Finansami zajmował się Justin.

Na początku Nate, pochłonięty rozkwitającą karierą bejsbolisty, właściwie nie brał udziału w życiu klubu, choć formalnie przystąpił do spółki. Dwa lata później uraz barku wykluczył go z gry i szybko okazało się, że i on także dysponuje czymś, co może do rodzinnego biznesu dołożyć. Mianowicie, kontaktami w świecie celebrytów.

Jako Stern do szpiku kości uwielbiał udzielać się towarzysko i nie przepuszczał żadnej okazji, by trafić na pierwsze strony gazet. Wykorzystując swoje znajomości, utrzymywał klub w orbicie zainteresowania bogatych i sławnych i sam był wciąż doskonale rozpoznawalny, choć nie grał w bejsbol już od dobrych sześciu lat.

- Co tu robisz?

Na tarasie pojawił się Justin, trochę wyższy od Nate'a, o falujących, ciemnobrązowych włosach. Obaj odziedziczyli oczy po matce, a po ojcu mocną szczękę, typową dla wszystkich mężczyzn z rodziny.

- Rozmawiałem z naszą instruktorką salsy. T.J. wpisał się na jej zajęcia.

- Jen będzie zachwycona.

- Dobrze ją znasz? - W głosie beniaminka rodziny zabrzmiał cień zazdrości.

- Niezbyt. Przeprowadzałam z nią rozmowę kwalifikacyjną i sprawiała wrażenie bardzo pewnej siebie. Nie lubi być wypytywana.

- A kto lubi? - spytał filozoficznie Nate.

- Mam jutro spotkanie w mieście z przedstawicielami wspólnoty. Jeszcze nie wiadomo, co zdecydują odnośnie do obchodów naszej dziesiątej rocznicy.

- Jak długo jeszcze będziemy się borykać z tymi problemami?

- Najpewniej zawsze. - Do braci dołączył Cam. - Co tu robicie? Mieliście być na dole i zająć się zespołem. Zaraz tu będą.

- Zajmę się nimi - odparł Nate. - Ściągnąłem redaktora z rubryki towarzyskiej „Herald”. Pewno wpadnie też Jennifer Lopez, bo podobno jest w mieście. Będziemy mieli dobrą prasę.

- Bardzo dobrze - pochwalił Cam. - Rozumiem, że wszyscy znamy swoje zadania na dzisiejszy wieczór.

- A jak tam kontakty z przedstawicielami wspólnoty? - zwrócił się do Justina.

- Byle jak. Zaprosiłem kilku na dzisiejszy wieczór, ale co z tego wyniknie...

- Zobaczymy. Informuj mnie o wszystkim.

Wszyscy trzej wrócili na dół. W niemal zupełnie pustym klubie Nate rozejrzał się wokół siebie. Dziś doprawdy trudno byłoby uwierzyć, że była tu kiedyś fabryka cygar.

- Nate?

W foyer stał T.J. Martinez,

- T.J., przyjacielu. Jak minęła podróż?

- Bardzo dobrze i jestem gotów na dobrą zabawę.

Nate uściskał przyjacielowi rękę i objął go ramieniem.

- Słyszałem, że zapisałeś się na zajęcia z salsy?

- Mariah bardzo na to nalegała. Podobno macie tu najlepszą instruktorkę w całym Miami. Skoro tak, to chętnie skorzystam. Podobno to gorąca dziewczyna...

- Za pół godziny sam się przekonasz, teraz chodźmy się czegoś napić.

- Super. Mam garść świeżych plotek z drużyny.

Zeszli do baru na pogaduszki o bejsbolu i kolegach graczach. Pora była wczesna, a klub jeszcze zamknięty dla gości, więc nikt im nie przeszkadzał.

Nate próbował skupić się na rozmowie, ale podświadomie wciąż wracał myślami do Jen. Wydała mu się pociągająca i był ciekaw, jakie on zrobił na niej wrażenie.

- Musimy iść. Nie możesz się spóźnić na zajęcia.

- Pójdiesz ze mną?

- Czemu nie? Jeszcze nigdy nie chodziłem na kurs salsy, a jak wiesz, nasza instruktorka ma wysokie kwalifikacje.

T.J. roześmiał się gromko i ruszyli na górę. Nate właściwie nie miał powodu, by uczestniczyć w zajęciach, ale chętnie znów zobaczy Jen. Bycie swoim własnym szefem to wielka frajda. Można robić, na co tylko człowiekowi przyjdzie ochota.

W sali prób rozbrzmiewała muzyka, a Jen właśnie wykonywała obrót i jej biodra kołysały się w zmysłowym rytmie. Poczul ten rytm głęboko w sobie, co mogło zapowiadać kłopoty.

ROZDZIAŁ DRUGI

Skupioną na falującej wokół muzyce Jen wtargnięcie mężczyzny zupełnie wybiło z rytmu. W obecności Nate'a była aż boleśnie świadoma każdego ruchu swoich bioder. Na odsłoniętych wysoko udach czuła jego palący wzrok. Nikt inny tak się w nią nie wpatrywał.

Dlaczego właśnie on? Wpaść w oko własnemu szefowi to jak igrać z ogniem. Już raz w jej życiu coś takiego skończyło się katastrofą i powinna była wyciągnąć z tamtych wydarzeń odpowiednie wnioski. Przecież nie chce znów zaczynać wszystkiego od początku zupełnie gdzie indziej.

W dodatku T.J. może i umiał grać w bejsbol, ale do salsy nie miał za grosz talentu, choć ćwiczyli przy najłatwiejszej z możliwych muzyce.

Alison była zajęta grupą studentów w tyle sali, kiedy rozległy się pierwsze takty *Mambo No.5* Lou Bega i Jen wstrzymała muzykę pilotem. Do tej melodii uczestnicy jej zajęć tańczyli co wieczór na otwarcie klubu. W tym czasie Alison i Jen przebierały się i wracały, by zatańczyć flamenco.

- Pokażemy teraz, czego się nauczyliśmy - powiedziała Jen. - Może nie wiedzieliście, ale zapisanie się na te zajęcia oznacza zgodę na występ w roli gwiazd dzisiejszego otwarcia.

Z grupy mężczyzn dobiegło kilka udawanych jęków i nikle oklaski.

- Przede wszystkim pozwólcie muzyce przeniknąć do waszego wnętrza i dbajcie o swobodę ruchów. Zapewniam was, że tańcząc, wyglądacie naprawdę pięknie.

- Chyba jednak wolę bejsbol - sapnął T.J.

- Nie mogę się z panem nie zgodzić, panie Martinez.

- Proszę mnie nazywać T.J. - odparł z czarującym uśmiechem, odsłaniając doskonale białe zęby.

- Oczywiście. Jako naszego dzisiejszego honorowego gościa, zapraszam pana do poprowadzenia konga.

To była ich standardowa procedura, a zdaniem Nate'a uczestnictwo celebrytów w zajęciach znacząco zwiększało liczbę klientów. W towarzystwie kogoś znanego zajęcia stawały się bardziej atrakcyjne.

- Nie wydaje mi się, żebym był do tego odpowiednią osobą.

- Zaraz się pan o tym przekona - odparła, uśmiechając się zachęcająco.

Wcisnęła guzik odtwarzania i podeszła do T.J., a Nate obserwował każdy jej ruch.

Rzuciła mu znaczące spojrzenie, ale uśmiechnął się tylko. Jeszcze mu pokaże, że jest twardsza, niż mu się wydawało.

Tańczyła od trzynastego roku życia i praktycznie od tamtego czasu mężczyźni nie spuszczały z niej wzroku. A dziś... cóż, dziś chciała, żeby Nate jej zapragnął. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jest niebrzydka, ale w tańcu... w tańcu była piękna.

- Pozwolisz, że cię dotknę? - zwróciła się do T.J.

- Jasne - odparł z szerokim uśmiechem.

Odwzajemniła uśmiech i położyła mu dłonie na biodrach.

- Rozluźnij się i pozwól mi sobą pokierować.

Po cichu liczyła takty muzyki, a potem pociągnęła go za sobą. Potknął się niemal od razu i zatrzymał.

- Spróbujmy jeszcze raz.

- Nie sędzę, żeby to się udało, panno Miller - wtrącił się Nate. - Proszę pozwolić, żebym mu to pokazał.

Myślała, że sam chce poprowadzić przyjaciela, ale on podszedł do niej i położył jej dłonie na biodrach.

W myśli policzyła takty i zaczęła tańczyć.

Nate, w przeciwieństwie do T.J., poruszał się z wrodzonym wdziękiem i talentem. Tańca z nim w żaden sposób nie można było nazwać pracą. Od razu ułożył ręce we właściwej pozycji, jedną na jej biodrze, drugą ujął jej dłoń. Spojrzał jej w oczy i inni obecni na sali nagle wyblakli. W tej jednej chwili przestali być szefem i podwładną, a stali się partnerami. Wili się zmysłowo nie odrywając od siebie wzroku.

Ich taniec był uwodzeniem, obietnicą jeszcze większej bliskości. Bariera, którą początkowo usiłowała odgrodzić się Jen, drżała w posadach i w końcu runęła. Już nie

chciała, a on i tak nie pozwoliliby jej trzymać się na dystans, skoro oboje pragnęli bliskości.

Muzyka umilkła, ale jeszcze przez chwilę zdawali się tego nie zauważać. On pragnął nadal czuć pod palcami jej biodra, ona tęskniła, by znów zamknął jej drobną dłoń w swojej, dużej i mocnej. Chciała patrzeć w jego oczy barwy obsydianu, całkowicie z nim zjednoczona w rytmie muzyki.

Rozległy się oklaski i oboje musieli wrócić do rzeczywistości. Nate opuścił ręce, a Jen cofnęła się o krok.

- Postarajcie się tak zatańczyć - powiedziała. - Za chwilę ruszamy na klubowy parkiet.

- Ja rezygnuję - zastrzegł T.J.

- Nie przejmuj się. Zastąpię cię, jeżeli panna Miller pozwoli - zaproponował Nate.

- Jest pan doskonałym partnerem, panie Stern. - Jen nie była w stanie zapanować nad rumieńcem.

- Proszę mi mówić Nate.

Skinęła głową i odwróciła się do grupy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że coś cię z nią łączy? - zapytał T.J.

- Bo nie łączy. To był tylko taniec.

- Człowieku, to było dużo więcej niż tylko taniec. Ja nie miałbym u niej żadnych szans.

Nate wzruszył ramionami. Pożądanie. Jen Miller była atrakcyjną dziewczyną i coś go w niej pociągało. Może te pełne wargi, które chętnie poczułby pod swoimi? A może smukłe ciało tancerki? Mimo to nie powinien zapominać, że jest jej szefem i nie wolno mu doprowadzić do sytuacji, w której musieliby zrezygnować ze współpracy.

- O czym tak rozmyślasz?

- Kobiety są skomplikowane.

T.J. roześmiał się głośno.

- Bardzo odkrywczе. Straciłem już nadzieję, że je kiedykolwiek zrozumiem.

- Nie tańczycie? - Obok nich pojawiła się Jen. - T.J., powinieneś solidnie potrenować.

- Myślałem, że dam radę - odparł T.J. - ale to chyba jednak nie dla mnie.
- Wcale nie zamierzam ci odpuścić. Może Nate mógłby ci pomóc? Nieźle sobie radzi.
- Wolałbym poćwiczyć z piękną kobietą niż z tym emerytowanym miotaczem.
- Jestem podobnego zdania - poparł go Nate.
- Cóż, mam też innych uczniów i nie mogę się zajmować tylko wami dwoma.

Prawda, Nate?

- Mam wrażenie, że salsa jest nie dla niego. Zbyt subtelna.
- Chyba masz rację. A może taniec western?
- Tylko nie to. Już kiedyś siostry bezskutecznie próbowały mnie do tego wciągnąć. Jen roześmiała się.
- Wódka rzeczywiście pomaga? Niektórzy nie są w stanie pogodzić się z tym, że

ktos ich obserwuje podczas tańca, dopóki nie wypiją kilku drinków.

- Nawet beczka piwa nie byłaby mnie w stanie rozluźnić - powiedział T.J. - Ale doceniam twoje wysiłki.

- To moja praca.

- I jesteś w niej świetna - odparł T.J. - Wspomnę o tym twojemu szefowi, chociaż mam wrażenie, że to dla niego nie nowina.

- Rzeczywiście? - Jen zerknęła na Nate'a.

Czyżby z nim flirtowała? Energicznie pokiwał głową.

- Jesteś świetna.

Jen wróciła do grupy i zapowiedziała pięciominutową przerwę. Potem mieli kontynuować trening. Wyszła z sali, Nate podążył za nią. Kiedy go zauważyła, przystanęła.

- Szkoda, że T.J nie poprowadzi pierwszego tańca.

- Trudno. Zrobiłaś, co mogłaś, ale to bezcelowe.

- Chyba tak, niestety. Ale nie jestem pewna, czy powinniśmy razem tańczyć.

- Czemu nie? - Mimochodem przysunął się bliżej.

Oparła dłoń na biodrze i kokieteryjnie przechyliła głowę, a wysoko upięty kucyk zakołysał się gwałtownie. Nate nie mógł się powstrzymać, by go przynajmniej nie musnąć czubkami palców. Włosy były wyjątkowo miękkie.

- Dlatego - odpowiedziała. - Zaczynam zapominać, że jesteś moim szefem, a bardzo lubię tę pracę.

- Taniec ze mną w niczym nie zaszkodzi twojej pracy. Mamy tu raczej liberalne obyczaje.

- Wiem. Ale gdyby coś...

- Co?

- To byłoby krępujące, a mnie naprawdę bardzo zależy na tej pracy - powiedziała, po czym odwróciła się i odeszła.

Pozwolił jej odejść, bo nagle sam poczuł się zmieszany. Nie miał przecież pojęcia, kim naprawdę jest ta śliczna dziewczyna, która go tak nieodparcie pociąga.

Jen z całej duszy pragnęła przetańczyć z Nate'em całą noc. Pójść za głosem serca i wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

Ale nie była już tamtą beztruską dziewczyną sprzed lat. Już kiedyś zapłaciła wysoką cenę za nieprzemyślaną decyzję i teraz nie chciała popełnić tego samego błędu.

A przecież tak cudownie czuła się w jego ramionach. I tak doskonale pasowali do siebie w tańcu. Instynktownie odnajdywali wzajemny rytm. Nate wręcz idealnie pasował do obrazu jej wymarzonego mężczyzny. I zdecydowanie pragnęła czegoś więcej, niż tylko tańczyć z nim salsę.

To nie powinno mieć jednak żadnego znaczenia, bo przede wszystkim nie mogła się narażać na utratę pracy, a romans z szefem tym by się najprawdopodobniej skończył. A ona obiecała siostrze, że będzie rozsądna i powinna dotrzymać słowa. Tym bardziej że to właśnie Marcia ofiarowała jej dom i wsparcie, kiedy tego najbardziej potrzebowała. Dlatego postawi rodzinę na pierwszym miejscu i nie popełni drugi raz tego samego błędu.

Najwyższy czas, skoro w wieku lat dwudziestu sześciu z własnej winy została wykluczona z udziału w turniejach. Jeżeli chciała nadal tańczyć, praca w Luna Azul była jej jedyną szansą. Dlatego należało trzymać się z dala od Nate'a Sterna.

- Wszystko w porządku? - Alison patrzyła na nią z niepokojem.

- Tak. Próbuję tylko złapać oddech przed zejściem na dół.

- Ten wasz taniec...

- Wiem. Jest między nami chemia.
- I to jaka. Powinnaś to wykorzystać.
- Zastanowię się - odparła Jen wymijająco.
- Zamierzasz czekać na występ XSU?
- Chyba tak, a ty?
- Tak. Umówiłam się z moim chłopakiem.
- Jak wam się układa? Z... Richard, prawda?
- Tak. To nic na serio, ale dobrze się razem bawimy.

Tego właśnie pragnęłyby Jen. Chłopaka, z którym mogłaby się dobrze bawić, nie angażując serca. Ale nigdy tak nie umiała. Gdyby była pod tym względem podobna do Alison, spróbowałaby relacji z Nate'em. A może po prostu powinna się tego nauczyć?

- Jak to robisz, żeby się zbyt mocno nie angażować? - spytała przyjaciółkę.

Alison wzruszyła ramionami.

- Skoro to nie ten jedyny, to żaden problem. Po prostu nie nastawiam się na nic innego poza dobrą zabawą. Kiedy Richard jest zajęty, dzwonię do kogoś innego.

Jen nie była przekonana, czy potrafiłaby postępować w ten sposób. Ale może mogłaby się nauczyć?

- Chciałabym tak umieć.

- Ty nawet nie chodzisz na randki - powiedziała Alison. - Znamy się półtora roku i nigdy z nikim nie wyszłaś choćby na kawę.

- Wiem. Powinnam zachowywać się swobodniej, jeżeli nie chcę spędzić reszty życia samotnie.

- Może zostań dziś z nami? - zaproponowała Alison.

Jen początkowo chciała odmówić, ale zmieniła zdanie.

- Dobrze - odparła. - Z przyjemnością.

- Świetnie. Richard zawsze przychodzi z przyjaciółmi. Przynajmniej dwóch będzie tobą zainteresowanych.

Jen nagle ogarnęły wątpliwości.

- A jeżeli nie będę chciała?

- Żaden problem. Oni też nie chcą się angażować.

Jen wstąpiła jeszcze do sali prób. Nate rozmawiał przez komórkę i nagle zrozumiała. Wcale nie chciała dobrze się bawić z bliżej nieokreślonym kumplem Richarda. Chciała, żeby to był Nate. Tylko z jego powodu rozważyła zmianę sposobu podejścia do mężczyzn. Chciałaby spędzać z nim więcej czasu, choć oczywiście nie mogła liczyć na długotrwały związek. Wciąż był bardzo zajęty i zmieniał kobiety jak rękawiczki. Poza tym lubił ślicznotki, a ona się do nich nie zaliczała.

Podobał jej się, uwodził ją w tańcu, tak jak lubiła najbardziej, a w jego oczach można było zatonać. Ale chyba niepotrzebnie robiła sobie jakieś nadzieje. Pewno zależało mu tylko na dobrej reklamie dla klubu. Pokręciła głową na te swoje rozmyślenia i włączyła *Mambo No.5*. Uczestnicy zajęć byli już gotowi, a z dołu dobiegał głos rozgrzewającego się didżeja Manuela.

- Jestem gotów - odezwał się Nate.

Poczuła jego dłonie na biodrach i potknęła się przy pierwszym kroku, jak nigdy dotąd.

Nate przytrzymał ją i poprowadził tak, że nie była w stanie myśleć o niczym innym. I, czy to było rozsądne, czy nie, wiedziała, że nie odmówi sobie szansy poznania go bliżej. Bo nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to właśnie ten jedyny.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nate rozejrzał się po zatłoczonym wnętrzu klubu. Gości z listy A było wystarczająco dużo, by uczynić wieczór interesującym.

- To Hutch Damien - szepnął do ucha Jen. - Zaprośmy go do kongra.

- Nie znam go.

- Ja go znam. Tędy.

Wąż tancerzy wił się między stolikami. Jen nie miała przy sobie mikrofonu, tu dysponował nim tylko didżej. Na moment przystanęła przy aksamitnych sznurach odgradzających parkiet.

- Zatańczymy? - rzuciła zapraszająco.

- Nigdy nie odmawiam pięknej kobiecie - odparł Hutch z uśmiechem.

Przeskoczył linę, a Nate zawrócił węża, by zrobić dla niego miejsce. Po nim przyłączyło się jeszcze wiele osób, chętnych pochwalić się, że tańczyły z Hutchem Damienem.

Hutch, niekwestionowany gwiazdor Hollywood, zaczynał karierę jako nastoletni raper, zajmujący wysoką pozycję na listach przebojów. Był nie tylko przystojny, ale i bardzo sympatyczny.

Jako chłopcy z bogatych domów spotkali się z Nate'em w prywatnym liceum. Ponieważ jednak ten fakt nie pasował do publicznego wizerunku Hutcha, rzadko komu o tym wspominali.

Jen poprowadziła ich na parkiet i wycofała się, kiedy didżej puścił kolejny utwór, tym razem Shakiry. Nate zostawił T.J. i Hutchę na parkiecie z grupą kobiet, usiłujących robić sobie z nim zdjęcia telefonami komórkowymi.

Przez następnych czterdzieści pięć minut Jen nie było nigdzie widać. Nate upewnił się, że bracia go nie potrzebują, i pograżył w pogawędce z Hutchem i T.J. Wkrótce potem całą trójką rozsiedli się w sekcji VIP-ów. Jednak Nate nie mógł spędzić całego wieczoru z przyjaciółmi; musiał sprawdzić, jak się bawią goście i czy wszystko gra. Właśnie o tej porze bywał najbardziej zajęty, ale nie narzekał, bo praca sprawiała mu niekłamano przyjemność.

- Dokąd idziesz? - spytał go Hutch, kiedy się podniósł.
- Na dole gra zespół... muszę sprawdzić, czy wszystko jest gotowe.
- Zaczynają dopiero o dziesiątej. - Hutch znacząco spojrzął na zegarek.

Nate uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Jest pewna dziewczyna... - powiedział T.J.
- Jak to u Nate'a...
- Spodoba ci się.
- Ma być dla mnie?
- Nie - powiedział Nate. - Ona jest moja.
- Ale kto to właściwie jest? - chciał wiedzieć Hutch.

T.J. upił łyk rumu z colą i wychylił się nad barierką, przeszukując wzrokiem parkiet. Jen właśnie tańczyła flamenco.

- Tam jest. Ta ciemnowłosa, ubrana na czerwono.
- Ładna - powiedział Hutch. - Pracuje tutaj?
- Tak - odparł Nate. - Uczy tańca.
- Jak ma na imię?
- Jen.

To, że chciał przyprowadzić ją na górę, zdradzało więcej, niż zamierzał. Przyjaciele wiedzieli doskonale, że rzadko zapraszał tu kogoś, kto nie należał do grupy. Oni postępowali podobnie. Najwyraźniej Jen była na specjalnych prawach.

- Mnie się podoba - powiedział T.J. - Jest zabawna i świetnie się rusza. Nate wściekał się z zazdrości, kiedy ze mną tańczyła.

- Nie jestem zazdrosny o ciebie - zaprzeczył Nate.

Dotąd w ogóle nie bywał zazdrosny. Nawet kiedy wskutek kontuzji nie mógł już grać, nigdy nie zazdrościł tym, którzy wciąż grali. Nie tracił czasu na marzenia o tym, co mogłoby być, tylko żył chwilą, jak najpełniej się dało.

- Wiem. Żartowałem tylko. Przyprowadź swoją dziewczynę, zanim znów gdzieś zniknie - powiedział T.J.

Nate spojrzął na parkiet. Jeszcze chwila, a dziewczęta podziękują za oklaski i opuszczą klub. Zaczął się przepychać przez tłum. Po drodze zatrzymywano go prośbami

o autografy i wspólne zdjęcia. Przystawał posłusznie, ale coraz bardziej się bał, że Jen mu ucieknie.

W międzyczasie dostał wiadomość od Cama: trzeba było rozwiązać jakiś problem z listą gości. Po drodze na dół przystanął na chwilę na schodach i z satysfakcją napawał się widokiem tłumu na parkiecie. To było jego życie. Luna Azul - taką nazwę nosiła łódź ich ojca, kiedy byli chłopcami.

Spędzali na niej długie, leniwe letnie dni, tylko ojciec i synowie. Z dala od rozkazującego głosu matki, z dala od lądu, gdzie wszyscy chcieli poznać Jacksona Sterna, geniusza gry w golfa. Z dala od realnego świata, na oceanie, gdzie mogli po prostu być sobą.

To Nate zaproponował, by nadać klubowi tę nazwę, taki łącznik pomiędzy oazą dzieciństwa z przeszłości a teraźniejszością.

Z zamyślenia wyrwał go znajomy kwiatowy zapach. Jen.

- Przepraszam za to zamieszanie. Powiedziano mi, że moja siostra i jej przyjaciółka będą mogły obejrzeć dzisiejszy występ, więc poprosiłam o wpisanie ich na listę gości.

- Oczywiście, że mogą wejść - odparł.

Najwyraźniej zadziałało przeznaczenie. Było mu pisane spędzić tę noc w towarzystwie Jen.

Przez cały wieczór Jen starannie unikała Nate'a. Jego bliskość w tańcu bardzo ją rozstroiła i była o krok od popełnienia spektakularnego głupstwa. Jednak problem z wejściówką dla siostry i jej przyjaciółki z oczywistych względów mógł rozwiązać tylko on.

- Bardzo cię przepraszam - powtórzyła.

- Żaden problem - odparł i z uśmiechem przedstawił się Marcii. - Nate Stern.

- Marcia Miller - odparła. - I moja przyjaciółka Courtney.

- Bardzo mi przyjemnie. Za chwileczkę wszystko wyjaśnimy.

Przeszedł do sekcji dla VIP-ów, a Jen nadal zwijała się z zażenowania. Naprawdę wcale nie zamierzała zwracać mu głowy.

- W porządku? - spytała Marcia.

- Tak. Nate wszystko wyjaśni.

- Nie chciałyśmy ci przeszkadzać - odezwała się Courtney.

- Nic się nie stało. - Przynajmniej taką miała nadzieję.

Każdy pracownik klubu dostawał miesięcznie dwa darmowe bilety, a ona jeszcze ani razu nie wykorzystała swoich. Teoretycznie więc wszystko było w porządku. Marcia delikatnie dotknęła jej ramienia.

- Nate Stern? To twój szef?

- Najmłodszy z braci. Chyba o im słyszałaś.

- Właśnie, i dlatego dziwi mnie, że to on zajmuje się takimi sprawami. Przecież to playboy.

Jen wzruszyła ramionami.

- Tak się może wydawać, ale to niekoniecznie prawda.

- Bardzo pocieszające.

- Jak go poznałaś? - spytała Courtney.

- Był dziś na moich zajęciach. Towarzyszył jednemu ze swoich przyjaciół.

- Wcześniej też tak robił? - Chciała wiedzieć Marcia.

- Nie, chociaż miewałam na zajęciach dużo ważniejsze osoby niż T.J. Martinez.

- Miałaś T.J.?

- Przestań się ślinić, Courtney.

- Wcale się nie ślinię, ale to świetny facet... Masz fantastyczną pracę.

- Wydaje ci się. Skoro sama w kółko siedzisz nad arkuszami kalkulacyjnymi...

Wrócił Nate z biletami dla Courtney i Marcii.

- Życzę paniom dobrej zabawy.

- Bardzo dziękujemy, panie Stern.

- Proszę mi mówić Nate. A podziękowania należą się Jen.

- Dzięki, siostrze. Idziesz z nami?

- Tak.

- Czy moglibyśmy najpierw chwilę porozmawiać? - zwrócił się do niej Nate.

- Zobaczymy się za kilka minut - obiecała Jen siostrze. - O co chodzi?

- Masz jakieś specjalne plany na dzisiejszy wieczór?

- Posiedzę z dziewczynami. Czemu pytasz?

- A może zostałabyś ze mną?

Przekrzywiła głowę i lustrowała go badawczo, wspominając rozmowę z Alison. Nie wyobrażała sobie lepszego kandydata do dobrej zabawy niż Nate.

- Zgoda.

- Cieszę się. Naprawdę musiałaś się nad tym zastanawiać?

- Tak. Nie podejmuję pochopnych decyzji.

- Będę o tym pamiętał. Chcesz się jeszcze zobaczyć z siostrą?

- Tak. Może chwilę z nami posiedzisz?

- Miałem inne plany.

- Jakie? - spytała.

Nie miała pojęcia, dlaczego zgodziła się na jego propozycję. Powinna raczej spróbować umówić się z którymś z solidnych przyjaciół Courtney z biura rachunkowego albo z kimś z grona znajomych prawników Marcii. A przede wszystkim trzymać się jak najdalej od osobników pokroju Nate'a Sterna.

- Chciałem z tobą zatańczyć.

- Chyba nie jestem w twoim typie.

- Dlaczego? Uważam, że świetnie do siebie pasujemy.

- Tego się obawiałam - bąknęła pod nosem.

Na przekór zdrowemu rozsądkowi zdecydowała spędzić wieczór z tym oto mężczyzną. Nikt i nic nie zdołałoby jej powstrzymać.

- No chodź. Chociaż na chwilę. Pokaż, że umiesz zabawić nie tylko nastolatki.

Roześmiał się głośno, wziął ją za rękę i poprowadził do klubu, gdzie czekały Marcia i Courtney. Jen miała niepokojące wrażenie, że to Nate całkowicie kontroluje sytuację i wołała nie próbować przewidywać, jak to się skończy.

Marcia i Courtney wyszły o północy, ale Nate wcale nie zamierzał żegnać się z Jen.

- Zostań - poprosił, kiedy stanęli pod szklaną kopułą, odwzorowującą nocne niebo.

- To by było nierozsądne - odparła. - Jutro pracuję.

- Dopiero wieczorem. Mamy mnóstwo czasu, żeby się zabawić.

- Ja... no dobrze, czemu nie? Co będziemy robić?

- Pójdziemy na party dla zespołu.

- Okej. Ale mogę zostać tylko do drugiej.
 - Może jeszcze zmienisz zdanie.
 - Aż tak bardzo jesteś pewny siebie?
 - Chyba się dobrze bawisz, a twoja siostra wspomniała, że w ogóle nie wychodzisz.
 - Tak powiedziała?
 - Tak.
 - I coś jeszcze?
 - Że jesteś jej małą siostrzyczką i że mi nie daruje, jeżeli cię skrzywdzę.
- Jen aż się zarumieniła.

- Klasyczna nadopiekuńczość. Nasza mama zawsze dużo pracowała i to właśnie Marcia musiała się mną zajmować.

- Niektóre przyzwyczajenia zostają na całe życie - odparł. - Cam też tak ma.
- To widać. On jest jak starszy brat dla każdego z nas.
- Opiekuje się pracownikami jak rodziną. Dobrze go znasz? - spytał Nate.
- Właściwie nie. Ale zaprosił mnie do komitetu obchodów dziesięciolecia klubu.
- Tak, mnie też, więc teraz będziemy się widywać dużo częściej.

Nie umiał wyczytać z wyrazu jej twarzy, czy na pewno jest z tego zadowolona, ale nie zdążył zapytać. Obok nich pojawił się T.J. i objął go ramieniem.

- Jak tam, stary?
 - Dobrze. - Nate uświadomił sobie, że przyjaciel jest pijany.
- I chociaż wcale nie miał ochoty kończyć rozmowy z Jen, T.J. go potrzebował.
- Usiądźmy i pogadajmy spokojnie.
 - Nie, chcę się jeszcze poszwendać. Wiesz, że znów jestem sam?

- Słyszałem tylko jakieś plotki.
- Wszyscy już słyszeli.
- Tam jest wolny stolik - wtrąciła Jen. - Zajmijcie go, a ja przyniosę coś do picia.
- Usiądźmy razem, Steve zaraz nam przyniesie to co zwykle.
- Powiem mu, co dla mnie, i zaraz do was przyjdę.
- Dzięki. - Nate poprowadził smutnego T.J. do wskazanego przez Jen stolika.

- Nienawidzę tego, chłopie. Nie jestem taki jak ty. Nie znoszę imprezować. Chcę spędzać noce we własnym domu z tą samą kobietą. W miłym, małym domku na przedmieściu, rozumiesz, chłopie?

Nate uspokajająco poklepał go po ramieniu.

- Jasne, że rozumiem. Spotkasz odpowiednią dziewczynę i wszystko się ułoży.

- Odpowiednią dziewczynę? Wątpię. Porządne dziewczyny trzymają się od nas z daleka, nie zauważyłeś?

Nate być może zgodziłby się z przyjacielem, ale już zbliżała się do nich Jen. Przyszło mu do głowy, że obaj nieraz spotykali porządne dziewczyny, tylko nie umieli ich docenić. On sam po raz pierwszy w życiu czuł się rozdarty. Pragnął zachować się w stosunku do Jen jak dżentelmen, ale miał wrażenie, że jest już na to za późno. Ledwo pamiętał, na czym to polega.

- Tacy jak my nie wiedzieliby, co robić z porządną dziewczyną.

- Może i tak. - T.J. patrzył na zbliżającą się Jen. - Masz dla mnie rum z colą?

- Niestety nie. Tylko samą colę.

- Potrzebuję rumu, Jen. Samba szłaby mi lepiej, gdybym się napił.

- Tego nie wiem. Ja uczyłam cię salsy.

- Cholera. Założę się, że ci się nie podobam.

- Jestem pod wrażeniem twojej gry - odparła dyplomatycznie.

- Prawdziwa z ciebie gwiazda bejsbolu - poparł ją Nate.

- Hm. Chyba jednak pójdę po kropelkę rumu do tej coli. Ale dzięki, że o mnie pomyślałaś.

T.J. wstał, a Nate obserwował go przez chwilę. Szczerze życzył przyjacielowi, by znalazł w alkoholu tak potrzebne ukojenie.

- Dzięki, że dałaś nam chwilę - powiedział do Jen.

- Rozumiem was. Czasem chce się zostać sam na sam.

- Usiądź. - Wskazał miejsce obok siebie.

- Chyba powinnam już iść.

- Dlaczego? Co się stało, że zmieniłaś zdanie?

Przycupnęła na brzeżku krzesła.

- To nie mój świat.

- Czemu? Co się zmieniło?

- Nie pasuję tu. Do tych wszystkich celebrytów i ludzi, którzy się z nimi fotografują. W gruncie rzeczy są tu tylko dwie grupy ludzi. Ci, którzy tu przynależą, i ci, którzy się koło nich kręcą. A ja nie chcę zaliczać się do tych drugich.

Sięgnęła po jego dłoń i zauważyła, jakie ma delikatne palce z długimi, pomalowanymi na różowo paznokciami.

- Lubię cię, Nate, ale to twój świat, a nie mój. Nie trzeba dużo czasu, żeby to zrozumieć.

- Gdybyś była ze mną, byłby twój.

- Może - odparła. - Ale na jak długo?

T L R

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nate wzruszył ramionami.

- Życie jest pełne niespodzianek.

- Wiem - powiedziała.

- Poopowiadaj mi o sobie.

Sprawiała wrażenie spłoszonej.

- To chyba nie najlepszy moment.

- Dlaczego?

- Bo właśnie grają sambę i wolałbym zatańczyć.

Natychmiast przypomniał sobie, jak podniecającym doświadczeniem był ich poprzedni taniec. Podał jej rękę i poprowadził na parkiet. Samba to szybki taniec, ale udało mu się perfekcyjnie dotrzymywać partnerce kroku. Niemal od razu odnalazł rytm i ich biodra poruszały się teraz jak jedno. Trzymał ją tak blisko, że się o siebie ocierali. Wkrótce wyczytał z jej spojrzenia zmieszanie i pragnienie, a kiedy muzyka w końcu umilkła, wziął ją w ramiona i pocałował.

Jen chłonęła ten piękny sen całym jestestwem. Chociaż to miał być tylko jeden taniec, w ramionach Nate'a minęła cała upojna noc. Po raz pierwszy, odkąd przestała tańczyć w turniejach, czuła, że żyje.

Taka noc mogła być tylko jedna. Zapewne już nigdy więcej nie będzie z nim w ten sposób. On należał do innego świata, obracał się wśród osób, o których czyta się w kolorowej prasie i na internetowych portalach plotkarskich. I chociaż znajomi Nate'a odnosili się do niej bardzo przyjaźnie, była pewna, że następnego dnia nie rozpoznaliby jej na ulicy.

- Muszę się napić. - Nate wyprowadził ją z parkietu. - Dla ciebie to bułka z masłem, ale ja...

- Nie sprawiałeś wrażenia zmęczonego.

- Przecież nie mogłem nie dotrzymać ci kroku.

- Aha.

Objął ją ramieniem. Oboje byli spoceni po tańcu i bardzo jej się podobał jego piżmowy zapach. Nieświadomie przytuliła się do niego mocniej, zaraz jednak zawstydziła się tego. Chciała się odsunąć, ale przytrzymał ją przy sobie.

- Zostań - powiedział. - Lubię, jak jesteś blisko.

- Ja też to lubię - odparła miękko, spoglądając mu w oczy.

- Cieszę się. Jeszcze jedno mojito?

- Wolałabym wodę.

Po kilku wcześniejszych drinkach i tańcu czuła się lekko odurzona. Swój udział miała też bliskość Nate'a. Chyba mogłaby się od niego uzależnić...

- Najpierw woda, potem mojito. Przecież nie będę pił sam.

- No, akurat to ci nie grozi. Zawsze znajdziesz jakieś damskie towarzystwo.

- Wcale nie - zaprzeczył bez przekonania.

Wyszli z zatłoczonego klubu na taras i przystanęli przy balustradzie. Jen z wdzięcznością wypila wodę, którą jej przyniósł.

- Popatrz tylko na ten widok. - Wskazał światła Małej Hawany i Miami ciągnące się po horyzont.

Od razu rozpoznała jasno oświetlony hotel Four Seasons, największy budynek na Florydzie. Widok istotnie zapierał dech w piersi.

- Przepiękny - przytaknęła. - Ciekawa jestem, jak to się stało, że tu trafiłeś.

Uniósł jedną ciemną brew.

- Myślałem, że wszyscy już znają tę historię.

- Właściwie nie. Czytałam tylko to i owo w gazetach i słyszałam jakieś plotki, ale chciałbym wiedzieć, jak było naprawdę. Jak to się stało, że porzuciłeś bejsbol i wziąłeś się za prowadzenie klubu nocnego?

Nate objął ją i posadził na ławeczce ustawionej w cieniu wysokich drzew. Owiała ich nocna bryza i Jen poczuła się we własnej skórze lepiej, niż to bywało od lat.

- Zdradzę ci moje sekrety pod warunkiem, że ty wyjawisz mi swoje.

- Zgoda. Moje nie będą nawet w połowie tak ciekawe jak twoje, ale jeżeli chcesz, opowiem ci wszystko. Przyniesiesz nam mojito?

Wkrótce wrócił z dwoma wysokimi szklankami i znów usiadł obok niej. Małymi łykami sączyli koktajl, a Nate zaczął opowiadać.

Właściwie nie lubił mówić o dawnych czasach. Czasem robił to z T.J. i innymi kumplami, bo tego od niego oczekiwali, zresztą dawne czasy były jedyną rzeczą, która ich łączyła.

- Pytałaś, jak tu trafiłem - powiedział.

- Tak. Zawsze mi się wydawało... to znaczy... odkąd zaczęłam pracować w klubie, miałam wrażenie, że to nieprawdopodobne, żebyś mógł być naprawdę szczęśliwy w Miami. Dlaczego nie zostałeś w Nowym Jorku albo nie wyjechałeś do Los Angeles?

Odpowiedział wzruszeniem ramion. Owszem, myślał o tym. Ale był wtedy zbyt słaby psychicznie i niepewny siebie, by dać sobie radę bez wsparcia braci. A oni żyli tutaj, jak najdalsi od myśli o przeprowadzce na drugi koniec kraju.

- Tak wydawało się najrozsądniej - odparł.

Roześmiała się z niedowierzaniem.

- Trudno uwierzyć, że tak łatwo podjąłeś decyzję, która zmieniła całe twoje życie.

- Dlaczego? Kiedy grałem w bejsbol, wciąż podejmowałem takie decyzje.

- Jakoś sobie tego nie wyobrażam.

- Większość ludzi sobie nie wyobraża. Ale skoro moi bracia byli tutaj i ja także za-inwestowałem w klub, miałem pracę, przynajmniej teoretycznie. Moja sportowa kariera dobiegła końca, więc wróciłem do domu.

- Mówisz o tym tak lekko - powiedziała z namysłem. - Naprawdę rezygnacja z marzeń przyszła ci tak łatwo?

- Z marzeń?

- Bejsbol.

- Z czasem zrozumiałem, że bycie tylko graczem mnie nie zadowoli.

- A kim chciałeś być?

Czuł, że nawet gdyby rozmawiali przez całą noc, słuchałaby tak samo uważnie. Większość ludzi zupełnie tego nie potrafiła i czekała tylko na możliwość wtrącenia swojej opowieści, ale Jen naprawdę przejmowała się jego słowami, choć nie bardzo rozumiał dlaczego.

- Chciałem być sławny - powiedział. - Płytkie, prawda?

- Ja też tego chciałam - przyznała.

Czy powiedziała to, bo chciała, by poczuł się lepiej? Cam wciąż mu zarzucał, że dzięki fizycznej atrakcyjności tylko prześlizguje się przez życie.

- Serio? - zapytał teraz.

- Myślisz, że nie mówię poważnie?

- Nie, ale po prostu nic o tobie nie wiem, poza tym że nie grałaś w bejsbol. Gdybyś grała, spotkalibyśmy się wcześniej.

- Pewnie tak.

- To jak? Opowiesz mi?

Odetchnęła głęboko i upiła łyk mojito. Smakowała je tak długo... Pomyślał, że nie chce wspominać przeszłości.

- Proszę, opowiedz mi o sobie. Obiecuję, że to zostanie między nami.

Nocna bryza uniosła kosmyk jej włosów, który musnął kość policzkową i wargi. Nate odgarnął go i wsunął jej za ucho.

- Dzięki - powiedziała miękko.

- Opowiedz mi tym pragnieniu sławy - poprosił.

Nie mógł przestać muskać jej delikatnej skóry. Kobiety, z którymi się dotąd spotykał, bardzo dbały o makijaż i nie pozwalały się dotykać, przynajmniej dopóki nie znaleźli się w łóżku. Ale Jen najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu.

Delikatnie dotknął palcami jej warg, czując na skórze gorący oddech. W końcu odsunęła się lekko.

- Nie mogę myśleć, kiedy to robisz - powiedziała.

- To nie myśl - odparł.

Objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej. Kiedy się nad nią pochylił, oblizła wargi i przymknęła oczy. Pragnął, żeby ta chwila trwała jak najdłużej, ale już nie potrafił powstrzymać się przed pocałunkiem.

Pociągała go tak mocno, że nie bardzo wiedział, co o tym myśleć. Na wszelki wypadek wolał udawać, że to tylko urok nowości no i fakt, że najwyraźniej Jen chciała być

właśnie z nim. Nie zależało jej na poznaniu jego sławnych przyjaciół ani na zdjęciu w prasie.

Ta świadomość działała jak silny afrodyzjak.

Dla Jen fala gwałtownego pożądania była dużym zaskoczeniem, choć może nie powinna. Nate nie był wprawdzie tancerzem, ale na parkiecie radził sobie doskonale, a przecież teraz w jej życiu liczył się już nie tylko taniec.

- Czuję, że mi gdzieś odpływasz.

Odsunęła się, nerwowo przygryzając wargę. Powietrze przepelniał zapach hibiskusa dobiegający z ustawionych przy balustradzie donic.

- Nie... - zaprzeczyła słabo. - To znaczy, myślałam o tobie. O tym, jak bardzo się różnisz od mężczyzn, z którymi się dotąd spotykałam.

- Nie chcę słuchać o innych mężczyznach w twoim życiu - powstrzymał ją.

- Czy dlatego, że traktujesz mnie jak dziewczynę na jedną noc?

Nate był pierwszym mężczyzną po Carlosie, którego miała ochotę pocałować.

- Komu innemu powiedziałbym „tak”, ale o ciebie jestem zwyczajnie zazdrosny. Nie chcę, żebyś myślała o innych mężczyznach, kiedy jesteś ze mną.

Rozumiała go. Odkąd zostali sami, czuła obcą jej wcześniej nieśmiałość. Początkowo sądziła, że to z powodu jego odmienności, ale potem zrozumiała, że to tkwi w niej. To ona chciała postrzegać go inaczej.

- Wciąż wydajesz mi się jakaś daleka.

- Przepraszam.

- To może powinnaś mnie pocałować?

- Chyba tak.

Oczywiście, że powinna go pocałować. Alison miała rację; życie było krótkie i trzeba było po prostu dobrze się bawić.

Gdyby tylko mogła pozbyć się tej obcej dla siebie nieśmiałości. Dotąd zawsze dobrze się czuła w swojej skórze. Popsuł to dopiero Carlos i nienawidziła go za to.

Ale Nate mógł sprawić, by znów poczuła się jak dawniej. Miała wrażenie, że przy nim odzyskałaby swoją kobiecość, przestałaby w końcu wegetować, a zaczęła żyć. Księ-

życ w pełni zdawał się sprzyjać tym zamierzeniom i Jen obiecała sobie niczego nie żałować.

Pochyliła się, żeby pocałować mężczyznę, o którym marzyła od dawna. Jego wargi były twarde i pełne, gorący oddech owiał jej twarz. Pachniał miętowym mojito; Jen zamknęła oczy, by w pełni delektować się chwilą i przyjąć wspaniały prezent, który ofiarowała jej noc.

Przyciągnął ją bliżej, aż poczuła ciepło jego ciała. Pragnęła przedłużyć tę chwilę w nieskończoność, tak jak wtedy, gdy tańczyli. Potem on ją pocałował i przestała myśleć o czymkolwiek. Był taki duży i silny i ogarniał ją z mocą. Oparła dłonie na jego ramionach i odchyliła się do tyłu, by spojrzeć mu w oczy. Uśmiech, który nosił przez cały wieczór, znikł, a jego miejsce zajął wyraz, którego nie umiała odczytać.

- Za dużo jak na pierwszy raz? - spytał.

- Może tak. Przyszłam do pracy, oczekując, że wszystko będzie jak zwykle, a jest zupełnie inaczej.

- To dobrze. Życie nie powinno być przewidywalne.

Pokręciła głową.

- Powinno. W przeciwnym razie trudno by było odnaleźć równowagę.

Wstał, pociągając ją za sobą.

- Równowagę odnajdujesz w ludziach. Albo w mieście. Miami nigdy się nie zmienia. Przynajmniej nie w swojej istocie. Plaża i klimat wymuszają bardziej swobodny stosunek do życia.

Podprowadził ją do barierki tarasu. Dźwięki dobiegające z klubu były tu jeszcze bardziej stłumione. Przed nimi rozciągał się widok na Calle Ocho i Małą Hawanę.

- Dorastałeś tutaj, w Małej Hawanie?

- Nie. Dorastałem na Fisher Island.

Tak. Czytała o tym, jeszcze zanim dostała pracę w klubie. Ale mówił o mieście, jakby je dobrze znał. A ona w nim dorastała. Jej rodzina należała do niezamożnej klasy średniej, tak bardzo różnej od środowiska bogaczy z Fisher Island.

- A ty?

- Tutaj, w mieście.

- Czyli wiesz, co mam na myśli.

Przymknęła oczy i pomyślała o mieście i rytmie Calle Ocho, o nieustannej walce o przetrwanie niezamożnej klasy średniej, która wciąż umiała cieszyć się życiem, i o urodzinach obchodzonych na plaży.

- Tak, wiem.

- Pokaż mi - poprosił.

Przesunął się i stanął tuż za nią, dotykając jej pleców klatką piersiową, a brodę opierając na jej ramieniu.

- Pokaż mi swoje miasto.

Wskazywała kolejne znane sobie miejsca i opowiadała o dźwiękach, z jakimi jej się kojarzyły.

- Każde z nich ma inny rytm i inaczej się go czuje.

- Jak w tańcu?

- Tak. Czasem bywa szybki jak rwący potok, czasem powolny i zmysłowy; czasem to rytm bluesa... te wszystkie vibracje otaczają mnie i przenikają.

- Pokaż mi jak. - Obrócił ją do siebie i pocałował.

Tym razem wydobył z niej znacznie więcej niż tylko odpowiedź na pocałunek - wydobył z niej melodię, która rozbrzmiewała w jej wnętrzu. Melodię, która była sercem jej samej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Do apartamentu Nate'a w penthousie wieżowca w centrum miasta dotarli o wschodzie słońca. Jen stała w foyer, znużona, ale radosna. Pomiedzy pocałunkami i pieszczotami Nate zauważył z pewnym zdziwieniem, że choć taniec wiązał się z permanentnym wystawianiem ciała na widok publiczny, Jen jest nieśmiała i nieskłonna pozwalać obcym na dotykanie. W końcu jednak mógł pofolgować tęsknocie i wziąć ją w ramiona.

- Podoba mi się tutaj. - Przeszła kilka kroków i zatrzymała się przed przeszkloną ścianą salonu. - Ten widok...

- Niezwykły, prawda? - Podeszedł i stanął tuż za nią.

Przytulił się do jej pleców i zakołysał ją lekko.

- Dobrze się dziś bawiłam. Nie spodziewałam się tego.

- Dlaczego?

- Bo wcześniej dzień był byle jaki.

- Mam nadzieję, że choć trochę poprawiłem ci nastrój. - Wprowadził ją do nowocześnie urządzonej kuchni i posadził na wysokim barowym stołku.

- Bawiłam się świetnie, choć rano nic tego nie zapowiadało. I to tylko twoja zasługa.

- Cieszę się. A co ci tak zepsuło humor od samego rana?

- Zła wiadomość. W dodatku zupełnie niespodziewana.

- Jaka?

- Pamiętasz, jak pytałeś o moje sekrety?

Nie patrzyła na niego, tylko długimi i smukłymi palcami wodziła po obrzeżu blatu. Nate wyobrażał sobie te palce sunące po jego nagiej skórze.

- Pamiętam. Ta wiadomość dotyczy właśnie ich? Niemożliwe, by ukrywała coś naprawdę istotnego.

Jakie tajemnice mogła skrywać młoda tancerka i choreografka?

- Tak. Nie wiem, co mogłeś słyszeć o mojej przeszłości. - Wciąż unikała jego wzroku.

- Tylko tyle, że byłaś świetną tancerką.

- Tak. Odkąd pamiętam, taniec był całym moim życiem. Ale kilka lat temu dokonałam złego wyboru i od tamtej pory nie mogę już uczestniczyć w turniejach.

- Jakiego wyboru?

- Chodziło o mężczyznę - odparła mgliście.

Wyczuwał, że mówi o tym niechętnie, więc nie chciał nalegać.

- Ja sam też zmieniłem zajęcie z powodu kobiety.

- Naprawdę?

- Tak. Byłem już zaręczony, ale po wypadku dziewczyna rzuciła mnie dla innego gracza.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie. I tak nie bylibyśmy razem szczęśliwi. Zresztą dała mi lekcję, której nigdy nie zapomnę.

- Mianowicie?

- Zrozumiałem, że nie jestem stworzony do małżeństwa.

- Może po prostu nie pasowaliście do siebie. Z kimś innym może być inaczej. A w ogóle, dlaczego mi o tym mówisz?

- Żebyś wiedziała, że nie ty jedna zbłądziłaś z powodu uczucia. Powiesz mi, co się wydarzyło?

- Zakazano mi uczestnictwa w turniejach tańców latynoskich. Wniosłam odwołanie, ale nie przyjęto go. - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Już nigdy nie będę tańczyć zawodowo.

- To nic. Zajmiesz się czymś innym. Tu, w klubie, co wieczór zarazasz miłością do tańca kogoś nowego. To też się liczy.

Jen smutno potrząsnęła głową.

- To nie to samo.

- Nie, ale takie jest życie, prawda?

- Owszem. Ale po tym wszystkim trudno mi znów odnaleźć sens życia.

- Jak długo startowałaś w turniejach?

Miał niejasne wrażenie, że Jen pracuje w Luna Azul około roku.

- Trzy lata. Złożyłam protest właściwie od razu i bardzo liczyłam na to, że uda mi się wrócić.

- Mój tata zawsze powtarzał, że nic nie dzieje się bez powodu i nawet jeśli go nie rozumiemy, to on z pewnością istnieje.

Przechyliła głowę na bok i popatrzyła na niego z namysłem.

- Ty też tak uważasz?

- Tak. Powiem ci coś, czym podzieliłem się z kilkoma tylko osobami. Jestem przekonany, że grając w bejsbol, nigdy nie byłbym tak szczęśliwy, jak jestem tutaj.

- Naprawdę? - spytała trochę sceptycznie.

- Tak. Żyję wśród bliskich. Zarabiam na życie, przyjaźniąc się ze znanymi osobami i organizując ludziom dobrą zabawę. Czy można sobie wyobrazić lepszą pracę?

- Rozumiem to. Ja nie mogłabym żyć bez tańca, a dzięki pracy u was mogę tańczyć co noc. - Wydawała się w tym momencie daleka i wyczuwał, że nie mówi mu o wszystkim. - Może po prostu dotarłam w tej karierze tak daleko, jak się dało. I nadszedł czas na coś nowego.

- Na przykład na wspólny poranek.

- No, no, nie sprzedawaj się tak tanio - odpowiedziała ze śmiechem.

- Ani mi to w głowie - odparł, całując ją namiętnie.

Rada Nate'a wydawała się sensowna i podobał jej się sposób, w jaki z nią rozmawiał: nie wytykał błędów i nie udawał, że zna odpowiedzi na wszystkie pytania. W sumie dał jej więcej, niż mogła się z jego strony spodziewać.

- Właściwie nie jestem głodna - powiedziała, kiedy zaproponował przekąskę.

Przyszła tu po coś zupełnie innego i oboje dobrze o tym wiedzieli.

- Ja też nie - odpowiedział. - Chcesz obejrzyć mieszkanie?

- Chętnie.

Przeszli przez hol do sypialni o ścianach zawieszonych obrazami w jasnych barwach, które kojarzyły jej się z Meksykiem. Było tu nowocześnie, ale nie bezosobowo. Przeciwnie, wewnątrz emanowało ciepłem i Jen czuła się tu zupełnie jak w domu.

Zwróciła uwagę na duży portret Nate'a w czapce Yankees.

- Kiedy to było?

- Na otwarciu pierwszego sezonu. Zamówił go mój tata. Był ze mnie bardzo dumny. Przychodził na każdy mecz, jeżeli tylko nie miał swoich obowiązków. Ten portret wisiał w jego sypialni w naszym domu na Fisher Island.

- Kiedy zmarł? - spytała.

- Dwa tygodnie po moim wypadku. Na szczęście nigdy się nie dowiedział, że nie będę już więcej grał...

- Nadal byłby z ciebie dumny. - Była przekonana, że jej rodzice są z niej dumni niezależnie od okoliczności. Marcia zawsze powtarzała, że rodzice chcą przede wszystkim szczęścia swoich dzieci. Zwykle myślała wtedy o swoim siedmioletnim synku, Rileyu.

- W ogóle nie wiem, po co ci o tym wszystkim opowiadam - zauważył Nate.

- Ludzie często opowiadają mi o swoich sprawach - odparła. - Chyba dlatego, że wyglądam jak dziewczyna z sąsiedztwa i czują się ze mną swobodnie. Ty pewno reagujesz podobnie.

- Dziewczyna z sąsiedztwa? Co przez to rozumiesz?

- Po prostu ktoś, komu można bezpiecznie powierzyć swoje sekrety.

- Mówisz o sobie „dziewczyna”.

Żartobliwie kuksnęła go w ramię.

- Owszem, ale to nie znaczy, że toleruję to określenie w ustach mężczyzn.

- Za każdym razem, kiedy myślę, że już cię rozgryzłem, zaskakujesz mnie czymś nowym - powiedział z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że nie tak łatwo mnie rozgryźć. Dlaczego właściwie wyznała mi prawdę o zawieszeniu w turniejach? Zazwyczaj o tym nie wspomniała, nie odkrywała się tak łatwo. Ale ostatnio coraz trudniej było jej radzić sobie z tym nowym „życiem po tańcu”, a Nate budził zaufanie.

- Wcale nie. Jesteś bardzo skomplikowana - powiedział i przytulił ją. - I bardzo piękna.

Potem, już wprost do ucha, szeptał jej długo o tym, jak niezwykle jest seksowna i jak bardzo pragnął jej dotknąć przez całą minioną noc. Jego gorący oddech palił ją w kark, a to, co słyszała, ogromnie jej się podobało.

Przy nim miała wrażenie, że znów odnalazła swoje miejsce w życiu, a przykrości związane z odrzuceniem odwołania nagle przestały się liczyć.

Objęła go za szyję i stanęła na palcach, by go pocałować. Odpowiedział gorąco, przytulając ją mocniej. Z nikim innym nie czuła się nigdy tak krucha i kobieca ani też tak bardzo bezpieczna.

To on całkowicie kontrolował sytuację, bo chociaż Jen ogromnie pragnęła tego, co miało się wydarzyć, nie była gotowa, by inicjować cokolwiek pomiędzy nimi. Kiedy wziął ją na ręce, przylgnęła do niego i pozwoliła się zanieść do sypialni, gdzie posadził ją na brzegu królewskich rozmiarów łóża.

Pochylił głowę i pocałował ją. Była w tym pocałunku namiętność, ale i czułość, której nie potrafiła się oprzeć. I tak mocno tulił ją do piersi, aż ogarnęła ich niepohamowana namiętność...

Długo trzymał ją w ramionach, w końcu przetoczył się na bok. Pot zasychał na ich ciałach, a Jen podparła się na łokciu i popatrzyła na niego w świetle małej lampki przy łóżku. To było zdecydowanie najbardziej intensywne doświadczenie w jej życiu. A Nate Stern był nie tylko prawie nieznanym, ale także jej szefem.

Jak mogła postąpić aż tak nieroztropnie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poranne słońce ledwie przenikało przez drewniane okiennice. Nate zazwyczaj nie lubił, by kochanki zostawały do późnego rana, ale nie miał nic przeciwko obecności Jen. Leżała wtulona w niego, z głową opartą na jego ramieniu i ręką przerzuconą w pasie. Jej lekki oddech poruszał włoski na jego piersi, a trzymanie jej w ramionach sprawiało mu niekłamaną przyjemność. We śnie wyglądała bardzo delikatnie, wręcz krucho.

Zsunięte nisko przykrycie odsłaniało jej piersi i zaokrąglenie biodra. Delikatnie musnął je dłonią. Pomimo swojej smukłości, miała piękne, bardzo kobiece kształty.

I co on miał z nią teraz zrobić?

Inną odesłałby bez skrupułów, ale Jen miał ochotę tulić, dopóki się nie obudzi. Nagle zapragnął znów się z nią kochać, a potem wspólnie spędzić dzień.

Co takiego w niej było, że reagował w tak odmienny sposób? W jakimś sensie zapewne fakt, że nie należała do otaczającego go tłumku, który ustawicznie czegoś od niego oczekiwał. Była pierwszą kobietą w jego życiu, która niczego od niego nie chciała. Wprawdzie pracowała w klubie, ale była z nim dlatego, że chciała, a nie dla korzyści, które mogłaby dzięki temu osiągnąć.

- Dlaczego mi się tak przyglądasz? - Jen otworzyła oczy i przekręciła się na plecy.

- Jesteś bardzo piękna - odpowiedział.

Im dłużej z nią był, tym piękniejsza mu się wydawała. Najbardziej podobały mu się jej pełne biodra i sposób, w jaki zaciskała wargi, kiedy sądziła, że z niej żartuje.

- Jesteś ogromnie interesującą kobietą, Jen. - Pochylił się, by ją pocałować. - Mógłbym ci się tak przyglądać przez cały okrągły dzień.

- No nie wiem...

- Nie myśl o tym teraz. - Przyłożył palec do jej warg. - Spędźmy ten dzień razem i cieszymy się każdą chwilą.

- Co będziemy robić? O piątej muszę być w pracy.

- Ja też. - Przewrócił się na plecy i sięgnął po telefon, a drugą ręką przygarnął ją do siebie.

Wtulila się w niego, tak jak wtedy, gdy spała i bardzo mu się to spodobało. Pospiesznie przejrzał prognozę pogody. Dzień był wprost wymarzony na żeglowanie.

- Popływamy jachtem?

Roześmiała się głośno.

- Proponujesz to wszystkim swoim dziewczynom?

- Tak. Kiedy już nie mam co im pokazać, zapraszam je na jacht.

- Bardzo bym chciała popływać, ale nie mam rzeczy na zmianę - powiedziała.

- Na dole jest butik. Jaki rozmiar nosisz?

- Mm... sześć - odpowiedziała.

- Zamówię ci kilka rzeczy.

- Nie, lepiej wstąpię do domu wykapać się i przebrać. Później spotkamy się w porcie.

Potrząsnął głową.

- Na to się nie zgodzę. Chcę spędzić z tobą cały dzień.

- Zawsze dostajesz, czego chcesz, prawda? - Bardziej stwierdziła, niż spytała, tylko trochę uszczypliwie.

- Zawsze - odparł.

Może jednak niekoniecznie, ale o tym nie musiała wiedzieć. A przynajmniej nie teraz.

- Dlaczego miałabym cię posłuchać?

- Bo cię o to proszę. Bardzo chciałbym poznać cię lepiej.

- Z tym chyba nie mogę się spierać.

- Miło mi to słyszeć. Moja gospodyni już powinna tu być. Co zjesz na śniadanie?

- Coś lekkiego. Może croissanty i owoce?

- Świetnie. Wykap się, a ja wszystko przygotuję. Na razie pożycz sobie mój szlafrok.

- Dzięki - odpowiedziała.

Pocałował ją, zanim wstała, a potem przyglądał się, jak przemierza sypialnię.

Gdy tylko wyszła, zabrał się za organizowanie ich wspólnego dnia. Zajęcie nie pozwalało mu myśleć o tym, że znów chciałby się z nią kochać. Chyba zanadto zbliżyli się

do siebie, a to było dla niego niebezpieczne. Powinien był odesłać ją, kiedy jeszcze mógł, ale nie potrafił.

Włożył spodenki i T-shirt i wszedł do salonu. Słońce oświetlało zatokę i basen na tarasie.

- Dzień dobry, pani Cushing. Mam dziś gościa na śniadaniu i prosilibyśmy o coś lekkiego: owoce, croissanty, kawę i sok. Zejdziemy na patio za około pół godziny.

- Oczywiście, proszę pana.

- Oczekuję przesyłki z butiku na dole. Bardzo proszę dopilnować, żeby dotarła tu przed śniadaniem.

- Oczywiście. Coś jeszcze?

- Po śniadaniu nie będę już pani potrzebował. Proszę się cieszyć wolną sobotą.

- Dziękuję panu.

Wrócił do sypialni i nasłuchiwał szumu prysznic. Miał wielką ochotę dołączyć do Jen, ale chciał też dać jej trochę czasu dla siebie. Zresztą pójście do niej wskazywałoby na coś więcej niż jednonocna przygoda. A on nie zamierzał budować relacji, choć pewnie takie sprawiał wrażenie.

Nate brał prysznic, a Jen siedziała na patiu, zapatrzona w migoczącą powierzchnię zatoki. Widok zapierał dech w piersi, ale myśli Jen całkowicie pochłaniał mężczyzna, z którym spędziła noc.

Poprzedni dzień był fatalny. Federacja taneczna ponownie odrzuciła jej odwołanie i już nigdy nie będzie startować w turniejach. Trudne przeżycia nie usprawiedliwiały jednak spędzenia nocy z Nate'em. Dlaczego to zrobiła?

Co prawda, niczego nie żałowała. Marcia miała zwyczaj mawiać, że żal niczemu nie służy, dopóki nie wyciągnie się z niego wniosków. Siostra najwyraźniej myślała o niej więcej niż vice versa, bo właśnie dostała od niej esemes: „Wszystko w porządku?”, pytała Marcia.

Jen westchnęła i zaczęła pisać odpowiedź. „W porządku. Jestem z Nate'em. Przepraszam, że nie zadzwoniłam wcześniej”.

Przerwał jej dzwonek telefonu. Marcia.

- Słuchaj, co ty sobie właściwie wyobrażasz?

Jen zadawała sobie już to pytanie kilkakrotnie, ale nie umiała znaleźć odpowiedzi.

- Sama chciałabym wiedzieć. Mam wrażenie, że moje dawne życie odeszło w przeszłość i czas spróbować czegoś nowego.

Marcia westchnęła.

- Kochanie, bądź ostrożna. To nie będzie tak bezbolesne, jak ci się wydaje.

- U ciebie nie było?

- Masz na myśli decyzję o urodzeniu Riley'a?

- Tak.

- Nie. Od razu wiedziałam, że będę go wychowywać samotnie, a przecież wiemy z domu, że nie tak to powinno wyglądać.

- Wiem. Ale Riley wyrósł na wspaniałego chłopca - powiedziała Jen z uczuciem.

- Nie było łatwo, ale nie miałam wyboru, bo od początku bardzo go pragnęłam.

- Muszę w końcu zacząć decydować o swoim życiu - powiedziała Jen. - Teraz, skoro już wiem, że nie mogę tańczyć zawodowo, postanowiłam zacząć nowe życie i dowiedzieć się, kim naprawdę jestem.

- I romans z Nate'em ma ci w tym pomóc? - Marcia był sceptyczna.

- Nie wiem, ale po raz pierwszy w życiu zachowałam się spontanicznie. Do tej pory najważniejszy był zawsze taniec i tylko taniec.

- Wiem. Twój taniec pochłaniał nam wszystkim właściwie każdą chwilę.

- Przykro mi - powiedziała Jen. - Zdaję sobie sprawę, że to było nie fair w stosunku do ciebie.

- Masz talent, kochanie. A ja wybaczyłam ci już dawno temu, bo jesteś w tym naprawdę świetna.

- Dziękuję ci - odparła Jen z uśmiechem.

- Za wybaczenie?

- Za bliskość i uczucie.

- Jestem twoją siostrą. A co porabia Nate?

- Bierze prysznic. Ja siedzę właśnie na patiu z niesamowitym widokiem na zatokę.

Jen obeszła basen i ułożyła się na jednym z leżaków.

- Zupełnie jakbyśmy byli za miastem.

- Spędź miło czas - odparła Marcia. - Ale pamiętaj, że spontaniczność będzie miała swoje konsekwencje. No i w końcu będziesz musiała wrócić na ziemię.

- Wiem. Pracuję dziś od piątej i pewnie będę w domu koło południa.

- No to do zobaczenia. Jutrzejsze przedpołudnie też masz wolne?

- Tak. Masz jakieś specjalne plany?

- Riley marzy, żeby ulubiona ciocia zabrała go do parku.

- Powiedz mu, że jesteśmy umówieni - odparła Jen i zakończyła rozmowę.

- Z kim się umawiasz? - Na patiu pojawił się Nate.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na niego przez ramię.

- Z Rileyem. To mój siostrzeniec. Zwykle spędzamy niedziele w parku. Zabieram go na całe rano, a moja siostra może sobie dłużej pospać. Przynajmniej tego jednego dnia.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosił.

Gospodyni przyniosła śniadanie i wyszła. Nate gestem zaprosił Jen do stolika ze szklanym blatem, a kiedy usiadła obok, nalał dwa kubki kawy.

- Czym się zajmuje twoja siostra?

- Jest prawniczką.

- W jakiej dziedzinie prawa się specjalizuje?

- Prawo rodzinne. Głównie rozwody i opieka nad dziećmi. Nie wiem, jak to robi, ale kocha tę pracę. Poświęca jej dużo czasu, do tego dochodzi opieka nad Rileyem, więc Marcia praktycznie nie ma ani chwili dla siebie.

- A ojciec chłopca?

- Odszedł. Ten facet nigdy nie chciał mieć rodziny.

Nate odłożył widelec.

- Zupełnie tego nie rozumiem, choć znam wielu podobnych. Przecież dziecko byłoby częścią mnie... jak mógłbym je porzucić?

W jego ustach te słowa zabrzmiały dosyć zaskakująco. Jen nigdy by nie przypuszczała, że rodzina jest dla niego aż tak ważna

- Rodzina dużo dla ciebie znaczy.

- Bardzo. Pamiętasz, jak mówiłaś, że nie umiałabyś żyć bez tańca? - spytał.

Pokiwała głową.

- Czułem to samo, kiedy musiałem rozstać się z bejsbolem i wielu tak zwanych przyjaciół odwróciło się ode mnie, kiedy było już jasne, że nie będę więcej grał. Ale moi bracia powiedzieli po prostu „wracaj do domu, zrobimy coś razem”. I to coś okazało się jeszcze lepszą przygodą niż bejsbol.

- Nigdy nie żałowałaś?

- Ani przez chwilę. Zresztą, gdyby nie ta kontuzja, nie byłbym tu z tobą dzisiaj.

Udawanie, że jego słowa jej nie wzruszyły, było bezcelowe. Przed tym właśnie ostrzegala ją siostra. W miarę upływu wspólnych godzin zapominała, że mieli się tylko dobrze bawić i zaczynało jej na nim coraz bardziej zależeć.

Na pokładzie jachtu wiała morska bryza. Jen nosiła duże okulary słoneczne w wiśniowych oprawkach, doskonale dopasowane do granatowej sukienki z dekoltem w serek i marynarskim kołnierzem, którą wybrał dla niej Nate. Dostała też lekki pulower, na wypadek gdyby na wodzie zrobiło się chłodniej.

Siedziała na rufie, a on obserwował ją z mostka. Zazwyczaj miał na pokładzie załogę, ale dziś chciał być tylko z Jen. Wiedział, że to jedyna szansa na taki wspólny czas. Jego kalendarz, zwłaszcza w gorącym okresie poprzedzającym dziesiątą rocznicę, był szczelnie wypełniony, a żadnego spotkania nie mógłby odwołać bez szkody dla klubu.

A choć Jen nie przypominała lalek okupujących okładki kolorowych magazynów, to ani przez chwilę nie żałował spędzonego z nią czasu. Podobała mu się właśnie taka i cieszył się każdą wspólną chwilą.

Kiedy znaleźli się już na pełnym morzu, z dala od szlaków żeglugowych, rzucił kotwicę i przysiadł obok niej.

- To jest wspaniałe. Jeszcze nigdy nie wypływałam tak daleko.

- Ocean robi wrażenie, prawda? - spytał.

- O, tak. Naprawdę ogromnie ci jestem wdzięczna.

- Nie ma za co.

- Dlaczego właściwie mnie tu zabrałeś?

- Tutaj mam cię tylko dla siebie. Z dala od naszego prawdziwego życia i wszystkiego, co mogłoby nas rozpraszać.

Pokiwała głową, ale był ciekaw, co myśli naprawdę. Za ciemnymi szklami okularów nie widział jej oczu i miał wrażenie, że wycofała się do miejsca, gdzie nie miał do niej dostępu.

- Widziałam twoje zdjęcie na tym jachcie... siedziałeś właśnie w tym miejscu. Chyba w „Jachting Magazine”.

- Tak - przytaknął. - Z hrabiną De Moreny. Chciała kupić podobny jacht i pozwoliłem jej wypróbować mój.

- Sprawialiście wrażenie zaprzyjaźnionych - zauważyła mimochodem.

- Jesteśmy zaprzyjaźnieni - odparł. - Lubię Daphne. Czy to jakiś problem?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- Powinam pamiętać, jaka jest twoja prawdziwa natura. Na przyszłość nie pozwól mi o tym zapominać.

Ona sama nie miała nic wspólnego ze światem, w którym on obracał się tak swobodnie. Po części dlatego tak mocno go pociągała i wcale nie miał ochoty jej przypominać, jak bardzo się różnią. To, że jej na nim zależało, było czymś nowym i ożywczym i chciał tego, choć zdawał sobie sprawę, że to nie do końca fair.

- Uwierz mi, że się tobą nie bawię - zapewnił ją gorąco.

- Wcale cię o to nie podejrzewałam. Ale doskonale rozumiem, że to, co dla mnie jest kompletnym szaleństwem, dla ciebie stanowi codzienność. Kurs na dobrą zabawę i co noc inna kobieta. Należymy do dwóch różnych światów. - Usiadła, zsuwając okulary słoneczne na czoło.

Cień obawy i rezerwa w jej spojrzeniu wskazywały, że starała się być wobec niego szczerą i nie chciała go zranić. On też nie chciał zranić jej.

- Nie skrzywdziłbym cię - zapewnił.

- Z pewnością nie rozmyślnie - odpowiedziała, wstając z ławeczki. - Pokaż mi tu wszystko, przynajmniej będę miała o czym opowiadać siostrzeńcowi.

Pozwolił, by zmieniła temat, bo nie mógł sprawić, by zmieniła zdanie o nim. Jeżeli nie chce, by zniknęła z jego życia, musi jej udowodnić, że naprawdę jest dla niego ważna.

- Riley interesuje się życiem oceanu?

- Ogromnie. A szczególnie rybołówstwem dalekomorskim. Jest takim zapaleńcem, jak tylko może być siedmiolatek. Wciąż o tym mówi. Obie z Marcją zabieramy go na wędkarskie rejsy przynajmniej raz w miesiącu.

- Coś już złapał?

- Ostatnim razem ósmiofuntowego tuńczyka. Chyba nawet mam przy sobie zdjęcie. Chcesz zobaczyć?

Na fotce w telefonie mały chłopiec stał dumnie obok ryby niemal dłuższej od siebie. Dzieciak miał gęste, ciemne włosy i oczy Jen.

- Musiał być zachwycony.

- Był. Ryba została wyprawiona i wisi nad jego łóżkiem. Niestety, tego zdjęcia tu nie mam.

Nate wyjął jej telefon z ręki.

- A może zrobmy sobie tu zdjęcie i pokażesz mu po powrocie do domu? - zaproponował.

- Byłoby miło.

Objął ją, a ona oparła mu głowę na ramieniu. A potem wyciągnął rękę z aparatem jak najdalej w przód, tak by oboje zmieścili się na zdjęciu.

- Uśmiechnij się - poprosił i nacisnął spust migawki, a potem spojrzął na ekran.

Zdjęcie wyszło bardzo ładne. Kiedy spojrzął na Jen, wciąż jeszcze wpatrywała się w niego z uśmiechem.

- W takich chwilach wołałabym, żebyś miał inny charakter - powiedziała.

Na to nie umiał znaleźć odpowiedzi. Czuł, że chciałaby usłyszeć słowa zobowiązania albo co najmniej obietnicę - choćby krok we właściwym kierunku. Ale nie mógł jej tego dać. Już dawno obiecał sobie, że nigdy się nie ożeni i nie założy rodziny. Odkąd pamiętał, jego ojciec od zawsze powtarzał, że mężczyźni o nazwisku Stern nie są stworzeni do życia w więzach małżeńskich.

Nate uwierzył w to po swoim zerwanym narzeczeństwie i od tamtej pory unikał dziewcząt podobnych do Jen. Dziewcząt, gotowych zaoferować coś więcej niż tylko kilka chwil zapomnienia i dobrej zabawy.

Jednak ubiegłej nocy w jakiś sposób sprzeniewierzył się swoim zasadom, wybierając właśnie Jen, a dziś nagle zapragnął złożyć jej obietnicę, której przecież nie mógłby dotrzymać.

- Zrób jeszcze kilka zdjęć dla Rileya, a ja wrócę do steru i przygotuję się do powrotu.

Odwróciła się i odeszła bez słowa, a on czuł, że tak będzie lepiej. Jeżeli oddalą się od siebie właśnie teraz, zanim zrobi się za późno, unikną większego bólu, choć jakaś jego częśćka będzie tego bardzo żałować.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nate zawiózł Jen do klubu, bo tam został jej samochód, ale ona nie chciała kończyć dnia w ten sposób. Kiedy tak stał przed nią w drelichowych spodniach, koszulce polo i okularach przeciwsłonecznych od Armaniego, wyglądał jak wcielenie pokusy. Nic dziwnego, że nie miała najmniejszej ochoty na rozstanie.

- Zjesz ze mną lunch? Co prawda nie mamy takiego widoku jak u ciebie, ale robię świetne zapiekanki. - Powrót do realnego świata czynił ulotność ich związku jeszcze bardziej oczywistą.

- Skoro tak, chyba koniecznie powinienem ich spróbować.

- Cieszę się. Pojedziesz za mną?

- Najpierw wstąpię do klubu i pogadam z braćmi. Przyjadę za godzinę, tylko zostaw mi adres.

Podyktowała mu adres i na wszelki wypadek wymienili się numerami komórek, a potem pocałował ją na pożegnanie. Odjeżdżając, widziała jego coraz mniejszą sylwetkę we wstecznym lusterku, dopóki nie skręciła. Mogła tylko mieć nadzieję, że Marcia jest w biurze, a Riley, jak zwykle o tej porze, gra w piłkę.

Jednak kiedy stanęła w drzwiach, usłyszała dziecięce głosy i już wiedziała, że Riley jest w domu.

- Ciociu Jen, wygraliśmy! - krzyknął, wybiegając jej na powitanie. - Lori przywiozła nas tutaj na ciastka i colę.

- Doskonały pomysł, by uczcić wasze zwycięstwo. - Poszła za nim do kuchni, gdzie przy stole siedzieli jego niania, Lori i jej syn Edward.

- Nie wiedzieliśmy, że wrócisz tak wcześnie.

- Jeżeli chcecie już iść, zostanę z Rileyem do powrotu Marcii.

- Chętnie skorzystam, bo faktycznie mam trochę zajęć.

- Jeszcze nie, proszę - zawołał Riley. - Mieliśmy zagrać z Edwardem w tę nową grę.

- No to grajcie, byle szybko - zgodziła się Lori. - Opowiadaj, co słyhać dobrego - zwróciła się do Jen.

- Miałam randkę.

- Randkę? Nareszcie! Zdecydowanie za dużo czasu spędzałaś pomiędzy pracą a domem.

Gawędziły przyjaźnie, aż chłopcy zakończyli rozgrywkę. Riley, początkowo zasmucony wyjściem przyjaciela, szybko poweselał i zaczął opowiadać o strzeleniu zwycięskiego gola. Jen słuchając potoku entuzjastycznych słów, pomyślała, że obecność siostrzeńca to jedna z najlepszych rzeczy w jej życiu.

- Co dziś robiłaś? - zapytał teraz.

Mrugnęła do niego porozumiewawczo.

- Pływałam jachtem.

- Naprawdę?

- Tak. Chcesz zobaczyć zdjęcia?

- Pewno.

Pokazała mu fotki, które zrobili z Nate'em i Riley zaczął ją o niego wypytywać,

- To Nate, mój przyjaciel i właściciel jachtu. Niedługo tu przyjdzie.

- Myślisz, że ja też mógłbym z wami popływać?

- Nie wiem, Riley. Musiałabym zapytać.

- Dzięki, ciociu Jen. Zagrasz ze mną?

- Nie teraz. Pobaw się sam, a ja przygotuję lunch.

Chłopiec zniknął w salonie i wkrótce zaczęły dobiegać stamtąd odgłosy dobrej zabawy. Jen włączyła radio i rozejrzała się po kuchni. Było to schludne, funkcjonalnie urządzone miejsce, ze stalowym wyposażeniem i granitowymi blatami. Wprowadziła się tutaj po swoim powrocie do Miami. Marcia zaoferowała jej wtedy dom i razem szybko uczyniły go przytulnym. Na jednej z szafek stało zdjęcie ich trójki w Małej Italii, na tarasie cukierni Ferrara, którą odwiedzili podczas ubiegłorocznej wycieczki do Nowego Jorku. Riley mógł w końcu zobaczyć, gdzie dorastała jego babka. Na lodówce wisiały dziecięce rysunki, a przeszklone drzwi w rogu prowadziły do pokoju.

Na podwórku urządzone miejsce do treningu piłkarskiego z prawdziwą bramką i prysznicem zamontowanym własnoręcznie przez Jen.

Lubiła to miejsce, ale tak naprawdę nigdy nie czuła, że to jej dom. Wciąż miała nadzieję, że jeszcze wróci do tańca turniejowego, a tu będzie przyjeżdżać w odwiedziny. Teraz, po otrzymaniu odmowy, te nadzieje upadły. Może jeszcze nie teraz, ale któregoś dnia znajdzie sobie coś własnego, niedaleko stąd, by siostra i mały zawsze mogli liczyć na jej pomoc.

Usiadła przy barku. Zupełnie nie wiedziała, czego chce. W tym leżał największy kłopot. Przyszłość czekała na zagospodarowanie, a ona nie miała pojęcia, czym ją wypełnić.

Sięgnęła po telefon, żeby zadzwonić do Nate'a, ale zaraz z tego zrezygnowała. Zmieniła zdanie i właściwie nie chciała, żeby tu przyszedł. Po co miałyby obnażać przed nim swoje życie i zobaczyć w jego oczach, że tego nie pragnie? Należeli do dwóch różnych światów i nic nie mogło tego zmienić. Może i mają szansę dobrze się razem bawić, ale tylko jak długo będzie traktować jego obecność w kategoriach rozrywki.

Z radia dobiegły dźwięki *Rhythm is Gonna Get you* i do kuchni wpadł Riley.

- Ciociu, nasza piosenka.

Śmiała się, kiedy zaczął wirować wokół niej, dokładnie tak jak go wcześniej uczyła. Oboje unieśli dłonie i klaskali do taktu, kołysząc biodrami w rytm muzyki. Roześmiani wirowali tańcu, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi.

Riley otworzył, a że muzyka wciąż grała, oboje z Jen, roześmiani, nie przestawali tańczyć. Nate obserwował ich przez chwilę, bo ten obraz kłócił się z jego wyobrażeniem wzajemnych relacji kobiety i dziecka. Wprawdzie Riley nie był jej synem, ale bez trudu mógł wyczytać z ich twarzy, jak bardzo są sobie bliscy.

- Dzień dobry, panie Nate. - Riley entuzjastycznie uścisnął wyciągniętą na powitanie dłoń Nate'a.

Jen przystanęła tuż za plecami chłopca.

- Miło cię poznać, Riley.

- Ciocia i ja tańczyliśmy właśnie do „naszej” piosenki.

- A która to jest „wasza”?

- *Rhythm is Gonna Get you* - odparła Jen. - Znasz to?

- Tak, też to lubię.

- Tańczyliśmy po całej kuchni - opowiadał Riley. - Może zagrasz ze mną, a ciocia Jen przygotuje lunch? - Zerknął pytająco na Jen.

- Wiem, że skusiłam cię zapiekanką. Wciąż masz na nią ochotę?

Nate pokiwał głową.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zapytał.

- Nie, dzięki. Wszystko będzie gotowe za jakiś kwadrans.

Weszła do kuchni, a Riley z Nate'em zniknęli w salonie. Mieli tam plazmowy telewizor i bardzo wygodną, skórzaną sofę.

Riley usiadł na podłodze, na grubej poduszce i zaoferował Nate'owi podobną.

- Dawno już nie grałem w gry wideo.

Nie tego się spodziewał. Ta domowa atmosfera sprawiała, że miał ochotę stamtąd zwać. To było zbyt sielankowe, by mogło być prawdziwe.

- No to grajmy. Nie musisz się spieszyć - zaproponował Riley.

Nate wziął do ręki pilota, ale nie potrafił skupić się na grze. To miejsce było bardziej „domowe” niż jego własny dom. Widać, że mieszka tu dziecko, ale znać i kobiecą rękę. Ścianę naprzeciwko pokrywały zdjęcia obu siostr z dzieciństwa i późniejsze. Na jednym Jen, ubrana w skąpy strój do tańca latynoskiego, trzymała w obu dłoniach puchar. Na innym Marcia w sędziowskiej todze uśmiechała się do kamery ze stopni sądu. Była też fotografia Jen z nowo narodzonego synkiem Marcii na rękach, przy jej szpitalnym łóżku. Najwyraźniej siostry czuły się ze sobą tak dobrze i były równie mocno związane jak on i jego bracia.

Wiedział, że są na świecie kobiety ciepłe, tylko po prostu po raz pierwszy był z taką kobietą blisko. Nawet jego własna matka nie była do niej podobna.

Zanurzył się w głębinach sofy i przyszło mu do głowy, że mógłby czuć się tu dobrze. Nie tylko w tym domu, ale i w takim życiu. Ale skoro tu nie należał, bezpieczniej było nie próbować udawać kogoś, kim nie był.

- Przegrałeś - oznajmił Riley.

- Tak myślałem. Nie jestem w tym najlepszy - odparł. - Ale słyszałem, że masz w swoim pokoju ogromnego tuńczyka.

- Pokażę ci - obiecał chłopiec, wstając. - Ale najpierw musimy tu posprzątać. Nie mogę pogubić pilotów.

Nate kiwnął głową i pomógł małemu w przywróceniu pomieszczeniu poprzedniego wyglądu. Potem poszli na górę, do pokoju chłopca. Tuńczyk całkowicie dominował nad niewielkim pokojem. Na łóżku leżała lekka, niebieska kapa, w rogu stało biurko. Pod dużym oknem ustawiono trzy pudła z zabawkami. Ściany miały słoneczną, żółtą barwę.

- Nie mogłem uwierzyć, że naprawdę złapałem tę rybę. Brakowało mi siły, żeby ją wyciągnąć. A ty, lubisz wędkować?

- Lubię, ale nieczęsto mam czas. Od ostatniego razu minęły przeszło trzy miesiące.

- Dlaczego?

- Praca.

Riley potrząsnął głową.

- Nie rozumiem, dlaczego dorośli w kółko pracują. Nie musisz już chodzić do szkoły i zamiast się tym cieszyć... No, mama pracuje, bo lubi swoją pracę, a ty?

- Ja też. Może i ty będziesz lubił swoją?

- Na pewno. Zostanę kapitanem kutra i cały czas będę spędzał na łowieniu.

- Niezły plan - pochwalił Nate.

Kiedy sam był w wieku Rileya, zamierzał przez całe życie grać w bejsbol, więc wierzył, że dziecięce marzenia czasem się spełniają.

- Zawsze chciałeś być biznesmenem?

- Nie, wcześniej grałem w bejsbol.

- Tak? Nie wiedziałem. To czemu już nie grasz?

Dzieci, w przeciwieństwie do dorosłych, nie wahały się pytać.

- Opowiem ci, jak wrócimy na dół.

- Dobrze. Ale grasz od czasu do czasu, prawda?

- Już nie. Miałem kontuzję i musiałem zmienić zajęcie.

Riley przystanął na schodach i obejrzał się na Nate'a.

- Bardzo mi przykro. Wiem, jak bym się czuł, gdybym musiał zrezygnować z łowienia.

Nate wyciągnął rękę i zmierzwił mu włosy.

- Zawsze mogę zagrać dla przyjemności, ale nie mam na to czasu, bo ciągle pracuję.

- Tata mojego najlepszego przyjaciela, Edwarda, też tak ma. Dlatego został trenerem naszej drużyny piłkarskiej. Żeby mógł się zrelaksować i odpocząć. Przynajmniej tak mówi Lori.

- Kim jest Lori?

- Mamą Edwarda i moją opiekunką. Mama i ciocia Jen nie mogą być tutaj przez cały czas.

- Też tak dużo pracują?

Nate odniósł wrażenie, że dorośli w otoczeniu Riley'a nie mają dla niego czasu, ale nie chciał się angażować. Jeżeli nie będzie widywał się z Jen, chłopca też więcej nie spotka. To było nieuchronne, skoro tak bardzo się różnili, a on nie zamierzał się dla niej zmienić.

- Tak. Muszą, żebym miał te wszystkie ładne rzeczy i żebyśmy mogli mieszkać w tym domu... Tylko nie mów im, że ci o tym powiedziałem, dobra?

Nate kiwnął głową, a w foyer pojawiła się Jen z zaproszeniem na lunch. Riley był mądrym dzieciakiem i Nate'owi podobało się to, czego dowiedział się o Jen, obserwując jej stosunek do siostrzeńca.

Nate uparł się, by kupili w pobliskim sklepie sportowym pałkę, piłkę i rękawicę do bejsbolu i poćwiczyli z Riley'em rzuty. Chłopiec był zachwycony i określił Nate'a jako człowieka, który rozumie, że życie nie składa się tylko z pracy.

Jen często miewała wyrzuty sumienia z powodu zaniedbywania siostrzeńca, bo obie z Marcją zdecydowanie więcej czasu spędzały w pracy niż z nim, ale dziś mogła to nadrobić.

Nate cierpliwie wyjaśnił chłopcu jak trzymać pałkę, jak rzucać i łapać piłkę.

- Dobrze ci idzie - pochwalił go w końcu.

- Twoja kolej, ciociu Jen.

- Nie jestem w tym taka dobra jak ty - zastrzegła.

Spróbowała, ale jej rzut całkowicie rozminął się z czekającą w gotowości rękawicą Nate'a.

Riley z dezaprobatą potrząsnął głową.

- To było żalosne. Musisz jej wytłumaczyć tak samo jak mnie.

- Przygotuj się do łapania.

Nate podszedł do Jen i stanął za nią tak blisko, że czuła przez materiał ubrania ciepło jego ciała.

- Ugnij kolana, a piłkę trzymaj w ten sposób. - Zademonstrował jej odpowiedni chwyt.

Mówił wprost do jej ucha, co przyprawiało ją o dreszcze i czyniło całą sprawę czymś więcej niż zwykłą zabawą z dzieciakiem w parku. Tak bardzo pragnęła odwrócić się w jego ramionach i pocałować go, ale obok stał Riley, oczekujący spektakularnych rezultatów lekcji.

- Unieś ramię w ten sposób... nie, luźniej. Pokażę ci.

Rozluźniła chwyt i piłka upadła na ziemię.

- Przepraszam.

- W porządku. - Pochylił się, żeby ją podnieść, a prostując się, musnął dłonią jej biodro. - Gotowa?

- Chyba tak. Ale jak żyję, nie grałam w bejsbol.

- Dziś możesz się nauczyć - powiedział Riley.

- Spróbuję - obiecała.

- Pamiętaj o szerokim zamachu. Przygotuj się, Riley - zakomenderował Nate.

Jen zamachnęła się i rzuciła piłkę, a Riley złapał ją i krzyknął z radości. Nate objął ją, przyciągnął do siebie i obdarzył całusem.

- Świetny rzut, prawdziwie profesjonalny.

- Wątpię.

Riley odrzucił piłkę i przyszła kolej na Nate'a. Jen obserwowała go i tak ją to zajęło, że omal nie przegapiła telefonu Marcii.

- Chyba jesteście niedaleko, bo widziałam twój samochód przed domem.

- Gramy w bejsbol w parku.

- Przecież nie masz o tym pojęcia.

- Tak ci się wydaje. Sporo się już nauczyłam.

- Jest z wami Nate?
- Tak. Przyszedł na lunch i namówił Rileyę na grę.
- Naprawdę? To niepodobne do playboya, którego poznałam zeszłej nocy.
- Może źle go oceniłaś. - Jen obserwowała chłopca i mężczyznę podających sobie piłkę. - Niedługo będziemy w domu.
- Świetnie. Dzięki, że zajęłaś się dziś Rileyem.
- Wiesz, jak to lubię. Cała przyjemność po mojej stronie.
- Wiem, ale i tak ci dziękuję.
- Naprawdę nie ma za co - zakończyła rozmowę Jen.
- Dzwoniła twoja siostra? - spytał Nate.
- Tak. Riley, wracamy?
- Tak. Chciałbym jeszcze pokazać mamie, czego się nauczyłem.
- Jestem pewna, że będzie pod wrażeniem.
- Zostaniesz i porzucasz ze mną, Nate? Ciocia Jen nie jest zbyt dobrym partnerem.
- Riley wpatrywał się w Nate'a prosząco.
- Bardzo bym chciał, ale naprawdę nie mogę zostać dłużej. Przede mną pracowity wieczór.

Riley przekrzywił głowę na bok.

- Pracujesz w nocy?
- Wtedy otwarty jest nasz klub.
- Pracujesz z ciocią Jen? Jesteś tancerzem?

Nate roześmiał się głośno.

- Nie. Razem z braćmi jesteśmy właścicielami klubu.

Riley poważnie pokiwał głową.

- To całkiem niezła fucha.

Nate poklepał chłopca po ramieniu.

- Jest niezła, ale nie ma dość czasu na bejsbol i łowienie.
- Ty jesteś szefem - odparł chłopiec. - Powinieneś to zmienić.

Sposób, w jaki to powiedział, rozśmieszył Jen. Niby oczywiste, ale ciekawe, jak zareagowałoby Justin i Cam na wiadomość, że Nate potrzebuje więcej czasu na rozrywki. Przecież jego życie i tak było jednym pasmem imprezowania.

- Powinienem - zgodził się Nate.

Byli już przy wejściu do domu. Riley wbiegł do środka, a Jen odwróciła się do Nate'a. Nie była w stanie nic wyczytać z wyrazu jego twarzy, ale trzymał już w dłoni kluczyki, gotów ruszyć do samochodu. Wyglądało, jakby nie mógł się doczekać, aż opuści to miejsce.

- Nate?

- Tak?

- Dzięki za wszystko, co zrobiłeś dziś dla Rileya.

- Nie ma za co. Chyba pierwszy raz bawiłem się z dzieckiem, odkąd sam nim byłem.

- Moje życie bardzo różni się od twojego - powiedziała, choć to akurat było jasne od samego początku.

Pochodzili z różnych światów i zapewne właśnie dlatego tak bardzo ją pociągał.

- Tak... Cóż, muszę jechać.

- Do zobaczenia.

Patrząc, jak odchodzi, podziwiała łatwość, z jaką potrafił dopasować się do sytuacji. Tego popołudnia okazał się tak samo doskonałym wujkiem dla Rileya jak ubiegłej nocy kochankiem dla niej.

Podjeżdżała, że tak jak kameleon zmienia swoje barwy w zależności od okoliczności. Wprawdzie miło było zajął się chłopcem, ale być może wcale nie miał ochoty spędzać z nim czasu. Zresztą, wiedziała od początku, że nie był typem rodzinnym.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Cześć, chłopaki, dzięki, że znaleźliście dla mnie chwilę. - Cam jako ostatni dołączył do Justina i Nate'a w łoży VIP-ów.

W klubie było na razie niemal zupełnie pusto, bo do otwarcia brakowało jeszcze ponad godzinę.

- Żaden problem. O czym chciałeś pogadać?

- Musimy poważnie zabrać się do przygotowywania obchodów dziesiątej rocznicy. Justin, może spróbujesz zaangażować w to mieszkańców? Słyszałem, że wspólnota planuje złożyć sprzeciw wobec nadmiernej ekspansji nocnych klubów przy pomocy jakiegoś sławnego prawnika z Manhattanu, więc zorientuj się, czy przy okazji nie sprawią nam kłopotów.

- Już nad tym pracuję. Dziś jest otwarte zebranie, na którym zapewne zdołam się czegoś dowiedzieć.

- Dobrze. Ty, Nate, przygotujesz listę celebrytów, którzy poprowadzą uliczne zabawy.

- Zobaczę, z kim uda mi się dogadać. Jak to widzisz? Hutch na pewno urządzi pokaz rapu, ale czego jeszcze oczekujesz?

- Jen Miller przygotowuje choreografię tanecznego show na sobotnią noc. Chcę, żebyśmy pokazali wszystko, co klub ma do zaoferowania.

- W porządku. Za kilka dni dam ci znać, kto się czym zajmie.

- Dobrze. W następnym tygodniu spotykam się z organizatorem imprezy, żeby zatwierdzić zaproszenia i skoordynować działania mediów. Najważniejsze, żeby społeczność latynoska poczuła się doceniona. Justin, jak będziesz dziś na tym zebraniu, spróbuj znaleźć kilkoro wolontariuszy z ich kręgu.

- Tak zrobię. Rozmawiałem z naszymi dostawcami. Planują wypuścić pamiątkowe cygara. Chciałbym też jakoś wykorzystać stare etykiety z naszym logo.

- Będzie super - powiedział Cam. - Wprost nie mogę uwierzyć, że bawimy się w to już od dziesięciu lat.

Reszta spotkania przeleciała szybko. Nate nie miał najmniejszej ochoty wychodzić, chętnie natomiast pogadałby z braćmi o sprawach bardziej osobistych, na przykład o ich matce. Po raz pierwszy w życiu zapragnął się dowiedzieć, czy ich wrażenia i wyobrażenia z dzieciństwa były podobne jak jego.

Justin wstał, żeby wyjść, ale słowa Nate'a zatrzymały go w progu.

- ...zeszłej nocy spotkałem się z Jen.

- Z naszą pracownicą? - Cam zmarszczył brwi w sposób, który, jak Nate pamiętał z wczesnej młodości, zwykle oznaczał kłopoty.

- Tak, ale nie zrobiłem niczego złego. W żaden sposób nie przeszkodziłem jej w pracy... więc ochłoń.

- Spałeś z nią?

- Nieważne. Mówię wam o tym, bo, być może, znów się z nią umówię.

- Dobrze by było - powiedział Justin. - Wprawdzie zupełnie jej nie znam, ale skoro chcesz się z nią spotykać, życzę ci powodzenia.

Nate zerknął na niego ze zdumieniem. Z nich trzech to Justin był najbardziej podobny do ich mamy.

- Naprawdę?

- Jak długo nie przeszkodzi jej to w pracy... Może przygotować wam jakąś umowę...

Nate potrząsnął głową.

- Nie trzeba. Jen jest inna. Mieszka z siostrą i jej synkiem.

Cam obszedł stół i usiadł na krześle, które zwolnił Justin.

- To poważna dziewczyna. Inna niż te, które się zwykle koło ciebie kręcą.

Cam lubił wchodzić w rolę opiekuna i choć bracia byli już dorośli, wciąż usiłował im doradzać w życiowych wyborach.

- Najważniejsze, to nie stracić wartościowej pracownicy. To jej zawdzięczamy te tłumy gości. Nie daj się ponieść, Nate i nie zrzuć na nią więcej, niż zdoła znieść. Żeby tylko nie musiał szukać kogoś na jej miejsce. - Wstał i wyszedł, zanim Nate zdążył się odezwać.

Pozostali też się pożegnali. Nate wyszedł z klubu i ruszył w dół Calle Ocho. Po chwili przystanął w zaułku, odwrócił się i popatrzył na Luna Azul. Nie wolno mu zrobić niczego, co mogłoby zaszkodzić ich wspólnemu przedsięwzięciu. Nie chciał zmieniać zajęcia, które dawało mu tak wiele radości i satysfakcji. Nie chciał też zrujnować życia Jen i jej bliskich. Nie chciał, by wyprowadziła się z małego domu, gdzie była kochana i doceniana. Widział, jak mocno dotknął ją fakt wykluczenia z turniejów tanecznych i z jakim trudem starała się odbudować swoje życie. Ostatnie, czego w tej chwili potrzebowała, to facet szukający wyłącznie rozrywki.

Nieważne, że pragnął być dla niej kimś więcej, skoro nie mógł być kimś takim. Bo nawet jeżeli w tej chwili czuł coś do niej, wiedział, że to się w końcu wypali i oboje będą zmuszeni zrobić następny krok.

Jen obudziła się w poniedziałek rano. Marcia i Riley szykowali się już do wyjścia, a jednym z miłych aspektów pracy Jen była możliwość porannego lenistwa. Poleżała jeszcze chwilę, a potem włożyła szlafrok i spokojnie zeszła na dół.

Nate nie odezwał się poprzedniego dnia, ale spodziewała się tego. Każde z nich na swój sposób przeżywało to, co się wydarzyło. Nawet nie myślała o tym jako o związku, bo sama nie była pewna, czy jest na to gotowa.

- Dzień dobry, ciociu Jen.

- Cześć, Riley. - Uścisnęli się na powitanie.

- Mamo, jestem gotowy.

- Świetnie. Idź do samochodu, a ja jeszcze chwilę pogadam z ciocią.

Mały wybiegł przez frontowe drzwi. Marcia stanęła w progu, pilotem otworzyła samochód i patrzyła, jak wsiada.

- Zostawiłam ci na stole gazetę.

- Przecież wiesz, że ich nie czytam.

- Może choć przejrzyś dzisiejszą. Jest zdjęcie Nate'a z jakąś kobietą. Z hiszpańskiej rodziny królewskiej, czy coś w tym rodzaju.

Jen tylko kiwnęła głową.

- To bez znaczenia. My się tylko kolegujemy.

Marcia uścisnęła ją mocno.

- Jeżeli chcesz pogadać, wróć, jak odprowadzę Riley'a. Nie muszę być dzisiaj w sądzie.

- Nie, nie trzeba. I tak mam być w klubie o jedenastej na spotkaniu dotyczącym obchodów dziesiątej rocznicy. Zresztą to była tylko jedna randka.

Nie miała ochoty rozmawiać, przynajmniej dopóki sama się z tą sytuacją nie upora. Bo skoro zdawała sobie sprawę, że Nate nie zrezygnowałby dla niej ze swojego luzackiego stylu życia, to dlaczego ta wiadomość okazała się tak bardzo bolesna? - Nie przejmuj się, dam sobie radę.

Marcia zrobiła minę zafrasowanej starszej siostry.

- W to nie wątpię. Ale przecież widzę, że cierpisz. Akurat teraz nie było ci to potrzebne.

- Daj spokój, bo za chwilę sprowokujesz mnie do płaczu.

Siostra uściśnęła ją raz jeszcze i odwróciła się do wyjścia.

- Gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń.

- Dobrze.

Jen zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Nie chciała oglądać zdjęć Nate'a z inną kobietą, tym bardziej że śnił jej się przez całą noc. I wciąż powracało marzenie, by kochać się z nim w słońcu, na pokładzie jego jachtu.

Wetknęła palce we włosy i trwała tak dobrą chwilę. W żaden sposób nie mogła pogodzić się z faktem, że jej namiętny kochanek spędził poprzednią noc z kimś innym.

Jednak nie była tchórzem i nigdy przed niczym nie uciekała. Dlatego w końcu weszła do kuchni. Obok gazety stał dzbanek świeżo zaparzonej kawy.

Nalała sobie filiżankę i razem z gazetą i dzbankiem wyniosła ją na zewnątrz. Usiadła na ławeczce przy fontannie i przez chwilę delektowała się otaczającym ją zapachem kwiatów. Słodka woń jaśminu mieszała się w powietrzu z aromatem hibiskusa, a szmer fontanny łagodził skołatane nerwy.

Upiła łyk kawy i rozpostarła płachtę gazety. „Miami Herald” nie dorównywał plotkarską brutalnością nowojorskim brukowcom, ale prowadził rubrykę towarzyską, bo na południu Florydy mieszkało wielu celebrytów.

Zdjęcie rzeczywiście tam było. Na chwilę odwróciła wzrok, ale zaraz zebrała się w sobie i spojrzała prosto na niego. Nate obejmował ramieniem roześmianą kobietę, wpatrzoną w niego jak w obraz. Dokładnie tak samo jak patrzyła na niego Jen. Doskonale pamiętała, jakie to wrażenie, być tak blisko niego. A to było bolesne.

Odłożyła gazetę i sięgnęła po filiżankę z kawą. Potem wstała i obeszała ogród, zastanawiając się, co dalej. Alison poradziłaby potraktować całą sytuację lekko, ale Jen zupełnie nie umiała sobie z tym poradzić. Najwyraźniej nie była zabawową dziewczyną. Chciała, by fakt, że się kochali, coś dla niego znaczył. Podobnie jak to, że rozmawiali o przeszłości. Chciała być dla niego czymś więcej niż tylko chwilową rozrywką.

I nie było w tym winy Nate'a, tylko jej samej. To ona zachowała się impulsywnie i skoczyła na główkę, nie dbając o to, gdzie wyląduje.

Przed tym właśnie próbowała ostrzec ją siostra. Nie wzięła sobie tej porady do serca, bo nie potrafiła nie ulec urokowi Nate'a.

Poza fantastycznym seksem było w nim coś, co ją urzekało, czego jednak nie potrafiła sprecyzować. Gdyby był tylko czarującym playboyem, może zdołałaby się mu oprzeć. Teraz jednak nie było już co gdybać; musiała jakoś poradzić sobie z tym, co się wydarzyło.

Popijając kawę, zastanawiała się, jak powinna postąpić. Nie mogła przecież ukrywać się przed nim ani szukać innej pracy. Właściwie nie było tu innego tak ekskluzywnego klubu, w którym mogłaby ją znaleźć. Czyli na inną pracę tu, na miejscu, nie było szans, a nie chciała też wyjeżdżać i znów opuszczać domu.

Poprzedniego dnia, kiedy była w parku z Rileyem, miała dużo czasu na rozmyślanie. W sumie doszła do wniosku, że wykluczenie z turniejów tanecznych wyszło jej na dobre. Dzięki temu mogła wrócić do domu i zacząć myśleć o założeniu rodziny.

Jednak fantazjowanie, że Nate porzuci styl życia playboya i zechce zostać jej partnerem, nie służyło niczemu. Ona była gotowa założyć rodzinę, ale on był od tego jak najdalszy.

Pomimo to była zdecydowana zostać tutaj, gdzie były jej korzenie, gdzie żyli bliscy i przyjaciele. Nie pozwoli, by przygoda z Nate'em Sternem zmusiła ją do rezygnacji z pracy i wyjazdu z miejsca, które już uznała za swoje i pokochała. Będzie się trzymała od

niego z daleka i nigdy nie pozwoli, by się dowiedział, ile kosztowała ją ta jedna noc bez-troski.

Nate już wybrał numer Jen, ale zaraz go skasował. Po rozmowie z braćmi doszedł do wniosku, że powinien z nią zerwać. Dlatego postąpił w jedyny znany sobie sposób, czyli umówił się z inną.

Tym razem z hrabiną Aniką de Cuaron y Bautista de la Cruz, siostrą jednego z jego najdawniejszych przyjaciół, hiszpańskiego hrabiego, Guillermo. Gui wraz z kilkoma kolegami był właścicielem sieci europejskich klubów nocnych o nazwie Seconds. Można powiedzieć, że byli dla siebie jak rodzina, więc towarzystwo Aniki okazało się najlepszym z możliwych wyborów.

Jakoś nie miał ochoty spotykać się z żadną ze swoich dawnych dziewczyn, bo tak naprawdę pragnął tylko Jen. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie jest odpowiednim dla niej mężczyzną. Bez dwóch zdań zasługiwała na kogoś, kto mógł dać jej więcej niż on.

Teraz oboje byli na spotkaniu w klubie i próbował sobie nie wyobrażać, dlaczego ona unika jego wzroku. Siedzieli w sali posiedzeń zarządu, Justin ze swoim asystentem u szczytu stołu, obok nich dyrektor naczelny, Antonio Caruso, i szef bezpieczeństwa, Billy Pallson.

Jen zajęła miejsce dwa krzesła za Billym, po przeciwnej stronie stołu niż Nate i doskonale wyczuwał, że jest na niego zła. Oczywiście sam to sprowokował, wychodząc z Aniką i dopilnowując, by ich zdjęcie trafiło do prasy, ale i tak było mu z tego powodu przykro.

- Zaczynamy. - W sali pojawił się Cam wraz ze swoją asystentką, Tess, i jeszcze jedną kobietą, której Nate nie znał. - To Emma Nelson, specjalistka od planowania imprez - przedstawił ją Cam. - Pomoże nam zorganizować całą uroczystość.

Przedstawił Emmie wszystkich obecnych, a potem oddał jej głos.

Zacząła omawiać kolejne istotne aspekty i Nate już wkrótce uświadomił sobie, że jest w stanie skupić uwagę wyłącznie na Jen.

Patrzył, jak wyjmuje notes, upija łyk wody i odwrócił wzrok, kiedy spojrzała wprost na niego. Nie rozumiał tego, ale najwyraźniej nie był jeszcze gotowy, by z nią ze-

rwać. Tak naprawdę wiedział o tym już ubiegłej nocy, którą spędził w towarzystwie Aniki, ale miał wrażenie, że cała sytuacja rozgrywa się poza nim.

Wiedział przecież, że Jen ma swoje marzenia, a on raczej przeszkodziłby jej, niż pomógł w ich realizacji. Wciąż pamiętał, jak tańczyła z chłopcem i jak bawili się w parku. Nie mógł nie zauważyć jej wymownych spojrzeń. Pragnęła go, ale i on jej pragnął. Kochałby się z nią choćby na tym konferencyjnym stole.

Słońce świeciło teraz wprost na jej ciemne włosy, wzniecając w nich miedziane błyski i przypominając mu, jak wyglądała na jachcie. Pragnął znów być tam i kochać się z nią na rozświetlonym pokładzie. Wprawdzie po rozmowie z braćmi zrozumiał, że Jen chciałaby od życia więcej, niż mógł jej dać, ale pragnął jej na tyle mocno, by się nie poddawać.

- Nate?

- Tak?

- Emma pyta, kto wystąpi na głównej scenie - powiedział Cam.

- Hutch Damien. Da pokaz rapu i sądzę, że będzie chciał to skoordynować z występem Jen i jej tancerek. Szczegóły ustalimy później.

Występ Hutcha miał być wielkim wydarzeniem. Porównywano go do Willa Smitha, a Nate poprosił, by na tę specjalną okazję włączył do programu trochę latynoskich rytmów.

- Dobrze - powiedział Cam. - Kto jeszcze?

- Ty Bolson i jego żona, Janna McGree, dadzą koncert muzyki country. Mają tu sporo fanów. Jeszcze nie wiem, jak to ustawić. Poprosiłem też moich dawnych kumpli z drużyny o urządzenie zawodów w rzutach.

- Brzmi doskonale - pochwaliła Emma. - Ponieważ uroczystość dotyczy Luna Azul, gros koncertów odbędzie się w klubie. Ale możemy postanowić, że każdy zespół zagra ze dwie, trzy piosenki na zewnątrz. Przygotujemy scenę na ulicy, oczywiście pod warunkiem uzyskania zgody lokalnej społeczności.

- Justin nad tym pracuje - powiedział Cam. - Billy, powiedz dwa słowa o kwestii bezpieczeństwa. Co doradzasz? Chcemy, żeby występ był wolny, ale nie bez żadnych ograniczeń.

- Moi chłopcy ustalą obszar zabawy poza klubem. Wewnątrz tak jak zwykle plus kilka dodatkowych ekip.

Cam potaknął.

- Emmo, czy chcesz omówić to z Billym na osobnym spotkaniu?

- Będę chciała spotkać się z każdym sam na sam, żeby ustalić szczegóły. Mamy masę pracy.

Spotkanie powoli dobiegało końca; Nate obserwował, jak Jen składa swoje notatki. Najwyraźniej zamierzała wyjść od razu po zakończeniu.

- Jen, masz chwilę, żeby omówić ze mną występ? - spytał. - Spotkajmy się w moim gabinecie.

Spojrzała na niego i bez słowa pokiwała głową.

- Spotkamy się tutaj za tydzień o tej samej porze - powiedział Cam. - I tak będzie aż do uroczystości. Dziękuję wam.

Wszyscy wyszli, została tylko Jen, czekająca na Nate'a.

- Nie wiem, gdzie jest twój gabinet.

- Pójdziemy razem.

Sekretarka zaproponowała im napoje, ale Jen nie miała na nic ochoty. Weszli więc do środka i Nate starannie zamknął za nimi drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jen powinna była przewidzieć, że nie uniknie spotkania sam na sam. Co z tego, że postanowiła go nie widywać? Mogła się też domyślić, że podświadomie sama będzie do takiego spotkania dążyć.

W dodatku znów wyglądał fantastycznie. Rozpięta pod szyją biała koszula odsłaniała ciemną opaleniznę, a dopasowane dzinsy podkreślały wąskie biodra i zgrabne pośladki. No i przez całe spotkanie nie spuszczał z niej wzroku, a w jego oczach widziała to, co chciała tam zobaczyć - żal, czułość, pragnienie...

Miała jednak świadomość, że tylko oszukuje samą siebie. Dlaczego nie wyciągnęła żadnych wniosków z fatalnej relacji z Carlosem, która w konsekwencji odebrała jej szansę uczestnictwa w turniejach tanecznych? Dlaczego musiała należeć do tych kobiet, które zawsze wybierały niewłaściwego mężczyznę?

- Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać - powiedział.

- A miałam wybór?

Popatrzył na nią spod uniesionych brwi i zreflektowała się od razu.

- Przepraszam, nie jestem dziś w nastroju. Powiedz mi, o jakim tańcu myślisz i jak będzie wyglądał pokaz Hutch'a. Słyszałam tylko kilka jego piosenek w radiu, więc mam raczej słabe pojęcie. Może porozmawialibyśmy o tym we trójkę?

- Tym zajmiemy się później. Najpierw chciałbym pomówić o nas.

- Nie ma żadnych nas. To była jedna randka.

- Wcale nie. Łączy nas coś wyjątkowego, a ty nie jesteś dziewczyną na jedną noc.

- To bez znaczenia, skoro właśnie takie są twoje zwyczaje.

- Rozumiem, że widziałaś moje zdjęcie z Aniką.

- Owszem. Zresztą i tak wiedziałam, że nie chcesz się wiązać. Wasze zdjęcie nie powiedziało mi nic, o czym bym wcześniej nie wiedziała.

Podszedł do okna i popatrzył na miasto. Zrobił to, bo nie potrafił spojrzeć Jen w oczy. Stwierdziła tylko fakt i jej słowa nie powinny go były dotknąć, ale dotknęły.

- Nie chcę, żebyś myślała, że nic dla mnie nie znaczysz.

- Nie znaczę. Oboje zachowaliśmy się jak szaleńcy i tylko dlatego spędziliśmy razem tę noc. Ale nie chciałabym stracić pracy u was. Gdyby tak się stało, musiałabym wyjechać, a to tu jest mój dom i tu zaczęłam odbudowywać swoje życie.

Odwrócił się do niej.

- Kiedy cię zobaczyłem w domu, z Rileyem, zrozumiałem, że pragnąłbym dla nas czegoś więcej. A właściwie wiedziałem o tym od samego początku, tylko obawiałem się, że nie jesteś taka, za jaką cię brałem.

Zdenerwowana, przygryzła dolną wargę.

- A za jaką mnie brałeś?

- Za ciepłą i kochającą. Wiem, że spędziłaś ze mną noc dla mnie samego, nie dla moich znajomości czy przyjaciół. A to właściwie mi się nie zdarza.

- Rozumiem. Ale nie jestem pewna, czego ode mnie oczekujesz.

- Chciałbym się z tobą spotykać. Chcę cię lepiej poznać, zobaczyć, czy łączy nas coś poza seksem.

- Uczciwie stawiasz sprawę.

- Tak. Nie będę cię okłamywał, Jen. Nigdy, w żadnej sprawie. Czasem będę wychodził z innymi kobietami i znajdziesz moje zdjęcia w prasie, bo to konieczna reklama dla klubu. Ale to w żadnym stopniu nie będzie dotyczyło nas. Mogłabyś się z tym pogodzić?

Przechyliła głowę na jedną stronę i przyglądała mu się uważnie, aż uznała, że znalazła to, czego szukała.

- Chyba tak. Rozumiem, że to konieczne, ale nie chcę być oszukiwana ani postrzegana jako część twojego haremu.

Na te słowa roześmiał się głośno.

- Nie mam haremu. Nigdy mnie to nie pociągało. Zawsze chciałem się tylko dobrze bawić. I myślę, że oboje mielibyśmy ze wspólnego życia masę frajdy.

- Podoba mi się ten pomysł. Nie zamierzam się na razie angażować, ale nie chcę cię stracić.

Obszedł biurko i stanął tuż przed nią.

- Zgoda? Przypieczętuujemy umowę całusem.

- Umowę? Przecież to nie biznes.

- Wiem. Daj buziaka.

Uśmiechnęła się i po raz pierwszy tego dnia wyglądała na szczęśliwą. Dobrze, że odważył się z nią porozmawiać. Gdyby ją teraz stracił, byłoby mu naprawdę przykro.

Stanęła na palcach i pocałowała go w usta, a on objął ją i przytulił. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo się bał, że już więcej nie będzie miał takiej możliwości.

Nie chciał jednak, by się zorientowała, ile dla niego znaczy. Przeżyli dotąd tylko jedną randkę, ale miał nadzieję, że ich wspólny czas nigdy nie dobiegnie końca.

Znajdzie sposób, by ją do siebie przywiązać i mieć blisko, nie zdradzając się ze swoimi uczuciami. Bo gdyby się w niej zakochał i nie potrafił rozegrać tego we właściwy sposób, byłby zgubiony.

Jen także sądziła, że już nigdy nie znajdzie się w jego ramionach i była bardzo szczęśliwa, że stało się inaczej. Oparła mu głowę na piersi i wsłuchiwała się w bicie serca.

Przez chwilę gładził ją po plecach, a potem przeniósł dłonie na biodra. Czowała, że jest podniecony i cała zatoneła w jego spojrzeniu, kiedy pochylił głowę, by ją pocałować.

Kochali się szybko i namiętnie, stęsknieni, głodni siebie nawzajem. Obojgu obecność tego drugiego przyniosła radość i ulgę, bo byli przekonani, że już więcej ze sobą nie będą. Jen oplótła kochanka ramionami i oparła mu głowę na piersi. Niezależnie od tego, co od niego usłyszała i co mu sama powiedziała, wiedziała, że Nate jest dla niej ważny. Bardzo ważny.

- A to dopiero całus. - Nate z trudem łapał oddech.

- Bardzo specjalny - odpowiedziała z uśmiechem.

Niechętnie oderwał się od niej i sięgnął po pudełko z chusteczkami. Wyciągnął garść i podał jej kilka.

- Mam tu małą łazienkę, jeżeli chcesz skorzystać.

Obeszła biurko i schyliła się po porzucone majtki.

- Z kimś innym czułabym się zakłopotana.

- A ze mną?

- Z tobą wszystko wydaje się takie naturalne.

- Miło mi to słyszeć.

Szybko doprowadziła do porządku ubranie, ale wciąż była potargana i miała obrzmiałe wargi, więc nietrudno byłoby odgadnąć, co niedawno porabiali.

Ale nie przejmowała się tym. Skoro już miała pewność, że będą się spotykać, wszystko, co się między nimi zdarzy, może być tylko piękne.

Nate należał do osób, które żyją z pasją. Jej życie przez długi czas podporządkowane było tańczeniu. Najwyższy czas, by zakosztowała prawdziwego życia, a Nate doskonale się nadawał na partnera w tej uczcie.

Próbowała nie dać się ponieść emocjom, ale zdawała sobie sprawę, że jest na to za późno, i to prawdopodobnie już od chwili, gdy pierwszy raz razem zatańczyli.

Nate był inny niż mężczyźni, z którymi spotykała się wcześniej i bardzo jej na nim zależało. To dlatego zdjęcie w porannej gazecie tak bardzo ją zabolalo, a spotkanie w klubie odbierała jako męczarnię. I pewno zgodziłaby się na każde rozwiązanie, byle tylko móc go wciąż widywać.

Teraz to on zniknął na kilka chwil w małej łazience, ona tymczasem podziwiała rozległy widok z okna. Miasto rozciągało się wokół, jak daleko sięgała wzrokiem.

- Dobrze się czujesz? - zapytał w kilka minut później.

- Tak. Dużo, dużo lepiej niż poprzednio.

- Świetnie. Pogadamy o uroczystości?

- Bardzo chętnie.

Nie mogła przewidzieć, co im przyniesie przyszłość, ale czuła, że właśnie zaczyna nowy rozdział życia, który mogłaby zatytułować „po tańcu”.

Kilka następnych dni upłynęło im na wciąganiu się w nowe życie. Nate ani przez moment nie żałował swojej decyzji, przeciwnie, uznał ją za jak najbardziej trafioną. W dodatku okazało się, że wcale nie potrzebuje spotykać się z celebrytkami, żeby mieć z nimi zdjęcia w prasie, bo klub cieszył się niesłabnącym powodzeniem. A im częściej jego sławni przyjaciele uczestniczyli w życiu klubu, tym więcej spotykał takich, którzy zakładali rodziny. I większość ani trochę nie żałowała dawnego, samotnego życia.

To w jakimś stopniu otworzyło mu oczy. Z Jen czuł się szczęśliwy, ale wołał nie zastanawiać się nad przyszłością. Trochę dlatego, że nie znał szczegółów z jej przeszło-

ści i nie wiedział, dlaczego właściwie musiała zrezygnować z udziału w turniejach. Toteż kiedy któregoś wieczoru w Luna Azul pojawił się Carlos Antonio i poprosił o spotkanie z Jen, Nate poczuł się bliższy odkrycia szczegółów, których mu nie wyjawiała.

- Ma teraz zajęcia - powiedział, kiedy stali w łoży VIP-ów pod szklaną kopułą.

Carlos, niewysoki, szczupły, doskonale ubrany, zapewne koło czterdziestki, był gotów zaczekać. Nate zaproponował mu drinka.

- Kim pan jest? - Chciał wiedzieć gość.

- Nate Stern, jeden z właścicieli. Pan Carlos Antonio, prawda?

- Zgadza się. Światowej sławy tancerz.

Nate przewrócił oczami. Ten to dopiero ma rozdęte ego. Marudził przy wejściu przez prawie trzy kwadranse, zanim wezwano Nate'a, by się nim zajął.

- Zna pan Jen właśnie z parkietu?

- Tak. Zapewne pan o mnie słyszał?

Nate potrząsnął głową.

- Nigdy się nie interesowałem turniejami tańca.

Tamten aż się zachnął. Skoro jednak facet był prawdopodobnie kolegą Jen, Nate postanowił przestać mu dokuczać.

- Przykro mi, ale niewiele wiem o tym środowisku.

- Jak większość ludzi - stwierdził Carlos. - Zaczekam tu z panem na Jen.

Usiedli. Carlos zamówił drinka, a Nate zagał rozmowę.

- Mieszka pan tutaj?

- Nie, przyjechałem tylko na turniej, a przy okazji chciałem zobaczyć się z Jen.

Ciężko się z nim rozmawiało i Nate poczuł ulgę, kiedy orkiestra zagrała pierwsze takty *Mambo No.5*, a Jen i kursanci pojawili się w sali tanecznej.

Uśmiechała się, ale tylko dopóki nie zobaczyła, kto mu towarzyszy. Na moment zgubiła też rytm tańca, zaraz jednak sprawnie poprowadziła grupę na parkiet.

Nate zerknął na Carlosa. Miał wrażenie, że tamten chciał wywołać u Jen wstrząs i był perfidnie zadowolony, że mu się to udało. W pierwszym odruchu omal nie dał mu w twarz, ale jakoś zdołał się powstrzymać.

- Po co pan tu przyszedł? - zapytał.

- Już mówiłem. Chcę się spotkać z Jen. Łączą nas pewne niedokończone sprawy.

- Nie sądzę. Wiem, że Jen rozstała się ze światem tańca turniejowego.

- Doprawdy? A może odwrotnie? Może to ten świat rozstał się z nią? - spytał zjadliwie Carlos.

- W każdym razie już jest poza nim.

Czyżby Carlos Antonio był dawnym partnerem Jen? Czy przyjechał pokazać jej, że on wciąż tańczy, a ona nie? Nate też znał tego rodzaju ludzi. Sam tego doświadczył, kiedy przestał grać w bejsbol.

- Uważam, że powinien pan wyjść - powiedział.

- Nie wyjdę, dopóki z nią nie pomówię - odparł Carlos twardo. - Proszę mnie zostawić w spokoju.

I Nate tak właśnie zrobił. Zostawił Carlosa i czekał przy skraju parkietu, aż Jen skończy zajęcia. Wiedział, że za chwilę pójdzie się przebrać przed flamenco, ale wolał ostrzec ją jak najszybciej.

Zajęcia dobiegły końca i Jen pobiegła do szatni, zanim zdążył się do niej odezwać. Ale czekał na nią, kiedy wyszła.

- Kim jest dla ciebie Carlos Antonio? - spytał, gdy tylko zostali sami.

- Był... Nie mogę ci teraz tego wyjaśnić. Za mało czasu. To przez niego nie mogę już uczestniczyć w turniejach.

- Każę ochronie usunąć go z klubu.

Wyciągnął telefon, by wezwać Billy'ego, ale Jen przytrzymała mu rękę.

- Poczekaj. Chciałabym się dowiedzieć, z czym przyszedł. Może wymyślił jakiś sposób, żeby przekonać radę do ponownego rozważenia mojego odwołania?

Nate wcale nie był zachwycony taką możliwością. Perspektywa, że Carlos zdoła jej pomóc i namówić do powrotu na turnieje, wcale mu się nie uśmiechała.

- Sądziłem, że jesteś szczęśliwa tutaj i chcesz odbudować swoje życie.

- Nie mówię, że z tego skorzystam. Chcę tylko usłyszeć, co ma do powiedzenia.

- Dobrze, w razie czego zawołaj. Będę na dole.

- Naprawdę nie masz się czym przejmować. Nie zamierzam wyjeżdżać. Chcę tylko wiedzieć, po co się zjawił.

Kiwnął głową.

- Rozumiem. Daj znać jak skończysz z nim rozmawiać, to do ciebie przyjdę.

- Dobrze. - Wspięła się na palce, pocałowała go i uścisnęła szybko, co zdołało go uspokoić tylko w bardzo nieznacznym stopniu.

W głębi duszy nadal miał ochotę złapać sławnego tancerza za klapy i wyprosić za drzwi. W końcu Jen należała teraz do niego, a obecność obcego była bardziej niż niepożądana.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dziewczęta odtańczyły flamenco, przebrały się i pożegnały. Jen nie mogła się już doczekać, żeby poznać powód wizyty Carlosa w Luna Azul. Może w końcu przestał utrzymywać, że spała z nim, kiedy sędziował w turniejach, dzięki czemu miała otrzymywać lepsze oceny? Może jednak zdecydował się przyznać, że ich romans był wynikiem wcześniejszej przyjaźni? Nie była pewna, czy chce wrócić do świata tańca profesjonalnego, ale z pewnością dobrze byłoby, gdyby oczyszczono ją z zarzutów.

A to mógł spowodować tylko Carlos, bo to on doniósł członkom komisji sędziowskiej o ich romansie. Perfidnie twierdził, że poczucie winy nie pozwoliło mu dłużej z nią sypiać. I chociaż nie oceniał jej w kolejnych zawodach, szkoda już się stała.

Ją ukarano relegowaniem ze światowej sceny do konkursów regionalnych, ale on pozostał w świecie wielkich turniejów. Dlaczego więc zadał sobie trud, by ją odnaleźć?

Nie mogła nie wyczuć niezadowolenia Nate'a; musiał się domyślać, że była kochanką Carlosa. Tego akurat nie miała zamiaru mu wyjawiać, skoro sprawy między nimi układały się tak dobrze.

Zmusiła się, by spokojnie upiąć włosy, włożyć dopasowane dzinsy, sandaiki i związaną w pasie koszulową bluzkę. Wybierali się na nocną przejażdżkę po plaży i już nie mogła się tego doczekać. Jeżeli Carlos przynosił dobre wieści, zdradzi Nate'owi więcej szczegółów ze swojej przeszłości.

Kiedy weszła do klubu, Carlos siedział sam i rozglądał się wokoło. Dziś trudno jej było zrozumieć, co takiego w nim kiedyś widziała. Prawdopodobnie jej fascynacja wynikała wyłącznie z tańca. Kiedyś razem prowadzili kursy dla dzieci, a Carlos w tańcu stał się zupełnie innym człowiekiem.

Na jej widok wstał, więc posłała mu promienny uśmiech.

- Carlos, dobry wieczór. Co za niespodzianka widzieć cię tutaj.

- Dobry wieczór, Jen.

Usiedli oboje.

- Po co przyjechałeś? - spytała po chwili milczenia.

- W mieście odbędzie się turniej.

- Przecież już nie sędziujesz.
- To prawda. Podobno odwoływałaś się do rady.
- Owszem. Chciałabym, żeby oczyszczono mnie z zarzutów.
- A ja chciałbym, żebyś dała sobie z tym spokój.
- Dlaczego? To nie twoje nazwisko ucierpiało tylko moje.
- I tak nic nie osiągniesz. Powinnaś z tym skończyć.
- No nie wiem. Po co tu przyjechałaś?
- Potrzebuję twojej pomocy.
- Co takiego?
- Słyszałaś.
- Dlaczego miałabym chcieć ci pomagać?
- Jesteś mi coś winna.

Jakim cudem zdołał wyobrazić sobie coś podobnego?

- O co dokładnie chodzi?
- Chcę, żebyś mnie poleciała jako instruktora w szkole tańca w Calle Ocho.
- Dlaczego zwracasz się z tym do mnie?
- Znasz dobrze szefów. Użyj swoich wpływów, a nie będę cię więcej niepokoił.
- Wyjaśnisz radzie, jak było naprawdę?
- Daj temu spokój. Nie zdołasz wrócić, a kurczowe trzymanie się przeszłości nie

pozwała ci zrobić następnego kroku.

To nie była prawda. Przecież go zrobiła. Ale wciąż bardzo zależało jej na oczyszczeniu nazwiska.

- Zobaczą, co się da zrobić, ale niczego nie obiecuję.
- Lepiej się postaraj. Pamiętaj, że mogę ci utrudnić życie, na przykład poinformować pana Sterna, dlaczego wyleciałaś z turniejów.
- Jego to nie interesuje.
- Załatw mi tę pracę, a nie będę cię więcej niepokoił.

Wątpiła w to. Spotkanie z Carlosem znów jej przypomniało, jaką była kiedyś idiotką w sprawach damsko-męskich. Nie chciała ponownie popełnić tego samego błędu.

- Zobaczą.

- Nalegam. Wiesz, że Luna Azul ma kłopoty z tutejszymi biznesmenami... nie omieszkałam wykorzystać moich znajomości, by doprowadzić do ich nasilenia.

Mogła to sobie doskonale wyobrazić, z drugiej jednak strony, jego groźby były wprost śmieszne.

- Zrobię, co będę mogła.

- Zrobisz, o co proszę, bo inaczej twoje życie przestanie być takie przyjemne. Jeżeli nie dostanę tej pracy...

- Słucham? Zrozum, nie mogę ci tego zagwarantować.

- Lepiej się postaraj. Jeżeli nie, moje milczenie będzie cię drogo kosztować.

Wstał i odszedł, a ona obserwowała go, zaszokowana. Jak mogła kiedykolwiek zadawać się z tak obrzydliwym typem?

Teraz jednak nie mogła go zignorować. Nie tylko Nate, ale także Justin i Cam musieli się dowiedzieć o tych ohydnych groźbach. W tym momencie odezwał się sygnał telefonu. Dzwonił Nate, żeby się dowiedzieć o wynik spotkania.

Przez chwilę zbierała rozbiegane myśli. Jak to się stało, że błędy przeszłości sięgnęły swoimi mackami w jej na nowo poukładaną teraźniejszość? Perspektywa wyznania Nate'owi prawdy o Carlosie była nieprzyjemna, ale nie miała innego wyjścia.

Zaczęła mu pisać wiadomość, ale niespodziewanie pojawił się za jej plecami.

- Jestem. Naprawdę wszystko w porządku? Jesteś taka blada.

- Moglibyśmy pójść gdzieś, gdzie można spokojnie porozmawiać?

- Jasne. Ale dlaczego?

- Bo nie możemy o tym rozmawiać tutaj.

- Co się stało? Annie powiedziała mi, że chyba się kłóciliście.

Wysłał na przeszpiegi jedną z klubowych kelnerek?

- Jak to?

- Poprosiłem, żeby na ciebie uważała i dała mi znać, gdybyś miała kłopoty.

- Jak miło. Aż tak mi nie ufasz? - Po nieprzyjemnej rozmowie z Carlosem wołałaby, żeby Nate raczej pocieszył ją i uspokoił, niż wypytywał.

- Tobie ufam, ale temu typowi ani trochę. Czego chciał?

- Nie możemy o tym rozmawiać tutaj.

- Zatem wyjdźmy.

Spodziewała się, że zaprowadzi ją za kulisy sceny, gdzie rozmawiali pierwszego dnia, ale zeszli na dół i wsiedli do samochodu.

- Pojedziemy na plażę i opowiesz mi, co się stało.

- Dobrze.

Potrzebowała czasu, by poukładać sobie, co i jak powie. Jak Nate przyjmie fakt, że jej przeszłość mogła zagrozić jego przyszłości?

- Może chcesz mi to opowiedzieć po drodze? - spytał.

- Nie. Muszę sobie wszystko jakoś poukładać.

- Złe wiadomości?

- Tak sądzę. Ten człowiek to urodzony krętacz.

- I pętaczyna. Chętnie mu udowodnię, że masz teraz przy boku prawdziwego face-
ta.

Tylko potrzęsnęła głową. To wszystko mogło się okazać dużo trudniejsze, niż początkowo sądziła.

Zeszli na plażę i Nate mocno ujął dłoń Jen. Miał nadzieję, że ona czuje jego wsparcie. Chciał dać jej do zrozumienia, że będzie ją chronił, wspierał i nie pozwoli skrzywdzić. Carlos nie spodobał mu się od pierwszej chwili, więc zapewne był osobnikiem co najmniej nieciekawym.

- Czego chciał?

- Pracy i pieniędzy, jak sądzę. - Nerwowym gestem wsunęła za ucho pasmo włosów.

To było zaskakujące. Przypuszczał raczej, że tamten zechce kusić Jen możliwością powrotu do świata turniejów. Widział przecież, jaka jest w tym dobra, i nadal nie bardzo rozumiał, dlaczego przestała tańczyć zawodowo.

- Jakiej pracy?

- Instruktora w waszej szkole tańca.

- Nikt nas nie zmusi, żebyśmy go przyjęli.

- Jeżeli się nie zgodzicie, wykorzysta moją przeszłość, żeby mnie szantażować.

- Czym? - To wszystko za nic nie chciało złożyć się w logiczną całość.

Uciekła wzrokiem w dal i milczała, przygryzając wargę.

- Niełatwo mi to wyjaśnić - powiedziała w końcu. - Kilka lat temu podjęłam fatalną w skutkach decyzję. Miałam romans z Carlosem w czasie, kiedy sędziował dla Światowej Federacji Tańca. Właśnie z tego powodu zabroniono mi startów w turniejach.

Nate milczał, zaskoczony.

- Tak, to było głupie, ale przecież wcale nie chciałam, żeby oszukiwał na moją korzyść. Wydawało się, że mamy ze sobą sporo wspólnego, zresztą sądziłam, że jesteśmy przyjaciółmi.

Nate objął ją i przyciągnął bliżej. To, co właśnie usłyszał, wcale mu się nie podobalo.

- Miałaś romans z Carlosem?

- Tak. Sądziłam, że przyjechał, bo chce mi pomóc oczyścić się z zarzutów. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że rada odrzuciła moje ostatnie odwołanie? Ale on nie zamierza mi pomóc.

- Ale dlaczego chce od ciebie pieniędzy?

- Twierdzi, że lokalna wspólnota jest przeciwna istnieniu klubu i jeżeli mu nie pomożemy, postara się zrujnować wasz biznes.

Nate zagotował się ze złości. Jeżeli Carlos sądzi, że może zastraszyć pracownicę Luna Azul, to jest skończonym głupcem. Fakt, że był z nią kiedyś związany, nie ma tu najmniejszego znaczenia. Bracia Stern zawsze trzymali stronę swoich pracowników, przynajmniej dopóki nie doszło do złamania prawa.

- Dobrze. Zrobimy tak. Justin jest nie tylko specem od finansów, ale i naszym firmowym prawnikiem. I jest w tym świetny. Zaraz do niego zadzwonię. Na pewno znajdzie jakiś sposób, żeby powstrzymać Carlosa.

- Nie chcę, żeby wszyscy się dowiedzieli o tym romansie.

- Nikt się nie dowie poza Justinem. A on jest w rozwiązywaniu takich spraw niezrównany. - Nate wciąż pamiętał, jak Justin przed kilkoma laty pomógł Camowi po fałszywym oskarżeniu o ojcostwo. - Pozwól mi z nim pomówić, a wszystko rozwiążemy. Nie będziesz pomagać Carlosowi ani tym bardziej mu płacić, a przy okazji oczyścimy twoje nazwisko.

- Nie chcę narażać klubu - powiedziała.
- Nic takiego się nie stanie - zapewnił ją. - Dał ci jakiś termin?
- Jeszcze nie wiem. Mam się z nim spotkać na turnieju tańca w Hallandale i powiedzieć, co postanowiłam.

Czyli czasu mieli niedużo.

- Musimy się spotkać z Justinem jak najszybciej. Najchętniej dałbym Carlosowi w zęby, ale to raczej nie poprawiłoby sytuacji.

- Biłbyś się z nim dla mnie? - Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Jasne. Nie lubię facetów, którzy grożą kobietom.

Pocałowała go w policzek.

- Dziękuję. To najśłodsze ze wszystkiego, co ktoś chciał dla mnie zrobić.

- Zrobiłbym to z prawdziwą przyjemnością - powiedział Nate.

I wcale nie żartował. Wprawdzie taka gwałtowność nie leżała w jego naturze, ale myśl o ewidentnych łajdactwach tamtego nastroiła go wojowniczo.

- Dzwonię do Justina.

- Skoro uważasz, że to najlepsze rozwiązanie.

- Jedyne. Szantażyści mają szanse tylko wtedy, jeżeli ktoś chce im płacić. Musimy go powstrzymać, zanim sprawy wymkną się spod kontroli.

- Wiem. Chciałbym, żeby na zawsze zniknął z mojego życia.

- Zajmiemy się tym - obiecał jej Nate.

Justin odezwał się już po pierwszym sygnale.

- Musimy porozmawiać.

- Teraz?

- Tak. Jen zagrożono szantażem i trzeba się tym zająć.

- Powiedz mi coś więcej.

- Przyjdź na mój jacht - zaproponował Nate. - Wszystko ci wyjaśnimy.

- Dobrze. Będę za jakieś trzy kwadransy.

- Świetnie. Do zobaczenia.

- Ty zadzwonisz do Cama czy ja mam to zrobić? - zapytał jeszcze Justin.

- Zadzwonię. Ty przyjeżdżaj.

Rozłączył się i odwrócił do Jen.

- Justin będzie tu za trzy kwadranse.

- Do kogo masz jeszcze zadzwonić?

- Do Cama.

- Będą myśleli o mnie jak najgorzej. - Jen była pełna obaw. - Wiem, że to, co zrobiłam...

- Nikt cię nie będzie osądzał. To Carlos grozi tobie i klubowi. To nie ma nic wspólnego z twoją przeszłością.

- Tak mi przykro, że w ogóle z nim byłam - powiedziała. - Bardzo dużo mnie to kosztowało. I za nic nie chciałbym odejść z Luna Azul, ale jeśli uważasz, że tak będzie lepiej...

- Ależ nikt tak nie uważa. Nawet o tym nie myśl. Popełniłaś błąd, ale dzięki temu jesteś teraz ze mną. Nie pozwolę, żebyś tego żałowała.

Czekali na Cama i Jen próbowała choć trochę się odprężyć. Z kieliszkiem białego wina siedziała na rufie jachtu pod gwiazdami, nasłuchując szmeru rozmowy Nate'a i Justina. Wkrótce obaj wyszli na pokład i rozsiedli się obok niej.

- Opowiedz mi wszystko od początku - poprosił Justin.

- Kiedy przyszedłam na górę, Carlos siedział tam z Nate'em. - Sądziła, że chodzi mu o to, co wydarzyło się w klubie.

- Nie. Wyjaśnij mi, dlaczego Carlos sądzi, że może cię szantażować.

- Może poczekajmy na Cama, żebym nie musiała wszystkiego opowiadać dwa razy - zaproponowała.

- Bez obaw, Cam będzie chciał tylko wiedzieć, jakie kroki podejmiemy.

Nate przysunął się bliżej i wziął ją za rękę.

- Kiedyś miałam romans z Carlosem, ja tańczyłam w turniejach, a on sędziował. Bardzo uważałam, żeby nigdy nie poruszać tematów dotyczących rywalizacji. A on nigdy nie oceniał mnie bezpośrednio.

- Jak to się wszystko zaczęło? - Chciał wiedzieć Justin.

- Czy to ważne? - wtrącił Nate.

- Zadzwoń jeszcze raz do Cama - zaproponował Justin bratu. - Sprawdź, co go zatrzymuje.

- Nie. Obiecuję, że będę siedział cicho. Tylko jej nie zamęczaj.

- Wcale nie zamierzam. No więc?

- Poznaliśmy się na warsztatach tanecznych dla dzieci. Sponsorzy turniejów organizowali je w każdym mieście. Zajmowaliśmy się tym razem w pięciu kolejnych. Pierwszego wieczoru zaprosił mnie na kolację i okazało się, że mamy ze sobą sporo wspólnego.

- Jak długo trwał wasz romans?

- Jakies trzy tygodnie. Kiedy się z nim przespałam, zaczęłam mieć wyrzuty sumienia. Powiedziałam mu o tym, a on po kilku dniach doniósł radzie sędziowskiej, że sypialiśmy ze sobą i że to ja go uwiodłam, żeby poprawić sobie wyniki.

- Jaka była reakcja rady?

- Zawiesiła nas oboje. Mnie wykluczono całkowicie, a Carlos został zdegradowany do poziomu regionalnego. Myślałam, że razem złożymy odwołanie i poprosiłam, żeby odwołał swoje oświadczenie i poparł mnie przed radą. Sądziłam, że po to pojawił się dziś w klubie.

- Ale okazało się inaczej - wtrącił Nate. - Chciał od niej pomocy...

- Chcę to usłyszeć od niej - przystopował go Justin. - Czego od ciebie chciał?

- Pomocy przy uzyskaniu pracy w należącej do was szkole tańca. Uważa, że jestem w stanie wpłynąć na waszą decyzję. Mam się z nim jeszcze spotkać i powiedzieć, co postanowiłam. Dał do zrozumienia, że jeżeli mu nie pomogę, zażąda pieniędzy.

- Czym groził?

- Że swoimi kanałami załatwi poparcie dla przeciwników klubu.

- W porządku. Niech się zastanowię... Kto jeszcze wiedział o waszym romansie?

- Mój partner, Ivan.

- Widział was razem?

- Był z nami na kolacji, na którą zaprosił mnie Carlos.

- Czemu go nie poprosiłaś, żeby za ciebie poręczył?

- Poprosiłam. Napisał list, ale rada uznała, że jako mój partner nie jest obiektywny - odparła. - Ivan też ucierpiał na moim wykluczeniu, bo od tamtej pory nie ma z kim tańczyć. Także i dlatego rada nie wzięła pod uwagę jego słów. Uznali, że poświadcząby cokolwiek, żeby tylko móc dalej tańczyć. Justin pokiwał głową.

- Sądy są inne. Będę potrzebował jego zeznania pod przysięgą. Myślisz, że zechce je złożyć?

- Na pewno.

- Chciałbym też porozmawiać z kimś, kto był świadkiem prowadzonych przez was oboje warsztatów.

- Podam ci nazwiska, ale mamy tylko dwa dni.

- Nie szkodzi. Pogadam z policją i spróbuję doprowadzić do aresztowania Carlosa za próbę szantażu.

- A ty, co o tym myślisz? - spytała Jen Nate'a.

- Świetny pomysł. To zamknie Carlosowi usta i pozwoli oczyścić twoje nazwisko.

- Tak właśnie myślałem. Jak przyjdzie Cam, zobaczymy, czy się zgodzi, żeby aresztowanie odbyło się w klubie. Wtedy będziemy mieć nad wszystkim większą kontrolę.

- Nad czym?

- Ktoś będzie mógł zaświadczyć, że rzeczywiście ci groził - odparł Justin.

- Kto grozi Jen? - Na pokładzie pojawił się Cam.

- Carlos Antonio. Grozi Jen i klubowi. Opowiem ci w skrócie, o co chodzi.

- Chodź ze mną - zaproponował Cam. To była długa noc i potrzebuję drinka. Nate, mogę się obsłużyć?

- Jasne.

Bracia znikli w kambuzie. Nate przysiadł obok Jen.

- Dziękuję ci za to, co dla mnie robisz - powiedziała.

- Bardzo proszę. Ten facet nie podobał mi się od pierwszej chwili.

- Dlaczego?

- Wydaje się śliski.

- I taki jest - odparła. - Przypuszczam, że przez cały czas bawił się mną.

- Ja się tobą nie bawię.

- Wiem. Ja tobą też nie.

Oboje zamilkli, każde pogrążone w swoich myślach.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jen nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, kiedy znalazła się sam na sam z Nate'em. Justin i Cam wyszli, ułożywszy wcześniej makiaweliczny plan, w myśl którego miała zwabić Carlosa do klubu następnego ranka. Teraz dochodziła druga w nocy, a Nate wcale nie sprawiał wrażenia zmęczonego.

Był jak nakręcony i nie mógł się doczekać rozpoczęcia rozgrywki. Chciał walczyć, dla Jen. Do tej pory nieczęsto potrzebowała wsparcia, zresztą zawsze była przy niej siostra. Teraz po raz pierwszy mogła polegać na kimś niezwiązanym z nią więzami krwi.

Chciała udawać, że to nic takiego, że zachowanie Nate'a nie robi na niej wrażenia, ale tak nie było. To, jak murem stanął przy jej boku, znaczyło dla niej więcej, niżby pragnęła.

- Chcesz, żebyśmy zostali tutaj, czy mam cię odwieźć do domu?

- Chciałbym być dziś z tobą - odparła.

- A ja z tobą. Zadzwonisz najpierw do siostry? - Nalał im po kieliszku wina.

- Nie. Nie ma sensu jej straszyć w środku nocy. Wyślę tylko wiadomość, że jestem z tobą.

- Moi bracia byliby wściekli, gdybym im wszystkiego nie powiedział.

- Ona też będzie, ale chwilowo nic na to nie poradzę. Dziś koniecznie powinna się wyspać. Jutro staje w sądzie przeciwko ojcu Riley.

- Też jest prawnikiem?

- Tak. Często spotykają się w sądzie.

- To chyba dla niej niełatwe.

- Tym gorsze, że on wciąż chce z nią być. Nie pasuje mu tylko bycie ojcem. Możesz to sobie wyobrazić?

- Raczej nie - odparł.

- Miałeś jakieś wieści od Hutch?

- Tak, przyjedzie w weekend i będziecie mieli okazję popracować razem.

- Mam kilka pomysłów, które powinny mu się spodobać. Ostatnio dużo słucham jego muzyki.

- Nie musimy teraz rozmawiać o pracy.

- Wiem. Chciałam ci tylko obiecać, że to, co dla mnie robicie, nie zostanie zmarnowane.

Nate przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek głowy.

- Jestem o tym przekonany.

- To był dziwny dzień - zauważyła. - Nigdy bym nie pomyślała, że Carlos może się tak zachować.

Nate upił łyk wina, wyciągnął się wygodnie i przygarnął ją do siebie.

- Wygodnie?

- Tak

- Trudno przewidzieć ludzkie reakcje. Coś podobnego przeżyłem z Daisy.

Popatrzyła na niego w świetle gwiazd. Nocne niebo wyglądało bajkowo. Księżyc przesunął się na zachód, ale wciąż jeszcze było zupełnie ciemno. Po całym tym dzisiejszym zamieszaniu właśnie takiego spokoju potrzebowała najbardziej.

- Daisy była moją narzeczoną.

- Nie wiedziałam, że byłeś żonaty...

- Nie byłem. Ona chciała zawodnika Yankee, więc kiedy po wypadku przestałem nim być, przeniosła uczucia na kogoś innego.

Jen pokręciła głową.

- Nie była ciębie warta.

Roześmiał się i przytulił ją mocniej.

- Tak. Ale dowiedziałem się o tym trochę za późno. Każdy z nas może się wplątać w podobną relację.

Z pewnością. Przecież nawet Marcia, jej mądra siostra, zakochała się w nieodpowiednim mężczyźnie.

- Każdy?

- Mam pewną teorię.

- Jaką?

- Znajdujemy te osoby nie bez powodu. Daisy przyczyniła się do mojej rezygnacji z bejsbolu, co w sumie wyszło mi na dobre. W końcu nauczyłem się relaksować i cieszyć życiem.

Jen pomyślała o chwilach spędzonych z Carlosem.

- Dzięki Carlosowi zyskałam pojęcie o tym, jakie może być życie po tańcu.

- Tak, chociaż nie uczysz już dzieci.

- Nie. Ale uczę bogatych i sławnych... w sumie niewielka różnica.

- Cóż. Chyba napomknę o tym Hutchowi, kiedy w przyszłym tygodniu pojedę po niego na lotnisko.

- Nie, nie rób tego. Jeszcze nie zechce ze mną pracować.

Nate wybuchnął śmiechem.

- Uzna to za zabawne. To dobry chłopak i nie traktuje samego siebie zbyt poważnie.

- Jak go poznałeś?

- Poznaliśmy się jeszcze jako dzieci, ale to nieistotne.

- Owszem, istotne. Nie chcę myśleć o Carlosie i o tym, co zrobił. To takie niskie i smutne. Mów do mnie, opowiadaj, o czym tylko chcesz. - Pragnęła tylko leżeć w jego ramionach i zapomnieć o tym, że życie nie bywa doskonałe.

- Dobrze - odparł po prostu.

Tulił ją, gładził po włosach i opowiadał o tym, jak poznał Hutchę Damiana jeszcze w szkole podstawowej, i o kłopotach, w jakie zwykli się razem pakować. Jen słuchała z przyjemnością. Nate stawał się w ten sposób bardziej realny i był teraz dokładnie tym mężczyzną, którego potrzebowała.

Kiedy zasnęła, zaniósł ją do łóżka i otulił kołdrą, a potem wrócił na pokład i zapatrzył się w morze. Potrzebował trochę czasu, żeby sobie to wszystko poukładać. No i nie mógł być dumny ze swojej agresji w stosunku do Carlosa. To nie świadczyło o nim ładnie.

- Nate? - Jen stała w progu, rozpuszczone włosy spływały jej na ramiona. - Dlaczego się nie kładziesz?

- Nie mogę spać - odparł - a nie chciałem cię budzić.

- Ale ja nie mogę spać bez ciebie. Przyzwyczyłam się zasypiać w twoich ramionach.

Chciał ją ostrzec, żeby tak bardzo na niego nie liczyła. Że im bardziej uzależniają się od siebie, tym większe nękają go wątpliwości i obawy. Ale tego nie zrobił, bo akurat w tej chwili Jen objęła go mocno.

- Zatańcz ze mną w świetle księżyca - poprosiła.

- A muzyka?

- Zaśpiewam dla ciebie.

- Umiesz?

- Mniej więcej.

Roześmiał się głośno.

- Mam tu sprzęt. Co chciałabyś usłyszeć?

- Jaka jest twoja ulubiona piosenka?

- Wolna czy szybka?

- Domyślam się, że to zależy od nastroju...

- Bardzo lubię Deana Martina; jest ponadczasowy, jeżeli rozumiesz, co mam na myśli.

- Chyba tak.

- Jego piosenki są bardzo romantyczne.

- Zgadzam się. To może coś szybkiego?

- *Shine a Little Love...* ELO?

- Jeff Lynne jest najlepszy. Zatańczmy do ELO.

- Teraz?

- Tak. Potrzebujemy czegoś, co pozwoli nam zapomnieć o całym świecie. Taka jest właśnie moc tańca.

Nate szybko znalazł piosenkę i muzyka popłynęła z głośników. Jen stanęła na podłodze i kiwnęła na niego. Kołysząc biodrami, przyciągnęła go bliżej. Przy każdym ruchu ocierała się o niego, a on czuł się silny i równy jej w tańcu. Zapomniał o agresji w stosunku do Carlosa i rozżaleniu na Jen za to, że wplątała się w tę sytuację.

Pokład owiewała nocna bryza. Jen uniosła dłonie, klaskała i śpiewała razem z nagraniami.

- Ładnie śpiewasz - powiedział.

- Zaśpiewaj też - zachęciła go.

Wziął ją w ramiona, trzymał blisko i śpiewał jej do ucha. Przechyliła głowę na bok i popatrzyła mu w oczy.

Nie miał pojęcia, co zrobią dalej, ale skoro na niebie wisiał złocisty półksiężyc, a morze wokół nich było tak cudownie spokojne, nie miało to najmniejszego znaczenia. Liczyło się tylko to, że trzymał ją w ramionach. Kiedy melodia dobiegła końca, wzięła go za rękę.

- A teraz twoja wolna piosenka.

Zawędrowała dłonią pod jego koszulę, a on natychmiast zapomniał o wszystkich racjonalnych postanowieniach. W tej chwili nie chciałby być w żadnym innym miejscu i w żadnym innym towarzystwie. Ze wszystkimi swoimi problemami i komplikacjami, jakie wniosła w jego życie, Jen wzbogaciła je i dała mu coś, czego nie spodziewał się nigdy odnaleźć.

- Dziękuję ci - powiedział.

- Za co?

- Za dzisiejszą noc. Za nasz taniec. Za zaufanie, choć miałaś powody, by nie ufać już żadnemu mężczyźnie.

Stanęła na palcach i pocałowała go, a potem wtuliła głowę w zagłębienie jego ramienia.

- Tobie nie można nie ufać.

Bardzo chciał sprostać jej oczekiwaniom na swój temat, ale bał się, że nie da rady. Przynajmniej dzisiejszej nocy na pewno jej nie rozczaruje. Wziął ją w ramiona zaniósł do sypialni i delikatnie ułożył na łóżku.

- Zmęczona tańcem?

- Nie, i bardzo chcę się z tobą kochać.

- Ja też.

Rozebrał niespiesznie siebie i Jen. Potem centymetr po centymetrze całował jej ciało i kochali się leniwie, smakując każdą chwilę, aż w końcu zasnęli, ciasno przytuleni.

Następnego dnia w klubie zdenerwowana Jen czekała na pojawienie się Carlosa. Miała go tylko sprowokować do mówienia. Nate, Justin i Cam czekali opodal w towarzystwie pary najlepszych w Miami detektywów. Dzięki specyficznej konstrukcji sufitu w sali panowała doskonała akustyka, będą więc mogli dokładnie usłyszeć słowa Carlosa.

Do środka wpadł blask jasnego, południowego słońca Florydy i w drzwiach zamajaczyła niewysoka sylwetka. Carlos. Podszedł prosto do Jen, najwyraźniej bardzo pewny siebie i, jak to wcześniej określił Nate, „śliski”.

- Rozumiem, że zmieniłaś zdanie - rzucił zamiast przywitania.

- Nie zmieniłam - odparła. - Nie byłam tylko pewna, czy dobrze cię wczoraj zrozumiałam. Muzyka była taka głośna.

- Daj spokój, dobrze wiesz, co powiedziałem. Jeżeli nie zgodzisz się na moje warunki, twoi szefowie dowiedzą się różnych ciekawostek z twojej przeszłości, a ty i ten klub długo nie wygrzebiecie się z kłopotów.

- Jakie są twoje warunki?

- Jeśli nie będziesz chciała mi pomóc w uzyskaniu posady w szkole tańca, to sto tysięcy dolarów powinno załatwić sprawę.

- Niby skąd? Nie mam takich pieniędzy.

- Twoi szefowie mają. Chodzą plotki, że spotykasz się z jednym z nich... z Nate'em. Powinienem był się tego domyślić zeszłej nocy.

- To szaleństwo, Carlos. Nie zdołam go przekonać, by dał mi taką sumę.

- Lepiej dla ciebie, żebyś go przekonała. Przez ciebie straciłem pracę i reputację.

- To nieprawda. Sam się o to postarałeś. To ty wszystko rozpętałeś, a całą winę i tak przypisano mnie.

- Rada uznała, że ja też jestem winny. Zdegradowano mnie do poziomu regionalnego, jak zapewne pamiętasz. A ja nie jestem stworzony do życia gdzieś w Indianie.

- Przykro mi - odparła.

I naprawdę było jej przykro, choć niepotrzebnie próbował obarczyć ją winą za swoje niepowodzenia. Na szczęście, w końcu mogła mu za to odpłacić.

- Może pomogłabym ci dostać pracę tutaj?

- Za późno. Nie chcę już uczyć tańca, zresztą nie będę musiał. Jutro oczekuję pieniędzy.

- Spróbuję.

- Lepiej się postaraj, bo w przeciwnym razie naprawdę znajdziesz się w kłopotach.

Odwrócił się i wymaszerował z klubu, a Jen ze smutkiem pokręciła głową. Jak tylko zniknął za drzwiami, podeszła do Nate'a i innych mężczyzn.

- Świetnie to rozegrałaś.

- Wystarczy, żeby go aresztować?

- Jeszcze nie. Zatrzymamy go przy przejmowaniu pieniędzy - powiedział jeden z detektywów.

- Nie zdołam zebrać takiej sumy.

- My ją mamy - uspokoił ją Cam. - Policja aresztuje go, jak tylko je od ciebie odbierze.

- Super - powiedziała bez entuzjazmu.

Jeżeli jednak chciała, by Carlos zniknął z życia ich wszystkich, musiała trzymać się planu.

- To mamy czas do jutra?

- Tak. Zajmę się przygotowaniem pieniędzy - powiedział Cam.

Starsi bracia zostali z detektywami, Nate wyszedł z Jen.

- Jak się czujesz? - spytał z troską, kiedy już zostali sami.

- Dobrze - skłamała.

Nie chciała, by wiedział, jak dużo kosztuje ją cała ta sytuacja.

- Niczym się nie przejmuj. Dostaniemy go, obiecuję. Kiedy tak słuchałem, jak ci grozi... to niebezpieczny typ.

- Tak mi przykro, że ściągnęłam go wam na głowę.

- Przynajmniej nie musisz sobie z nim radzić sama.

- To byłoby trudne - przyznała. - Co będziesz dziś robił?

- Turniej golfa dla celebrytów. Zjesz ze mną kolację?

- Nie mogę. Obie z Alison będziemy ćwiczyć z tancerzami nowe układy.

- Spróbuję wpaść.

- Będę czekać.

Pożegnali się i Jen została sama. Przez chwilę rozmyślała nad tym, jak bardzo bliscy stali się sobie w ciągu ostatnich kilku dni. Zeszłej nocy omal nie wyznała mu miłości. Nie była jednak pewna, czy jest na to gotowy. Czy w ogóle kiedykolwiek będzie?

- Jesteś dziś wcześniej - powitała ją Alison.

- Nie mogłam pozwolić, żebyś ciągle była lepsza.

Alison roześmiała się i żartowały jeszcze, ćwicząc na rozgrzewkę.

- Dobry masz dzisiaj nastrój.

- Życie jest piękne. - Jen uświadomiła sobie, że naprawdę tak uważa.

Jej życie było teraz naprawdę szczęśliwe.

- Dla mnie też - odparła Alison. - Rozmawiałam dziś z bratem.

- Kiedy wyjeżdża?

- Za tydzień. Organizujemy przyjęcie na plaży. Przyjdziesz?

- Chętnie. Mogę kogoś przyprowadzić?

- Jasne. Kto to jest?

- Ktoś, z kim się spotykam.

Nie chciała tak wprost mówić, że to Nate Stern. Na razie niewiele osób wiedziało o ich relacji, ale nie mogli przecież bez końca utrzymywać tego w sekrecie nawet przed przyjaciółmi.

- Daj mi znać, czy na pewno będziecie.

- Jasne.

Resztę wieczoru spędziły, pracując nad nowymi układami, które potem nagrały na DVD dla Ty Bolsona i Janny McGree.

Przez cały ten czas Jen usiłowała skupić się na pracy i nie myśleć o swojej miłości. Zakochanie się nie było rozsądne, ale teraz było już za późno na refleksję.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nate chłodził przed klubem z rozpaloną głową. Nadeszła pora wymiany pieniędzy z Carlosem i czuł, że trudno byłoby mu się powstrzymać przed zaatakowaniem tego typu.

Na wszelki wypadek tkwił w samochodzie, dopóki policjanci nie wyprowadzili tancerza z budynku. Skończone. Nie musi już dłużej martwić się o Jen.

Wbiegł do środka, znalazł ją, wyraźnie roztrzęsioną, i zabrał ją do siebie.

- Opowiedzieć ci o tym? - spytała, kiedy tylko weszli do mieszkania.
- Nie. Dobrze, że został aresztowany i oby cię już nigdy nie niepokoił.
- Oby. I bardzo ci dziękuję.
- Justin się wszystkim zajął. Usiądź, a ja zrobię coś do picia.
- Dla mnie bez alkoholu. Odbieram dziś Rileya ze szkoły.

Nate przyniósł dla obojga drinki bez alkoholu i przysiadł obok niej na skórzanej sofie.

- Dlaczego ty?
- Marcia ma późne spotkanie z klientem, a jego niania akurat dziś nie może.

Szkoda. Miał nadzieję na wspólne popołudnie, ale nie wziął pod uwagę jej rodzinnych zobowiązań. Może rzeczywiście w jej życiu nie ma dla niego miejsca?

- Pójdiesz ze mną? Riley chciałby się pochwalić swoimi nowymi umiejętnościami. Pokazał w szkole, czego się od ciebie nauczył.

- Naprawdę?
- Tak. Wciąż o tobie mówi. Marcia zaczyna żałować, że wychowuje go bez ojca.
- Nie mogę - odparł.

Nie był w nastroju do rodzinnego spotkania i w ogóle uważał, że to nie dla niego. Jen powinna to uszanować. Zresztą nie może pozwolić, by się dowiedziała o swojej władzy nad nim.

- Rozumiem. A sobota?
- Co chciałabyś robić?
- Mamy przyjęcie na plaży z okazji wyjazdu brata Alison. Wysyłają go znów na Bliski Wschód i chcemy zadbać, żeby miał co wspominać.

- Naszej Alison z klubu?

- Tak.

- Chętnie się wybiorę. Daj znać, o której.

- Goście będą przez cały dzień. Możemy wpaść kiedykolwiek.

- Możemy popłynąć tam jachtem - zaproponował.

- Może zabralibyśmy Riley i Marcię?

- Nie sądzę, żebym był w stanie znieść całą twoją rodzinę naraz - powiedział z wyraźnym napięciem.

Szczerze mówiąc, był pewien, że nie zniósłby. W ich towarzystwie zaczynał czuć się źle we własnej skórze i nachodziło go pragnienie, by stać się innym człowiekiem. Człowiekiem zdolnym sprostać marzeniom Jen o rodzinie.

Jen powoli pokręciła głową.

- W porządku. Nie wiedziałam, że moja rodzina jest tak trudna do zniesienia. -
Milczenie, które zapadło po tych słowach było ciężkie.

Kilka minut później Jen wyszła po Riley'a, a Nate patrzył za nią. I w tej właśnie chwili przyszła mu do głowy bardzo szczególna i zaskakująca myśl. A mianowicie, jak by to było mieć z Jen własne dziecko...

Nigdy wcześniej nie myślał o dzieciach, choć nie wykluczał ich posiadania w jakiejś, na razie bardzo odległej przyszłości. Z pewnością jednak Jen była jedyną kobietą, którą był sobie w stanie wyobrazić w roli ich matki.

W sobotę, po przyjemnym, ale dość męczącym, dniu Jen odpoczywała w salonie jachtu, przed ekranem telewizora. Nate oglądał rozgrywkę bejsbolu, a ona leżała z głową na jego kolanach.

- Dziękuję ci za wspaniały dzień - powiedziała.

Właściwie każda spędzona z nim chwila była wspaniała. Od zamieszania wywołanego przez Carlosa stali się sobie jeszcze bliżsi i tylko z największym trudem powstrzymywała się przed wyznaniem mu miłości.

A co, jeżeli on nie odwzajemnia jej uczucia? Tym bardziej że nie mogła zignorować jego widocznego lęku przed zobowiązaniami. Ale nie czuła się dobrze, nie mogąc

wyznać ukochanemu, że go kocha. Jak w takiej sytuacji jej nowe życie miało być lepsze od poprzedniego?

- Bardzo ci dziękuję, że zaprosiłeś ich wszystkich na jacht. Riley był zachwycony.

- To nic takiego.

- Dla Riley'a i Marcii to cały świat.

- Twoja siostra nadal za mną nie przepada.

Jen doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Choć kilkakrotnie próbowała wytłumaczyć Marcii, że zdjęcia Nate'a z innymi kobietami w prasie to tylko kwestia reklamy dla klubu, jej siostra nie lubiła go i już. Uważała po prostu, że mężczyzna, który rzeczywiście chce być z jedną kobietą, nie powinien się tak zachowywać.

- Ona się tylko boi, żebym nie cierpiała.

Nate wyłączył telewizor. Mógł zrozumieć, że po przeżyciach z Carlosem starsza siostra martwi się o młodszą. Ale przecież chyba dał dowód swojego zaangażowania, stając u boku Jen i pomagając rozwiązać tę trudną sytuację.

- Czy ja naprawdę cię ranię?

Usiadła, podciągając kolana pod brodę, żeby móc spojrzeć mu w oczy, i otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden głos.

- Powiedz mi, chodzi o to zdjęcie z dwiema modelkami w dzisiejszej gazecie? Wiesz przecież, że to tylko reklama dla klubu i nie ma mowy o romansie.

- Spędzamy ze sobą tak dużo czasu... na pewno nie spotykasz się już z nikim innym. Zresztą wierzę, że powiedziałbyś mi, gdyby coś między nami miało się zmienić.

- Powiedziałbym. Zresztą sam nie jestem pewien, co się właściwie dzieje między nami. Wciąż czekam, czy nie zmęczymy się sobą nawzajem, ale jest zupełnie odwrotnie.

Każde jego słowo umacniało jej miłość. W końcu będzie musiała powiedzieć mu, co czuje. Kochała go i miała przeczucie, że jest to miłość odwzajemniona.

- Ja też tak czuję, Nate. Codziennie nie mogę się doczekać spotkania z tobą. A czasem, kiedy zrobisz mi niespodziankę i wpadniesz wcześniej, świat od razu robi się bardziej kolorowy.

Nate przytulił ją mocno szepnął do ucha coś, czego nie zrozumiała i spojrzała na niego pytająco.

- Czasami po prostu muszę cię zobaczyć - powiedział. - Kiedy mamy za dużo pracy, staram się, jak mogę, wykroić dla nas choćby chwilę.

Uśmiechnęła się do niego, a ukrywanie własnych uczuć stało się niewyobrażalnie bolesne.

- Wiem, że przy twoich obowiązkach to niełatwe.

- Nie jest tak źle. A teraz powiedz to, co chciałaś.

- Dużo o nas myślałam - zaczęła. - Dziś na jachcie uświadomiłam sobie, że moglibyśmy być rodziną, właściwie już nią jesteśmy. Bardzo bym tego chciała.

- Nie jestem jeszcze gotów na założenie rodziny.

- Wiem - zapewniła go pospiesznie.

Ona sama też nie końca była na to gotowa. Wiedziała jednak, że Nate stał się dla niej najważniejszy na świecie i nie wyobrażała sobie już życia bez niego.

- Dla mnie to też jest przyszłość... wiesz, chodzi o to, że kiedy przestałam tańczyć zawodowo, wydawało mi się, że nie mam przyszłości. A teraz, przy tobie, zrozumiałam, że ją mam. Bycie z tobą przywróciło mi marzenia.

Pocałował ją delikatnie w czubek głowy.

- Miło mi to słyszeć.

- Nate, nie wiem, czy jesteś gotów to usłyszeć, ale... Kocham cię, pomyślała. Tylko dwa krótkie słowa.

Dlaczego tak trudno było jej wypowiedzieć? Nie będzie lepszego momentu.

- Tak? - spytał uprzejmie.

- Ja... ja cię kocham - powiedziała miękko, pochylając się do przodu, jakby mógł nie usłyszeć.

- Co ty mówisz? - Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

- Kocham cię - powtórzyła. - Czekałam na ciebie całe życie i wcale o tym nie wiedziałam. Ale z tobą mam wszystko, czego kiedykolwiek potrzebowałam. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo byłam bez ciebie niekompletna. Zrozumiałam to dopiero teraz. I nawet jeżeli nie jesteś gotowy na te słowa, nie umiałam dłużej milczeć. To narastało we mnie już od dłuższego czasu, w miarę jak rosła moja miłość dla ciebie.

Wciąż ją obejmował i pozwalał jej mówić, ale sam nie miał nic do powiedzenia. Siedziała obok niego, niemal sparaliżowana obawą, że oto popełniła ogromny błąd, który zniszczy ich relację, ale w tej chwili Nate przytulił ją mocniej.

- Jen, znacysz dla mnie więcej, niż potrafię wypowiedzieć - szepnął, wtulając twarz w jej włosy.

Pocałunek, który potem nastąpił, dopowiedział to, czego nie potrafił zawrzeć w słowach, i utwierdził Jen w przekonaniu, że jednak wszystko będzie dobrze.

Nate nie chciał myśleć o miłości ani o tym, jak bardzo Jen wystraszyła go swoim wyznaniem. Nie chciał się zastanawiać, ile znaczy dla niego każdy spędzony z nią dzień, zrobił więc to, co w danej sytuacji uznał za najbezpieczniejsze - kochał się z nią. Tylko w ten sposób mógł odzyskać kontrolę nad sytuacją i znów poczuć się pewnie.

Długo trzymał ją w ramionach, a potem oboje odpłynęli w sen. Wciąż jednak nie potrafił się nią nasycić. Obudził ją w środku nocy i znów się kochali, a kiedy rano odwiózł ją do domu, wiedział, że albo zdoła przezwyciężyć swój lęk przed zaangażowaniem, albo będzie się musiał nauczyć żyć bez kobiety, która była dla niego jedyna na świecie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jen uświadomiła sobie, że Nate nie odwzajemnił jej miłosnego wyznania dopiero dwa dni później, kiedy zauważyła, że jej unika. Nie widziała go od nocy spędzonej na jachcie i bardzo ją to dręczyło. Kochali się wtedy tak bardzo namiętnie... Sądziła, że Nate w ten sposób wyraża to, czego nie potrafił ująć w słowa. Tymczasem teraz miała wrażenie, że w jego życiu nie ma już dla niej miejsca.

Ćwiczyła dziś z grupą tancerzy taniec country, który mieli włączyć do pokazu z Ty i Janną. Grupa była świetna i Jen dostrzegła w niej kilka prawdziwych talentów. Dwójka z nich bardzo przypominała ją samą z młodszych lat, choć oczywiście wtedy preferowała inny rodzaj tańca. Teraz może zmieniałaby zdanie, bo choreografia bardzo jej się podobała.

- Zaczniemy jeszcze raz od początku.

Dała znak tancerzom, a potem obserwowała ich uważnie, starając się wychwycić błędy, ale myślami błądziła zupełnie gdzie indziej. Romans z Carlosem był przelotny, wiedziała o tym od samego początku. Ale w związek z Nate'em zainwestowała dużo więcej.

Nie planowała tego, ale wyszło niejako samoistnie, choć nie oczekiwała wcale, że akurat tak to się potoczy. Teraz musiała sobie jakoś poradzić. Nie mogła pozwolić, by Nate tak po prostu zniknął z jej życia. Jeżeli nawet chciał się z nią rozstać, powinien jej o tym powiedzieć. Zresztą kochała go i potrzebowała, więc nie zamierzała poddać się bez walki.

Zatrzymała muzykę.

- Tylny rząd, chcę w was wiedzieć więcej ognia. Zamieńcie się miejscami, chodźcie tu wszyscy naprzód i zaczniemy jeszcze raz. Niezależnie od pozycji na scenie wymagam od was stuprocentowego zaangażowania. Nie zapominajcie, że zawsze mogę znaleźć kogoś innego na wasze miejsce.

Teraz postarali się lepiej i Jen w końcu zobaczyła, jak ożywają w tańcu. Tak samo jak ona ożyła przy boku Nate'a. Kiedy skończyła i zwolniła grupę, w drzwiach stanął Cam.

- Masz chwilę?

- Tak. O co chodzi?

Czyżby chciał ją zwolnić? Czy poprosił go o to Nate? Jeżeli tak, odnajdzie go i powie, co o tym myśli.

- Niezręcznie mi o tym mówić.

Poczuła napływające do oczu łzy.

- Po prostu powiedz. Myślę, że wiem, o co chodzi.

- Wątpię. Słyszałaś o Russellu Hollowayu?

- O tym nowozelandzkim miliarderze? Nie, nie obracam się w takich kręgach.

- Poprosił nas o twój numer.

- Nie interesuje mnie żaden mężczyzna poza Nate'em, ale podziękuj mu w moim imieniu.

- Nie chodzi mu o randkę - wyjaśnił Cam. - Chciałby cię zatrudnić. Dobrze się czujesz?

Zrobiło jej się głupio. Co też właściwie sobie ubzdurała? Sytuacja z Nate'em w końcu doprowadzi ją do paranoi.

- Jestem zmęczona.

- Nic dziwnego, skoro pracujesz bez przerwy. Efekty są godne podziwu, ale nie powinnaś się zabijać.

- Nic mi nie będzie. Dlaczego Russell Holloway chce mnie zatrudnić?

- Chciałby cię nam podkupić. Słyszał od któregoś z twoich uczniów, że jesteś najlepsza.

- Jego Kiwi-Kluby są znane na całym świecie. Wszyscy o nich słyszeli.

- To byłaby dla ciebie świetna praca.

- A wy mnie już nie chcecie?

- Chcemy. Ale nie możemy cię powstrzymywać przed wykorzystaniem tej okazji.

- Nie mogę opuścić Luna Azul. Nie po tym wszystkim, co dla mnie zrobiliście.

Cam podał jej wizytówkę.

- Zastanów się i zdecyduj sama. Porozmawiaj z nim, zorientuj się, co proponuje.

Może zdołamy przebić jego ofertę.

Cam wyszedł, zostawiając ją zamyśloną. Nie miała ochoty jechać na drugi koniec świata, by zostać choreografką w Kiwi-Klubach. Ale może warto poznać szczegóły tej propozycji? Choćby na wypadek, gdyby sprawy z Nate'em nie ułożyły się po jej myśli.

Praca w Luna Azul była najlepszym, co ostatnio przyniosło jej życie. Ale gdyby w sprawach prywatnych coś się popsuło, nie mogłaby już być tu szczęśliwa. Dlatego warto byłoby mieć jakieś wyjście awaryjne.

Zerknęła na wizytówkę. Co też powiedziałaby Russell Holloway, gdyby do niego zadzwoniła? Czuła się dosyć skołowana. Wszystko było dużo łatwiejsze, kiedy jedynym, o czym musiała myśleć, był taniec; tylko precyzyjny ruch według wskazówek choreografa.

Życie było kompletnie nieprzewidywalne. Przedsmak tego poznała, kiedy musiała opuścić bezpieczny świat tańca turniejowego i kiedy partner jej siostry odmówił opieki nad ich synem. Ale ta sytuacja była zupełnie inna. Tym razem wybór należał do niej i to ona poniesie jego konsekwencje. Czasem łatwiej było zachować się spontanicznie i nie rozważać żadnych za i przeciw.

Przez jakiś czas wpatrywała się w wizytówkę i w końcu wybrała numer, ale szybko odłożyła słuchawkę. Co właściwie miałyby powiedzieć Russellowi Hollowayowi? Najpierw powinna porozmawiać z Nate'em. Był przecież nie tylko jej kochankiem, ale i zaufanym przyjacielem.

Nate miał podły dzień i pojawił się w klubie w fatalnym nastroju.

- Co słychać?

- Nowa propozycja dla Jen. A u ciebie?

Nate westchnął ciężko i wyliczył jednym tchem:

- Mandat za przekroczenie szybkości. Lori O'Neil chce, żebym z nią poszedł na kolację, bo w przeciwnym razie przestanie wspominać o klubie na swoim blogu.

Poza tym muszę polecieć do Nowego Jorku i wystąpić gościnnie w spotach dwóch różnych show.

- Każdy by chciał być na twoim miejscu: kolacja z piękną dziewczyną i występ w telewizji.

Nate popatrzył na niego złym okiem.

- Tylko mi nie mów, że mam wspaniałe życie i nie powinienem narzekać.

Cam nie przejął się skargą i beztrząsowo wzruszył ramionami.

- Chyba dobrze o tym wiesz.

- Niby tak, ale dzień był naprawdę beznadziejny.

- Bywa - pocieszył go Cam.

Nate rzucił się na jeden z głębokich, gościnnych foteli. Na ścianie naprzeciwko wisiał portret Cama ubranego w smoking, upozowanego w foyer domu ich dzieciństwa.

- Ciekaw jestem, po co tata zrobił nam te portrety.

- To dziedzictwo, które przełożymy naszym dzieciom.

- Masz zamiar złożyć rodzinę? - zaciekawił się Nate. Ostatnio często sam się nad tym zastanawiał.

- Zawsze mi się wydawało, że nazwisko Stern bardziej pasuje do kawalera niż męża.

- Też mam takie wrażenie. Biznes dużo łatwiej zrozumieć niż kobietę.

Nate wybuchnął śmiechem.

- Skąd takie wnioski? Spotykasz się z kimś?

- Nie twój interes.

- Sekretna miłość?

- Nic z tych rzeczy. To tylko seks.

Coś takiego jak on i Jen? I czy to aby naprawdę był tylko seks?

- Byłeś kiedy zakochany, Cam?

- Kiedyś - odparł brat stłumionym głosem po chwili milczenia. - Dawno temu i byłem wtedy bardzo młody.

- Jak to jest?

Cam tylko do niego mrugnął.

- Wiem, że głupio pytam, ale nie wiem, czy ja w ogóle potrafię kochać. Na ciebie i na Justina zwyczajnie mogę liczyć. To oczywiste, bo jesteśmy braćmi. Ale kobieta? Skąd mam wiedzieć, czy ją kocham?

Cam obszedł biurko i oparł się o nie.

- Nie mam pojęcia. Naprawdę chciałbym ci pomóc, ale kobiety są skomplikowane, a ja jeszcze nie odkryłem, jak rozwikłać ich zagadkę.

- Nie bardzo mi pomogłeś.

- Wiem. Przykro mi, ale na nic więcej mnie nie stać.

Nawet Cam, taki inteligentny i pewny siebie, nie był niczego pewien w miłości.

- Mogę ci tylko powiedzieć - głos Cama wyrwał go z zamyślenia - że Russell Hol-
loway dzwonił dziś rano i poprosił mnie o numer Jen.

- Dlaczego? - To było kompletne zaskoczenie.

- Słyszał o niej dużo dobrego i chce zaproponować jej pracę.

- Mam nadzieję, że go spławiłeś.

Cam potrząsnął głową.

- Nie mogłem tego zrobić. Przekazałem Jen tę wiadomość i jego numer. To, czy
przyjmie tę pracę, zależy tylko od niej.

Nate był innego zdania, ale zatrzymał je dla siebie. Przede wszystkim powinien
pomówić z Jen. Fakt, unikał jej, odkąd wyznała mu miłość. Oby tylko jego zachowanie
nie doprowadziło jej do podjęcia decyzji o wyjeździe.

- Nie chcę, żeby pracowała dla Russella - powiedział głośno.

- To powiedz jej, co czujesz. Nie znam się na miłości, ale kobiety chyba przywią-
zują dużą wagę do słów.

Nate też o tym wiedział.

- Myślisz, że gdyby nasi rodzice umieli ze sobą rozmawiać, nie rozstaliby się?

Cam przysiadł na drugim skórzanym fotelu.

- Nie mam pojęcia, czy cokolwiek mogło im pomóc. Chyba po prostu do siebie nie
pasowali.

Nate też tak przypuszczał. Ich ojciec był ogromnie ciepły, troskliwy i zawsze sta-
wiał synów na pierwszym miejscu, nawet ponad swoją karierą golfisty. Potrafił sprawić,
że czuli się dla niego ważni. Traktował ich podobnie jak Jen swojego siostrzeńca. A czy
on sam potrafiłby ją tak traktować?

- Nie wiem, co jej powiedzieć.

- A co chcesz, żeby zrobiła?

Nate chciał, żeby została, ale bał się szczerze jej to wyznać. Gdzieś, kiedyś usłyszał, że władzę w związku ma ta osoba, której zależy mniej. I był przekonany, że przyznanie, jak wiele ona dla niego znaczy, pozwoli jej nad nim dominować. Co dla mężczyzny takiego jak on, przyzwyczajonego kontrolować świat wokół siebie, było zupełnie nie do pomyślenia.

- Nie wiem - przyznał. - Chcę, żeby została, ale nie wiem, jak jej to powiedzieć.

Cam pokiwał głową.

- Daj mi znać, co postanowisz. Ja chciałbym, żeby została ze względu na ciebie. Jeżeli naprawdę chcesz z nią być, nie pozwól jej wyjechać.

- A klub? Nie chodzi ci o klub? Jen jest świetną tancerką.

- Na Florydzie są inne świetne tancerki, ale dla ciebie tylko jedna Jen.

Nate wiedział, że Cam ma rację i był bardzo zadowolony, że brat powiedział mu o wszystkim. Teraz koniecznie musiał porozmawiać z Jen. Dopóki nie dowie się, co planuje, nie odzyska spokoju. Dlatego od razu wysłał jej esemes z prośbą o spotkanie w parku, tam gdzie grali w bejsbol z Rileyem.

Jen dostała wiadomość Nate'a w trakcie wczesnej kolacji z Marcją i Rileyem. Mały właśnie skończył jeść i poprosił o pozwolenie wyjścia do pokoju.

- Kto to? - spytała Marcja, kiedy już nie mógł jej usłyszeć.

- Nate. - Jen miała nadzieję, że przetrwał już jej wyznanie i chciał o tym pomówić.

- Czego chce?

- Myślę, że porozmawiać. Dlaczego wciąż aż tak bardzo mu nie ufasz?

- A dlaczego ty wciąż mu ufasz? Wcale się nie pokazywał przez ostanie kilka dni.

Coś między wami nie tak?

- Nie wiem. Ale chciałabym cię spytać o coś innego.

- Jasne, pytaj.

- Dostałam dziś pewną wiadomość. Podobno Russell Holloway chce ze mną rozmawiać o pracy w swoim Kiwi-Klubie.

- Czym miałybyś się tam zajmować?

- Tym samym co tutaj, z tym że on ma sieć klubów na całym świecie. Domyślam się, że miałabym przygotować specjalną choreografię dla każdego klubu, zależnie od lo-

kalizacji, i wyszkolić na miejscu instruktora tańca. - W rozterce bawiła się jedzeniem na swoim talerzu.

Wciąż miała wątpliwości, czy w ogóle powinna rozważać tę propozycję.

- Miałabyś mieszkać w Nowej Zelandii?

- Tego nie wiem. Wolałabym zostać tutaj z tobą i Rileyem.

Marcia westchnęła i przybrała poważną minę starszej siostry.

- Nie będziesz wiedziała, co tracisz, dopóki chociaż z nim nie porozmawiasz.

- Mogę z nim porozmawiać, ale co z naszą rodziną?

- Zawsze będziemy rodziną, niezależnie od tego, gdzie zamieszkas. Zresztą na pewno zechcesz mieć w końcu własny dom. Nie możesz ciągle mieszkać z nami.

Jen potrząsnęła głową.

- To zbyt trudne.

- To jest życie. Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo.

- Marcia uścisnęła dłoń siostry. Kochanie, bardzo chciałabym ci doradzić, ale nie mogę. Tę decyzję musisz podjąć sama.

- Wiem. Po prostu nie jestem pewna, czego właściwie chcę.

- Cóż, dopóki z nim nie pomówisz, nie będziesz nawet wiedziała, czego chce on.

- Prawda - przyznała Jen. - Myślę, że do niego zadzwonię. Choć i tak nie mogłabym wyjechać teraz.

Obchody dziesiątej rocznicy Luna Azul wymagają mnóstwo pracy.

- Daj spokój wymówkom. Jeżeli nie chcesz do niego dzwonić, nie dzwoń - powiedziała Marcia. - Tylko podejmij tę decyzję ze względu na siebie, a nie na Rileya, mnie czy Nate'a. Jeżeli on rzeczywiście cię kocha, podąży za tobą, dokądkolwiek pójdziesz.

W słowach Marcii to brzmiało tak prosto.

- Skąd mam wiedzieć, że mnie kocha?

- Wyznałaś mu, co czujesz?

- Tak.

Marcia znacząco uniosła brwi.

- I?

- Nic nie powiedział, to znaczy tylko tyle, że mu na mnie zależy i że jestem piękna...

- Kochanie, nie wiem, co powiedzieć. A co ci podpowiada serce?

Jen zamyśliła się przez chwilę nad pytaniem siostry.

Jej serce w całości należało do ukochanego mężczyzny. Śniła o nim każdej nocy. Kiedy go przy niej nie było, budziła się samotna, przestraszona i nieszczęśliwa. Przy jego boku spała bez porównania lepiej.

- Że go kocham - odparła. - Wszystko wciąż wraca do tego punktu. Niezależnie od tego, co on do mnie czuje, ja go kocham.

Marcia tylko pokręciła głową.

- Znam to uczucie. Ale musisz podjąć decyzję, która będzie dobra dla ciebie.

Jen miała wrażenie, że słowa Marcii dotyczą bardziej jej relacji z ojcem Riley'a niż jej i Nate'a. - Dlaczego miłość jest taka trudna?

- Dlaczego miałyby być łatwa?

- Mówiłam ci już kiedyś, że nienawidzę, jak odpowiadasz pytaniem na pytanie? - spytała Jen. - Robisz to zawsze, kiedy nie znasz odpowiedzi. Dlaczego po prostu nie powiesz „nie wiem”?

Marcia przygryzła wargę i spuściła wzrok.

- Ty i Riley zawsze oczekiwaliście, że będę znała wszystkie odpowiedzi. Nie chciałam was zawieść.

Jen zerwała się z miejsca, żeby uściskać siostrę.

- Ja w końcu dorosłam. Teraz każda może zająć się sobą, okej?

Marcia przytaknęła.

- No to co zrobisz?

- Jeszcze nie wiem. Spotkam się z Nate'em i wtedy zdecyduję, czy dzwonić do Russella. Znam tylko nazwę jego klubów, ale nic o nich nie wiem. Poza tym, że mają w logo ślicznego koala.

- Ja też nic o nich nie wiem. Położę Riley'a i poszukam czegoś w internecie.

- Dziękuję ci. Dziękuję za to, że zawsze tu jesteś i czekasz cierpliwie, aż przestanę robić ze swojego życia totalny bałagan.

Marcia wstała i potargała Jen włosy.

- Po to właśnie ma się rodzinę.

Zebrała naczynia i wyszła do kuchni.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nate siedział na ławce pod palmą i patrzył na zbliżającą się Jen. Rozpuszczone włosy rozwiewała jej wiosenna bryza. Miała na sobie minispódniczkę i top bez rękawów. Już sam jej widok uświadomił mu, jak bardzo za nią tęsknił przez minione dwa dni. Przede wszystkim jednak musi się dowiedzieć, czy naprawdę zamierza wyjechać i zacząć pracować dla jednego z jego przyjaciół. Przypuszczał, że nie wyjechałaby z własnej woli, ale być może sam ją do tego doprowadził, ignorując jej wyznanie miłości i ukrywając własne uczucia. Jednak nawet teraz wcale nie był pewny, czy potrafi o tym rozmawiać.

- Witaj, Nate - powiedziała, siadając obok niego.

- Witaj, Jen.

- Dlaczego chciałeś się spotkać akurat tutaj? - zapytała, przesuwając okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy.

Wyglądała na zmęczoną, jakby źle spała w nocy. Czyżby przez te dni dręczyła ją podobna samotność jak jego? Pewno powinien zacząć rozmowę od tematu ich związku i uczuć, ale najważniejszą w tej chwili kwestią było to, czy zamierza go opuścić, czy zrezygnuje z życia w Miami dla Russella Hollowaya i Nowej Zelandii.

- Rozmawiałś z Hollowayem?

Potrząsnęła głową i opuściła okulary z powrotem na oczy.

- Nie. To o tym chciałeś ze mną rozmawiać?

- Tak.

- Jeszcze nawet nie wiem, czy do niego zadzwonię. Na razie jestem bardzo zajęta przygotowaniem do rocznicy. Zastanowię się spokojnie już po wszystkim. Ostatnim razem, kiedy zachowałam się spontanicznie, cóż... można powiedzieć, że sprawy nie ułożyły się po mojej myśli.

- Masz na myśli mnie?

- Owszem. Nie widujemy się ostatnio, ponieważ mnie unikasz i zamiast ze mną o tym porozmawiać, pytasz o moje plany zawodowe.

Nie mógł nie przyznać jej racji i w ogóle czuł, że cała ta rozmowa nie przebiega tak, jak sobie wyobrażał.

- To ważna kwestia. W tej chwili, kiedy próbujesz od nowa poukładać sobie życie, pojawia się taka szansa... To oczywiste, że chciałbym wiedzieć, czy zamierzasz z niej skorzystać

- Czy to dla ciebie ważne?

- Przecież wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy.

- Chcę czegoś więcej, Nate. Wyznałam ci miłość i to wciąż jest prawda, ale mam dosyć oglądania w prasie twoich zdjęć z innymi kobietami i zastawiania się, o co w tym wszystkim chodzi. Łatwiej mi powiedzieć sobie, że nic dla ciebie nie znaczę. Wtedy będę mogła zadzwonić do Russella Hollowaya i, być może, wyjechać stąd na zawsze. Ale to nie jest takie łatwe, bo miłość do ciebie to nie przelotny kaprys. Pokochałam cię, bo byłeś przy mnie, kiedy tego najbardziej potrzebowałam i nigdy nie odmówiłeś mi wsparcia. Bo trzymałeś mnie w ramionach, nauczyłeś znów wierzyć w miłość i kochałeś najpiękniej na świecie.

Nie potrafił znaleźć słów odpowiedzi. Kiedy tak odkrywała się przed nim, czuł się słaby, a wciąż pamiętał, co zawsze powtarzała im matka. Żadna kobieta nie chce przy sobie słabeusza. Słabość dyskwalifikowała każdego, ale w szczególności mężczyznę.

- Chciałbym znaleźć właściwe słowa, kochanie, ale nie potrafię - powiedział, wybierając szczerą nadzieję, że ona zrozumie.

- To chore. Powiedziałam, że cię kocham.

- Wiem. Mnie też na tobie zależy.

- Nie. - Wstała z ławki. - Dlaczego nie możesz przyznać, że odwzajemniasz moją miłość? Mówisz o pożądaniu, ale nie o miłości. Dlaczego? Naprawdę nie czujesz do mnie nic więcej?

Zdesperowany, czuł, że traci kontrolę i nie miał pojęcia, jak się przed tym uchronić.

- Niepotrzebnie się denerwujesz. Trudno rozmawiać w takim stanie.

- Nie jestem zdenerwowana tylko rozczarowana. W końcu znalazłam mężczyznę, którego pokochałam, a on nie potrafi przyznać, że odwzajemnia moje uczucie.

- Wiesz, że mi na tobie zależy.

- To nie wystarczy.

Odwróciła się, żeby odejść, a on przeraził się, że naprawdę ją straci. Że to ich ostatnie wspólne chwile.

- Jen, poczekaj - zawołał. - Spróbuję jeszcze raz.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Wiem, że cię na to stać, ale skoro tak trudno ci przyznać, co do mnie czujesz, to może mnie jednak nie kochasz. Rozumiem to. Pokochałam cię, ale nie należę do twojego świata. Może jestem za mało wyrafinowana, a może moje zwyczajne życie jest dla ciebie po prostu nudne.

Nate zerwał się z ławki i podbiegł do niej. Świeciło słońce i dzień był prześliczny. Nie mógł pozwolić jej odejść; zakończenie tego związku byłoby jawnym zaburzeniem panującej dookoła harmonii.

- Nie mów tak. Podoba mi się twoje życie, a nasze wspólne tygodnie to najpiękniejszy czas. Jeszcze nigdy nie byłem tak spokojny wewnętrznie, odkąd skończyłem z bejsbolem.

- Cieszę się - odparła ze spokojem. - Tego ci życzyłam.

- Daj mi jeszcze jedną szansę - poprosił.

Stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

- Skoro mnie nie kochasz, nie ma już nic do powiedzenia. Nie potrafię zostać z tobą w sytuacji, kiedy ja kocham, a ty nie. To by mnie zabiło. Nie chcę tak żyć.

Do głębi rozczarowana postawą Nate'a, Jen rzuciła się w wir pracy i minęły kolejne trzy dni, zanim zadzwoniła do Russella Hollowaya. Sekretarka przełączyła ją natychmiast.

- Tu Holloway.

- Dzień dobry, mówi Jen Miller. Dostałam pana numer od Cama Sterna.

- Jen, świetnie, że dzwonicz. Słyszałem o tobie dużo dobrego. Bardzo chciałbym spotkać się z tobą osobiście i przedyskutować moją propozycję.

- Propozycję pracy?

- Tak. Nie wiem, czy znasz moje kluby...

- Panie Holloway...

- Mów mi Russ, jak wszyscy.

- Dobrze, Russ. Słyszałam o twoich klubach. O jakiej pracy dla mnie myślałeś?

Miałabym objeździć je wszystkie i wyszkolić tancerzy?

- Tak. I przygotować choreografię występów. Poprosiłem Cama, żeby przesłał mi film z twoim flamenco. Naprawdę jesteś niezwykle utalentowana.

Pochlebił jej. Po huśtawce emocjonalnej ostatnich tygodni przyjemnie było usłyszeć kilka komplementów.

- Bardzo ci dziękuję.

- Nie dziękuj. Mówię szczerą prawdę. Co sądzisz o mojej propozycji?

- Mam ci odpowiedzieć teraz?

- Mogę poczekać kilka dni. Spotkajmy się w Londynie. Wyślę ci bilet.

- Dlaczego w Londynie?

- Zamierzam odwiedzić Kiwi-Klub w Kensington. Tam się spotkamy. Daj znać, co postanowiłaś.

- Kiedy mielibyśmy się spotkać? Mam tu mnóstwo pracy. Przygotowujemy obchody dziesiątej rocznicy Luna Azul. To już w maju, więc nie mogę wyjechać na dłużej.

- Podoba mi się tak etyczne podejście do pracy - pochwalił ze śmiechem. Skradnę ci najwyżej trzy, cztery dni.

- Dobrze. Spotkajmy się, ale nie obiecuję, że wezmę tę pracę.

- Rozumiem - odparł zwięźle.

Zadzwoiła do Cama, poprosiła o kilka dni wolnego i poleciała do Londynu. To dało jej przedsmak życia, jakie mogłaby prowadzić, gdyby przyjęła jego propozycję. Kiwi-Kluby były większe niż Luna Azul i jej taniec podziwiałoby dużo więcej ludzi niż kiedykolwiek dotąd. Ale Londyn był deszczowy i zimny, a ona tęskniła za Miami.

Tęskniła za Marcją i Rileyem i w głębi duszy wiedziała, że to nie dla niej. Wzięła by tę pracę tylko po to, żeby uciec od Nate'a, a to nie miało sensu. Następnego rana oznajmiła Russowi swoją decyzję.

- Przykro mi, ale jestem większą domatorką, niż sądziłam. Bardzo tęsknię za rodziną.

- W porządku - odparł. - Jestem podobny, więc doskonale cię rozumiem. Ale zadzwoń do mnie, gdybyś kiedykolwiek zmieniła zdanie. Zawsze będę miał dla ciebie miejsce.

To była miła propozycja, ale wiedziała, że z niej nie skorzysta. Była już zmęczona uciekaniem.

Poleciała więc do Miami i wróciła do pracy. Każdą wolną chwilę spędzała w Luna Azul. Pracowała nad przygotowaniem do rocznicy, chociaż Nate był wciąż bardzo zajęty i nie pokazał się w klubie ani razu.

Którejś nocy, kiedy w samotności ćwiczyła układ taneczny, usłyszała za plecami głos Cama.

- Powinnaś już być w domu.

- Jeszcze nie. Chcę to przećwiczyć z tancerzami jeszcze przed wyjazdem Hutch'a.

- Wszyscy jesteście świetni. Potrzebujesz odpoczynku; sama wiesz, jakie to ważne.

- Wiem - przyznała.

Ale nie zamierzała wracać do domu i odpoczywać. Ostatnio wciąż miała problemy ze snem. Wszystko zaczęło się od zerwania z Nate'em tamtego słonecznego dnia w parku. Niepokojny, przerywany sen nie mógł przynieść właściwego wypoczynku.

- Dlaczego wciąż pracujesz? - chciał wiedzieć Cam. - Już prawie północ. I dlaczego odmówiłaś Russellowi?

- Bo jestem perfekcjonistką. To odpowiedź na pierwsze pytanie. A co do drugiego, to dlaczego cię to obchodzi?

Cam wszedł do sali prób i stanął przed nią.

- Obchodzi, bo pracownicy są dla mnie jak rodzina. Chcę wiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku.

- W porządku - odpowiedziała jak echo.

- Pomimo że już się nie spotykacie z Nate'em?

- Nie chcę o tym z tobą rozmawiać. - Zaczęła zbierać swoje rzeczy. - Idę do domu.

- Jeszcze chwila. O tej godzinie jesteś wciąż tutaj... Mój brat prawie w ogóle nie sypia... Co takiego zaszło między wami?

Jen nie potrafiła zdobyć się na tę rozmowę. Już wcześniej Marcia chciała ją do tego skłonić, ale jej też się nie udało. Nie była w stanie powiedzieć głośno, że Nate jej nie kocha. Choć jego nieustanne imprezowanie, odkąd zerwali, było aż nazbyt wyraźnym dowodem.

- Nie mogę o tym rozmawiać. A w ogóle, co ty tu robisz o tej porze? Ja tańczyć mogę zawsze, niezależnie od stopnia wyczerpania. Udowodnię ci to na pokazie.

- Wcale w to nie wątpię. Ale powiedz mi, dlaczego zerwaliście.

- Proszę, nie każ mi tego jeszcze raz przerabiać. Skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, zapytaj Nate'a.

- Nie mogę. Ostatnio strasznie źle reaguje na wszelkie osobiste pytania.

Jen przez chwilę napawała się tą informacją. Najwyraźniej Nate czuł się równie podle jak ona.

- A wydawało mi się, że już się wyleczył.

- Jak to?

- Imprezuje każdej nocy z coraz piękniejszymi kobietami. I widziałam jego wywiad z Nowego Jorku. Nie sprawiał wrażenia przygnębionego.

- Jest dobry w ukrywaniu uczuć. Ty najlepiej powinnaś o tym wiedzieć.

- Wiem. Ale nie mogę sprawić, by czuł coś, czego nie czuje.

Cam pokiwał głową.

- Poprosił mnie, żebym spytał, co u ciebie. O tobie nie piszą codziennie w prasie, więc on nic nie wie.

- Wszystko w porządku.

- Naprawdę?

- Nie, Cam. Nie wszystko w porządku. Mam złamane serce, mężczyzna, którego kocham jest tak blisko, ale nie mogę się z nim widywać. To tortura i zupełnie sobie z tym nie radzę.

- Rozumiem. Dlatego tak dużo pracujesz.

- Co innego mogę zrobić?

Uśmiechnął się trochę kpiąco, trochę smutno.

- Pytasz nie tego faceta. Ja sam uciekam w pracę, żeby nie zostać sam ze sobą.

- Przykro mi. - Najwyraźniej i tego złotowłosego chłopaka też ścigały jakieś demony. - Przynajmniej mogę zrzucić winę za ten pracoholizm na Nate'a. Ale powiedz mu, że u mnie wszystko dobrze. - Wstała i sięgnęła po torbę. - Chciałeś, żebym wzięła tę pracę u Russella?

- Tylko jeżeli ty tego chcesz. Nie znam twoich planów, marzeń. U niego poznałabyś prawdziwych możliwych tego świata.

Jen szła już w stronę wyjścia i Cam ruszył za nią.

- Wiem. Może bym nawet spróbowała... Dziękuję ci jeszcze raz za pomoc w tej sprawie z Carlosem. Lżej mi, jak pomyślę, że siedzi.

- Też się cieszę, że spędzi jakiś czas za kratkami. Może pomyśli dwa razy, zanim znów spróbuje czegoś podobnego.

- Tak, Naprawdę bardzo ci dziękuję.

- Wiesz, że w Nowej Zelandii mogłabyś znów startować w turniejach?

- Cam, dlaczego to robisz?

- Nie chodzi o mnie, tylko o Nate'a. Nie rozumie, dlaczego odmówiłaś i zadrećza się, że może odrzuciłaś tę życiową szansę z jego powodu.

Nate chyba uważał, że wszystko kręci się wokół niego... Cóż, chwilami rzeczywiście tak było.

- Postanowiłam przestać uciekać. Ważniejsze niż pieniądze i prestiż są dla mnie korzenie i rodzina. I nie zamierzam z nich rezygnować.

Minęła Cama, zeszła po schodach i wyszła z klubu. Przystanęła na światłach i zerknęła w okno na górze. Miała ledwo uchwytnie wrażenie, że Nate na nią patrzy, ale chyba musiała się mylić. On już przecież zrobił następny krok.

Nate istotnie obserwował, jak Jen wychodzi z klubu, przechodzi przez ulicę i wsiada do samochodu. Robił to każdej nocy od ich zerwania. Nie mógł znieść myśli, że coś mogłoby się jej stać. Jeśli któregoś wieczoru był nieobecny, prosił braci, by na nią zerknęli.

Chociaż ze sobą zerwali, wciąż nie potrafił wyrzucić jej z pamięci. Z największym trudem powstrzymywał się, żeby nie zacząć błagać o wybaczenie. Obiecałby jej wszystko, choć nadal nie potrafił przyznać się do miłości.

Usłyszał kroki i w drzwiach pojawił się Cam.

- Co powiedziała?

Cam tylko pokręcił głową i oparł się o poręcz schodów.

- Uważam, że powinieneś sam z nią porozmawiać.

Nate wsunął palce we włosy w geście desperacji.

- Myślisz, że nie chcę? A jeżeli mi się nie uda jej zatrzymać? Zresztą nie chcę odbierać jej szansy na lepszą przyszłość, tak jak to zrobił ten dupek, Carlos.

- Nic takiego się nie stanie. Jen dobrze wie, czego chce. Mam wrażenie, że postanowiła zostać tutaj, żeby być bliżej ciebie.

- Niemożliwe.

- A jednak. Ona zdaje sobie sprawę, jak zmieniłoby się jej życie, gdyby przyjęła propozycję Russella, ale jej na tym nie zależy. Sama mi powiedziała, że najważniejsza jest dla niej rodzina i budowanie życia tutaj, w Miami.

Nate odwrócił się gwałtownie. Zaprzagnął pobiec za Jen, teraz, zaraz, ale nawet gdyby to zrobił, i tak nie wiedziałby, co jej powiedzieć.

- Chcę z nią być, Cam.

- To z nią porozmawiaj. Nie ma powodu, żebyście oboje byli nieszczęśliwi.

- Jen jest nieszczęśliwa?

- Wątpię, czy przespała choć jedną noc od waszego zerwania. Zeszczuplała i każdą chwilę spędza w klubie na opętanych treningach, choć nawet nie wiem, czy nasza uroczystość w ogóle się odbędzie, bo rada wspólnoty wynajduje coraz to nowe przeszkody.

- Nie chcę, żeby tak żyła.

- A czego chcesz?

Nate odwrócił głowę i spojrzał w rozgwieżdżone niebo.

- Chcę z nią być. Potrzebuję jej obecności przy mnie.

- I co cię powstrzymuje?

Mój własny upór, pomyślał, i lęk przed przyznaniem się do uczucia, jakie dla niej żywię. Bo przecież ją kocham.

Wiedział o tym już od dłuższego czasu, ale wciąż lękał się powiedzieć to głośno. Tak bardzo chciał przynajmniej udawać, że kontroluje swoje emocje. I upierał się przy tym tak długo, aż się rozstali. I dopiero wtedy dotarła do niego prawda.

Jego potrzeby i pragnienia nie ograniczały się do namiętności. Owszem, tęsknił za tym, by znów trzymać ją nagą w ramionach, ale tak samo tęsknił za spokojnym porankiem przy jej boku i wspólnym śniadaniem.

- Musisz mi pomóc - powiedział do Cama.

- A czym, twoim zdaniem, jest zmuszanie Jen do rozmowy w środku nocy?

- Daj spokój, mówię poważnie. Jeżeli chcę być z Jen, muszę jej udowodnić, że ją kocham.

Cam pokiwał głową.

- Mów, co tam wymyśliłeś.

- Poproszę ją, żeby za mnie wyszła.

- Ale co ja mam zrobić?

Nate też jeszcze nie mógł sobie tego wszystkiego wyobrazić. I wciąż był pełen obaw. A jeżeli Jen się nie zgodzi? Jeżeli było za późno i już postanowiła, że nie chce mieć z nim nic wspólnego? Albo nawet spotyka się już z kimś innym? Ktoś powinien stanąć po jego stronie.

- Potrzebuję poparcia jej siostry i siostrzeńca.

- W tym ci nie pomogę.

- Wiem. Ale może mógłbyś poprosić naszą organizatorkę przyjąć o przygotowanie kolacji tutaj, pod gwiazdami? Emma powinna wiedzieć, co się podoba kobietom. Niech to będzie spełnienie romantycznej fantazji każdej kobiety, która wyobraża sobie własne zaręczyny.

Cam nie wyglądał na uszczęśliwionego zadaniem, ale kiwnął głową.

- Dobrze.

- Świetnie. Ja się zajmę całą resztą.

- A kiedy ten sen ma się spełnić?

- Jutro wieczorem. Zadzwoń do niej jutro i powiedź, żeby wzięła dzień wolny. Ja zamówię dla niej spa, niby to w podziękowaniu za te długie godziny pracy przy przygotowywaniu występu na rocznicę.

- Dobrze. Coś jeszcze?

- Nie. Resztą zajmę się sam.

Po wyjściu Cama Nate starannie układał w głowie długą listę spraw do załatwienia przed następnym wieczorem. Kiedy się z tym uporał, wsiadł do samochodu, zamierzając pojechać do siebie, ale nieoczekiwanie znalazł się w okolicy, gdzie mieszkała Jen, i już po chwili siedział na schodkach przed jej domem.

Wiedział, że to szaleństwo, ale chciał być bliżej niej. Teraz, kiedy w końcu zdobył się na przyznanie, że ją kocha, zapragnął jej o tym powiedzieć jak najszybciej. Czuł potrzebę natychmiastowego poskładania wszystkiego, co niemal wymknęło mu się z rąk.

Żywił ogromną nadzieję, że mu się to uda, i modlił się, żeby sytuacja nie była już przesądzona na jego niekorzyść. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo myliła się jego mama, mówiąc o mężczyznach i słabości. Czasami miłość mogła uczynić mężczyznę słabym w pewnym aspekcie, ale tylko odwzajemnione uczucie i życie z ukochaną kobietą dawało siłę, by trwać.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jen próbowała się rozluźnić w ekskluzywnym spa hotelu Ritz-Carlton w Coconut Grave. Była bardzo zdziwiona, kiedy rano pojawił się u niej posłaniec z biura Cama z zaleceniem, by wzięła dzień wolny. Miała dobrze wypocząć i pozwolić o siebie zadbać w spa, a potem pojawić się w klubie około piątej po południu.

Początkowo chciała odrzucić tę zadziwiającą propozycję, ale posłaniec wyjaśnił jej, że nie ma innej możliwości. Zlecono mu zawiezenie jej do spa, a po wszystkim odwiezienie z powrotem do domu na odpoczynek.

Wymasowana i dopieszczona jak księżniczka, cieszyła się każdą minutą tej przyjemności. Manicure, pedicure, maseczka... Tylko posmutniała trochę, kiedy uświadomiła sobie, że takiej wypięknionej nie zobaczy jej Nate.

Powinna w końcu przestać o nim myśleć, ale to nie było łatwe. Wciąż miała w telefonie ich wspólne zdjęcie na jachcie i w miarę upływu dni coraz dłużej się w nie wpatrywała. Dziś od ich zerwania minęły dokładnie dwa tygodnie.

Byłaby zadowolona, mogąc powiedzieć, że już go nie kocha, ale to było nierealne. Wątpiła, by w ogóle kiedykolwiek zdołała uwolnić się od tej miłości.

Tuż przed zakończeniem pobytu w spa, zadzwonił telefon.

- Cześć, siostró.

- Cześć. Mam wolne popołudnie. Miałabyś ochotę wybrać się do miasta?

- Może być. Gdzie się spotkamy? Mam dziś osobistego kierowcę z Luna Azul.

- Przyjadę po ciebie i skoczmy do Nordstroms kupić sobie coś ładnego. Potrzebuję czegoś odpowiedniego na służbową kolację w przyszłym tygodniu. Chyba chcą mi zaproponować zostanie młodszym partnerem.

- To fantastycznie, kochanie. W końcu ktoś docenił twoją ciężką pracę.

- Ciebie też kiedyś docenią. Mam dziś ochotę na babskie popołudnie.

- Bardzo chętnie. Doskonały ciąg dalszy tak miło rozpoczętego dnia.

- Będę za kwadrans.

- Odbieramy Rileyę z szkoły?

- Nie, dziś zajmie się nim Lorie. Chłopcy mają jakieś wspólne plany.

Dwadzieścia minut później siedziały obie w audi Marcii. Spędziły popołudnie, przymierzając sukienki i każda coś dla siebie wybrała. W sumie bawiły się świetnie i Jen nawet na chwilę zapomniała o swoim złamanym sercu.

Dzięki temu zdołała spojrzeć na całą sytuację z nowego punktu widzenia. Nagle dotarło do niej, że mogłaby być dalej z Nate'em. Nie byłaby może taka szczęśliwa jak w przypadku odwzajemnionej miłości, ale też nie jakoś specjalnie nieszczęśliwa.

Telefon zadzwonił, akurat jak dotarły do domu. Na ekraniku wyświetliła się wiadomość od Nate'a.

„Muszę się z tobą zobaczyć dziś wieczorem. Proszę, spotkajmy się w klubie o wpół do szóstej”.

- Nate chce się ze mną spotkać dziś wieczorem. Jak myślisz, o co mu chodzi?

Marcia wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- Wczoraj rozmawiałam z Camem. Próbował mnie przekonać, że powinnam wziąć pracę u Russella. Może chodzi mu o to samo?

- Nie wydaje mi się.

- A jeśli tak? Jeżeli nie chce, żebym tu dłużej pracowała?

- Przestań. To bez sensu. Spotkaj się z nim i porozmawiaj. Załóż tę czerwoną sukienkę, którą właśnie kupiliśmy, i pokaż mu, co traci.

Jen popatrzyła na siostrę, zaskoczona.

- Tak uważasz?

- Jasne. Uświadom mu, jaki popełnił błąd, odchodząc od ciebie.

Właściwie to ona od niego odeszła, ale nie zamierzała tego prostować. Wysłała mu wiadomość potwierdzającą, że będzie w klubie o umówionej godzinie.

Nie pozwalała sobie na choćby cień nadziei, że mógłby zmienić zdanie, ale też nie umiała zgadnąć, o co mogłoby mu chodzić. Niemniej myśl o wieczornym spotkaniu była ekscytująca. Ogromnie się za nim stęskniła i nawet gdyby to miał być ostatni raz, kiedy będą sami, postara się wydobyć z tych chwil jak najwięcej.

Niespiesznie przygotowała się do wyjścia. Włożyła dopasowaną czerwoną sukienkę i zabójcze szpilki, które do niej dobrała. Wiedziała, że wygląda świetnie.

Kiedy wyszła z sypialni, Marcia gwizdnęła z podziwu.

- Rzucisz go na kolana.

- Jest przyzwyczajony do seksownych kobiet. Nigdy wcześniej nie była w takiej sytuacji i zaczynała tracić pewność siebie.

- Trochę się boję...

- Nie martw się. Będzie świetnie.

- Jesteś pewna?

Marcia wybuchnęła śmiechem.

- Nie, ale życzę ci tego. Któraś z nas musi w końcu znaleźć szczęście z ukochanym mężczyzną.

Te słowa podtrzymywały Jen na duchu, kiedy wsiadała do samochodu i jechała w stronę Luna Azul.

Nate czekał na Jen, zdenerwowany jak jeszcze nigdy. Górne piętro klubu zostało zmienione w miniaturowy rajski ogród. Kwiaty były wszędzie, Emma postarała się też o fontanny, udekorowanie drzew malutkimi światełkami i kolorowe japońskie latarenki. Ścieżkę pomiędzy wejściem a stolikiem, gdzie mieli zjeść, wysypano płatkami róż. Nate miał na sobie frak, a szampan chłodził się w lodzie.

W kieszeni uroczystego stroju spoczywał pierścionek zaręczynowy, doskonale pasujący charakterem do Jen, znaleziony po kilkugodzinnym przeszukiwaniu stoisk jubilerskich.

Wszystko było gotowe, tak doskonale, jak tylko mógł tego dokonać. Jediną niewiadomą była reakcja samej zainteresowanej.

Starannie poukładał sobie w myślach, co jej powie, ale gdy miało paść słowo „miłość”, nie potrafił pozbyć się wątpliwości. Nie był pewien, jak mu wyjdzie to szczególne wyznanie i bardzo się bał, że Jen go odrzuci.

Wszystkie te lęki nie mogły go jednak powstrzymać. Dziś wyzna Jen miłość, poprosi ją o rękę, a potem będą żyli długo i szczęśliwie. Zaprosił swoich braci, a także jej siostrę i siostrzeńca, żeby dołączyli do nich później, w porze deseru. Miał nadzieję, że będzie co świętować.

Telefon zapikał, informując o nadejściu wiadomości. To Cam dawał znać o przybyciu Jen.

„Jest tutaj”.

„Życz mi szczęścia”, odpisał mu Nate.

W momencie jej wejścia rozlegnie się piosenka Deana Martina. On sam mógł już tylko czekać.

Jej widok zaparł mu dech w piersi. Była taka piękna... Była bez wątpienia najpiękniejszą kobietą na ziemi. Mógłby wpatrywać się w nią bez końca. A kiedy przystanęła i spojrzała na niego, przeraził się, że się odwróci i odejdzie.

- Wyglądasz cudownie - powiedział. - Podejdź bliżej.

- Dziękuję - odparła, nie ruszając się z miejsca. - Ty też doskonale wyglądasz w tym fraku.

Skłonił głowę w podzięcie za komplement.

- Proszę, podejdź do mnie, Jen.

Potrząsnęła głową.

- To musi być sen. Jeżeli zrobię jeszcze krok, obudzę się. To nie może być realne.

- Co by cię przekonało, że jednak jest?

- Ty.

Zrozumiał, co miała na myśli. Podeszedł do niej, ujął jej dłoń, uniósł do warg i pocałował.

- To było realne, prawda?

- Tak. Dlaczego to robisz?

- Chodź i usiądź, a ja ci o wszystkim opowiem.

Poprowadził ją do stolika i usiedli naprzeciw siebie.

Zachwycony jej urodą, nie mógł sobie przypomnieć starannie ułożonych słów. Chciał być spokojny i opanowany, ale wyznanie buchnęło z niego gwałtownie i nie był w stanie go powstrzymać.

- Kocham cię.

- Na pewno? - spytała ostrożnie.

- Tak. Do licha, nie tak to planowałem, ale chcę, żebyś wiedziała, że kocham cię już od dawna, tylko za bardzo się bałem, żeby ci to wyznać. Czy ty jeszcze mnie kochasz?

- Tak. I nigdy nie przestanę.

- Całe szczęście... - Zamilkł i przykląkł przed nią. - Wyjdiesz za mnie? Zrobisz to, Jen? Zechcesz spędzić ze mną resztę życia?

Pod jej zdumionym wzrokiem uświadomił sobie, że zapomniał wyjąć pierścionek. Sięgnął do kieszeni, ale powstrzymała go, kładąc mu dłonie na ramionach.

- Jesteś tego pewny? Jeżeli się zgodzę, nie pozwolę ci już zmienić zdania.

- Nigdy w życiu nie byłem niczego tak pewien. Czas spędzony bez ciebie był bardziej bolesny, niż sądziłem, że cokolwiek może być. Och, Jen... tak bardzo cię kocham i potrzebuję.

- Och, Nate. Ja też cię kocham... Ale już nie będzie twoich zdjęć w prasie z innymi kobietami?

- Nigdy! - przyrzekł.

- W takim razie, zgoda, wyjdę za ciebie.

Wyciągnął z kieszeni pudełeczko, a z niego pierścionek. Powoli wsunął go jej na serdeczny palec i wziął ją w ramiona. Całował ją powoli i tulił, jakby mieli przed sobą całą wieczność, bo przecież tak właśnie było.

- Dziękuję ci, że mnie kochasz. Twoja miłość tak bardzo wzbogaciła moje życie.

- Twoja zrobiła to samo z moim.

Potem jedli razem pod gwiazdami i rozmawiali o przyszłości. Przez cały ten czas Nate nie puszczał jej ręki. Przed deserem dołączyli do nich ich bliscy i Nate poczuł, jak jego życie staje się jeszcze pełniejsze. Gawędzili o dziesiątych urodzinach Luna Azul i o planach ślubnych.

Przyszłość, która po wypadku wydawała się tak niepewna, teraz zdecydowanie nabrała blasku. Mając miłość ukochanej kobiety, czuł się, jakby miał wszystko.

